



DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 22 listopada 1953 r.

Nr 47 (417)

Ks. Mieczysław ŻYWCZYŃSKI

Salvianus — kapłan marsylski*)

CHRZEŚCIJAŃSTWO W RZYMIE
W IV I V WIEKU

Do początku IV wieku chrześcijaństwo było religią prawnie nie uznawaną w imperium i nawet w związku z tym prześladowaną. Od cesarza Decjusza (249 — 251) ściganie chrześcijan zostało uznane za obowiązek władz administracyjnych. Wprawdzie po krwawym prześladowaniu ze strony Decjusza i po nim Waleriana (253 — 260) chrześcijaństwo miało dłuższy okres spokoju, ale za czasów Dioklecjana (284—305) walka z tą religią zaczęła się znowu, trwała w części imperium i po roku 305, aż kres jej położył edyktem tolerancyjnym cesarz Galeriusz w kwietniu 311 roku. W roku 313 sprawę tolerancji uzgodnili cesarze Konstantyn i Licyniusz w Mediolanie. Licyniusz powiadomił o niej reskryptem (tzw. edyktem mediolańskim) władze administracyjne na Wschodzie, choć później wrócił do wrogości w stosunku do Kościoła polityki. Od roku 324 z krótką tylko przerwą w latach 361 — 63 (panowanie Juliana, zwanego Apostatą) Kościół ma wolność. Co więcej, stopniowo zyskuje on stanowisko uprzywilejowane, wyłączne, staje się panujący, jedynie dozwolony. Otrzymuje prawo posiadania dóbr ziemskich, jego duchowni zostają zwolnieni od ciężarów państwowych i komunalnych, biskupi otrzymują własne sądownictwo. Już w roku 324 cesarz Konstantyn wyraża w swym manifestie do poddanych życzenie, by wszyscy porzucali „świętą klamstwą“, a szli do „jaśniejszego domu prawdy“. Stanowiska państwowe obejmują chrześcijanie, poganie są usuwane z zajmowanych stanowisk, zabiera się im świątynie i niszczy je lub obraca na kościoły chrześcijańskie. Tu i ówdzie dokonuje się nawet pogromów pogan. To popieranie Kościoła cesarz Konstantyn motywował w ten sposób, że dawne zwalczanie chrześcijaństwa, które najlepiej oddaje cześć Boskiemu Majestatu, pociągało za sobą ogromne szkody dla państwa, przyjęcie zaś chrześcijaństwa i jego popieranie da Rzymowi jak największą pomyślność i szczęście nawet w sprawach ziemskich. Ten motyw istotnie wielu ludzi do nowej religii pociągał. Nie weszło wprawdzie całkowicie w życie prawo cesarzy Konstancjusza i Konstansa z roku 346 zakazujące wyznawania pogaństwa pod karą śmierci i konfiskaty majątków, ale sam zakaz pomawiano i później. Cesarz Teodozjusz (379 — 95) zakazał w ogóle kultu pogańskiego i zakaz swój konsekwenśnie wprowadzał w życie. Cesarz Teodozjusz II (408 — 50) wykluczał pogan od sprawowania jakiegokolwiek urzędu państwowego.

Aż do czasów cesarza Konstantyna chrześcijaństwo rozrastało się bardzo powoli i nie wszędzie jednakowo, najsilniej na Wschodzie, w Azji, oprócz tego w części Tracji i na Cyprze. Mogło tu być chrześcijan do 50%. Ale w innych krajach imperium było ich znacznie mniej, w niektórych liczba ich była po prostu znikoma. Tak np. w Galii środkowej i północnej, Belgii, Germanii (pas kra-

ju po obu stronach Renu w całym jego biegu) i Recji (północno-wschodnia część Szwajcarii, Tyrol i część południowa Bawarii) mogło ich być wszystkiego około 10 tysięcy. Nawet najbardziej optymistyczne obliczenia mówią o 7 — 15 milionach chrześcijan, ilość zaś wszystkich mieszkańców imperium określana jest na 50 milionów. Byłoby zatem chrześcijan w całym państwie co najwyżej około 33 procent, ale na Zachodzie nigdzie więcej niż 25 procent, reszta to byli poganie.

I oto od czasów cesarza Konstantyna ten stosunek liczbowy zaczyna się szybko zmieniać, spada liczba pogan, nieco dłużej trzymają się na wsi, ale i tu są coraz mniej liczni. Z edyktu cesarza Teodozjusza II z roku 423 wynikałoby, że poganie w ogóle nie istnieją. W tych warunkach jest zrozumiałe, że „nawracano się“ masowo. Kościół już pod koniec IV wieku stał się po prostu kościołem państwowym, związał się silnie z ówczesnym państwem i popierał je, w zamian zaś państwo prześladowało pogan i heretyków, tępiło niewiarę i używało Kościołowi pomocy prawnej i materialnej. Pociągało to za sobą ważne dla Kościoła następstwa. O ile do początku IV wieku chrześcijaństwo rekrutowało się z ludzi, którzy

się w chrześcijaństwie urodzili lub którzy przeszli — na ogół biorąc — proces szczerzego religijnego nawrócenia, przy czym należenie do tej wiary nie dawało zwykle korzyści materialnych i ten ostatni motyw mógł być tylko wyjątkowy, o tyle po roku 324 było zupełnie odwrotnie. Właśnie nieprzyjęcie chrześcijaństwa skazywało upartych na prześladowanie, zamykano im dostęp do urzędów, znaczenia i dobrobytu. O ile do wieku IV przyjmowanie chrześcijaństwa, po ludzku sądząc, nie opłacało się, o tyle teraz nie opłacało się go nie przyjąć. Nie więc dziwnego, że w wieku IV „nawróciło się“ na chrześcijaństwo kilka razy więcej ludzi niż przez 250 lat poprzednich. W związku z powyższym, o ile do IV wieku np. zostanie biskupem pociągało za sobą często potrzebę wyrzeczeń, ukrywania się, niekiedy ryzykowanie życia, to teraz bardzo często była to droga do dobrobytu i znaczenia świeckiego. Dawniej uciekano przed tym zaszczytem, bo był w gruncie rzeczy ofiarą, od wieku IV często zabiegano o niego usilnie. Nawet w samym Rzymie elekcji biskupa niejednokrotnie towarzyszyły intrzygi i walki, niekiedy nawet krwawe. św. Hieronim zostawił ponadto bardzo niepochebny obraz niektórych kapłanów w Rzy-

mie, ale Rzym na pewno nie był pod tym względem miastem wyjątkowym.

Wielu gorliwych chrześcijan oburzało się na ten stan rzeczy. Niektórzy zaczęli wątpić w to, czy krok cesarza Konstantyna był dla Kościoła pełnym dobrodziejstwem. Pesymistycznie nastawiony św. Hieronim pisał, że podczas prześladowań Kościół wzrastał, ale gdy przyszły czas, gdy panujący stali się chrześcijanami, to Kościół stał się większy w potęgę i bogactwa, za to uboższy w cnoty. Pogląd ten będzie i potem powtarzany w Średniowieczu, odezwie się także u Dantego, najostrzej u protestantów w XVI i XVII wieku. Jest on niewątpliwie niesłuszny, ale faktem jest, że ilościowemu wzrostowi Kościoła w IV wieku nie towarzyszył odpowiedni rozwój jakościowy.

Co prawda, temu stanowi rzeczy chrześcijaństwo bynajmniej się całkowicie nie poddało. Nie uległo mu nigdy w swej nauce, nie uległ mu cały szereg przedstawicieli tej wiary. I w wieku IV, tak jak i w następnych, było wielu gorliwych biskupów, robiono bardzo wiele dla złagodzenia

W NUMERZE m. in.:

- Z. UMIŃSKI — W sprawie dalszego rozwoju rolnictwa
- J. MAJKUT — Zmory żyznych dolin
- G. KOZŁOWSKI — Literatura o wsi na nowych drogach
- K. TRUCHANOWSKI — Stacyjka w lesie
- A. ODNOWA — Gorki u Wachtangowców
- J. N. KŁOSOWSKI — Błędne koło



Wizerunek Alaryka z jego pieczęci. (powiększony)

między ludzką, wszędzie opiekowano się biednymi i chorymi, tworzone szpitale, sierocińce, schroniska, wielu pisarzy głosiło nawet potrzebę „jakiegoś idealnego komunizmu, czyli komunizmu miłości na wzór Platona i pierwszej gminy chrześcijańskiej. Majątek Kościoła był uważany za dobro ubogich i istotnie wszędzie tylko Kościół o nich się troszczył. Specjalną rolę odegrali ponadto asceci i mnisi. Pod wpływem kryzysu, jaki przechodziło ówczesne imperium, wielu ludzi odwraca się od świata, szukając pociechy w religii i chroniąc się do klasztorów. Weszło do nich w ten sposób

(Dokończenie na str. 5)

Konstanty ŁUBIEŃSKI

Rok doświadczeń poselskich

UPLYNAŁ rok od wyborów do Sejmu (26 X.1952 r.). W okresie tym miały miejsce dwie sesje. Pierwsza była poświęcona przede wszystkim ukonstytuowaniu naczelnych organów Władzy Państwowej i Administracji, druga — uchwaleniu Budżetu Państwa oraz dokonaniu szeregu aktów ustawodawczych. Posłowie rozpoczęli również działalność poza Sejmem. Działalność ta ściśle łączy się z pracą parlamentarną. Jeśli bowiem Sejm ma uczciwie realizować przyznaną mu kompetencję, jeśli praca jego nie ma być czystą formalnością, posłowie muszą poza wykonywaniem swoich zawodowych obowiązków tkwić w terenie, muszą znać potrzeby społeczeństwa i jego możliwości, muszą śledzić rezultaty polityki Rządu, muszą czuwać nad praworządnością i w końcu — muszą mobilizować społeczeństwo do realizacji tych zadań, które ustala Konstytucja PRL i program Frontu Narodowego. Tego rodzaju praca jest w dużym stopniu czymś nowym nie tylko w stosunku do okresu przedwojennego, lecz również w stosunku do pracy posłów pierwszego powojennego Sejmu. Dlatego też należy ze szczególną uwagą poddać analizę doświadczeń pracy poselskiej nagromadzone w ciągu ubiegłego roku. Na tej bowiem drodze będzie można wypracować także metody pracy, które pozwolą na właściwe wypełnianie przez posłów odpowiedzialnych zadań. Zainteresowanie tymi doświadczeniami winni okazać nie tylko posłowie, lecz również całe

społeczeństwo, ponieważ działalność Sejmu i posłów stanowią ważny element w budowie naszego Ludowego Państwa.

Uwagi te są moimi osobistymi uwagami opartymi o własne doświadczenia w pracy poselskiej. W jakim stopniu te uwagi można uogólniać, pozostawiam to ocenie czytelników.

KONTAKTY Z WYBORCAMI

POZA normalnymi formami kontaktów — takimi jak listy i bezpośrednie indywidualne spotkania, ustalają się nowe formy kontaktów, jak np. dyżury poselskie i zbiorowe spotkania z posłem czy posłami.

Dyżury poselskie odbywają się w stale określonych terminach, przeważnie w lokalach Prezydiów Rad Narodowych. Umożliwiają one obywatelom — w osobistym kontakcie z posłem — przedstawienie spraw indywidualnych. Spotkania zbiorowe z posłem — przedstawię spraw indywidualnych. Spotkania zbiorowe z posłem mają na celu omówienie aktualnego zagadnienia ogólnonarodowego oraz szeregu spraw dotyczących danego terenu.

W pierwszych miesiącach działalności poselskiej występowało dość często zjawisko pewnej rezerwy ze

strony społeczeństwa w stosunku do posłów. Różne były tego przyczyny.

Przede wszystkim — rozumując przedwojennymi kategoriami — powątpiewano, czy poseł, który popiera Rząd, będzie skłonny rozpatrywać sprawy, jakie bardzo często mają charakter zażaleń w stosunku do Władz Państwowych, a zatem są wyrazem krytyki Rządu. Następnie powątpiewano, czy poseł będzie mógł skutecznie interweniować, jeśli na przykład nie piastuje kierowniczego stanowiska, a tym bardziej — jeśli jest bezpartyjny. Również można było spotkać obawy, czy poseł nie zlekceważy przedkładanej sprawy, czy po prostu „nie będzie spławił interesantów“.

Powyższe zastrzeżenia nie ustąpiły jeszcze całkowicie, lecz na tle doświadczeń z ostatnich miesięcy należy przypuszczać, że znacznie się zmniejszyły. Postawa rezerwy wobec posła ustępuje miejsca stosunkowi pozytywnemu, który wyraża zaufanie i nadzieję na skuteczność interwencji. Świadczy o tym coraz większa frekwencja na dyżurach poselskich oraz w spotkaniach zbiorowych, coraz bardziej żywe dyskusje na tych zebraniach, jak również rodzaj przedkładanych posłom spraw.

Ten proces występuje oczywiście tam, gdzie postępowanie posła zaprzeczyło powyżej wskazanym obawom, a więc kiedy poseł szczerze interesował się każdym zażaleniem, nie zależnie od tego, w jakim stopniu wyrażało ono krytykę polityki Rządu,

kiedy poseł nie tylko nie „spławił“ interesanta, lecz przeciwnie, starał się jak najbardziej wnikliwie wyjaśnić przedkładaną mu sprawę, kiedy odpisywał na listy, zawiadamiał o wynikach swoich interwencji i wreszcie — kiedy mógł wykazywać się skutecznością interwencji.

Sprawy przedstawiane posłom są różnorodne. Jedne wyrażają problemy albo ogólnokrajowe, albo związane z określonym terenem; inne dotyczą wyłącznie jednostki, względnie nieznacznej ilości jednostek.

Dla przykładu podaję szereg spraw, z którymi zetknąłem się na swoim terenie. Teren ten jest rolniczy, toteż i sprawy dotyczą przede wszystkim rolnictwa. Problemem często występującym na zebraniach i w rozmowach indywidualnych — to klasyfikacja gruntów. Dopiero niewiele lat przed wojną rozpoczęto klasyfikować grunta w oparciu o ściśle badania. Wówczas przeprowadzono klasyfikację na terenie całego kraju. Klasyfikacja ta była wszakże dokonana nie na podstawie badań terenowych, lecz ogólnie, to znaczy w ten sposób, że przydzielono na poszczególne województwa, powiaty i gminy globalne cyfry hektarów w poszczególnych klasach, aby w końcu te przydziały rozdzielić „na oko“ pomiędzy poszczególne gospodarstwa. W ten

(Dokończenie na str. 2)

Rok doświadczeń poselskich

sposób przeprowadzoną klasyfikację tylko w pewnym stopniu korygowano, przy pomocy starych materiałów znajdujących się w terenie. Niestety, wielu rolników nie skorzystało we właściwym czasie z prawa reklamowania dokonanej klasyfikacji, ponieważ w czasie jej dokonywania nie przypuszczano, że stanie się ona podstawą wymiaru świadczeń finansowych i materialnych. Trzeba przy tym dodać, że do tego lekceważącego stosunku przyczyniali się również sami klasyfikatorzy, którzy wyjaśniali, że klasyfikację dokonuje się jedynie dla celów statystycznych. Obecnie stwierdza się wiele wypadków fałszywych klasyfikacji, co w konsekwencji wywołuje błędy w wymiarze podatku gruntowego i obowiązkowych dostaw. Problem powyższy jest rozumiany przez administrację rolną i są podjęte wysiłki, aby go rozwiązać; jednakże — ze względu na szereg trudności — nie może to nastąpić w krótkim czasie.

Sprawa zaopatrzenia wsi — zwłaszcza w środki produkcji — stale występuje zarówno na zebraniach, jak i w rozmowach indywidualnych. Jeśli chodzi o zaopatrzenie w nawozy sztuczne — to są gminy, które w bieżącym roku otrzymały prawie już do stateczną ilość nawozu, w każdym razie pewnych jego gatunków; lecz są i takie gminy, gdzie zaopatrzenie było jeszcze wyraźnie słabe. Na ogół powszechnie spotyka się skargi na niedostateczną ilość zbóż siewnych (w szczególności pochodzących spoza terenu danej gminy) oraz na brak żelaza; i — mimo stale wzrastających dostaw — ciągle jeszcze brak narzędzi oraz maszyn rolniczych.

Temat, który od wczesnej wiosny jest stawiany — to dość częste w tym roku wypadki wymarznienia żyta, w szczególności na gruntach piaszczystych. Straty te utrudniają w wielu wypadkach pełną realizację planu skupu. Również dość często spotyka się skargi na upadki w trzodzie chlewnej.

Mieszkańcy miasta powiatowego omawianego terenu najczęściej przed stawiają sprawy mieszkaniowe. Są to wprawdzie kwestie dotyczące jednostek, lecz wyrażają równocześnie poważny problem. Miasto to zostało zniszczone podczas działań wojennych w 1939 r. i 1944 r. Ludności stale przybywa ze względu na to, że znajduje się tam ważny węzeł kolejowy, że jest to centrum handlowe dla okolicznych gromad wiejskich (powiat liczy 22 gmin) i wreszcie, że w mieście tym znajduje się bardzo wiele szkół. W tych warunkach problem mieszkaniowy jest bardzo ostry, a zaostża go jeszcze często niewłaściwe postępowanie miejscowego Urzędu Kwaterunkowego. Wśród innych problemów tego miasta, które stały się przedmiotem działalności poselskiej, wymienić należy także, jak przyspieszenie sporządzenia planu przestrzennego miasta, który ciągle jeszcze nie jest gotowy; budowa internatu, kina itp. Wśród licznych spraw dotyczących jednostek, przedkładanych posłowi, występują np. takie, jak zażalenie na wymiaru podatkowe, obowiązkowe dostawy, niezatwienie odwołań przez poszczególne władze, kwestie przyjęcia na wyższe uczelnie, zastosoowanie amnestii (gdy konieczny jest wniosek prokuratora) itd.

Zarówno problemy, jak i sprawy pojedyncze są skierowywane przez posłów do odpowiednich Władz Państwowych.

KONTAKTY Z WŁADZAMI PAŃSTWOWYMI

WŁADZE terenowe: gmina — powiat — województwo — na ogół niechętnie widzą, kiedy poseł zwraca się do nich z indywidualnymi sprawami, ponieważ jest to niewła-

ściwie pewna forma kontroli ich działalności i to ze strony tego czynnika, którego interwencja jest jakimś nium w dziedzinie administracji publicznej. Stąd też na terenie tych władz istnieją pewne trudności w osiąganiu pełnych wyjaśnień, w dostarczeniu do istotnych przyczyn badanych faktów, przy czym przejawiają się tendencje do przedstawiania własnych decyzji jako bezbłędnych. Te trudności udaje się przełamywać, lecz tylko przy dość dużym ze strony posła uporze i docieklowości. Kontakt posła z władzami terenowymi jest bardzo ważny, nie tylko dlatego, że zażalenie ludności dotyczą najczęściej zarządzeń tych władz, lecz również i dlatego, że kontakt ten pozwala posłowi na zaznajomienie się z wieloma problemami danego terenu. Problemy te przeważnie występują już w kontakcie ze społeczeństwem, jednak władze posiadają co do nich bliższe dane. W tym względzie spotyka się dużą gotowość informowania posła ze strony referentów czy kierowników poszczególnych działów. Wyczuwa się również nadzieję, że poseł może pomóc w załatwieniu u władz centralnych szeregu bolączek danego terenu. W związku z problemami terenowymi, ważny jest udział posłów w posiedzeniach Rad Narodowych a czasem i Prezydiów. Jest to szczególnie ważne na terenie powiatu. Dopiero na tych posiedzeniach osiąga się pełny obraz tych problemów. Tam bowiem są one naświetlane zarówno przez różnych przedstawicieli prezydiów, jak i przez członków Rad Narodowych (na posiedzeniach Rad). Dzięki udziałowi w tych posiedzeniach, poseł zdobywa materiał, który pozwala mu zarówno na wystąpienia do władz centralnych, jak i na przedstawienie danego problemu na terenie Sejmu. Niestety, o ile Wojewódzkie Rady Narodowe zawiadamiają posłów o swych posiedzeniach, o tyle powiatowe tego nie czynią.

Zjawienie się posła na terenie Władz Centralnych (Ministerstwa i równorzędnych mu urzędów) na ogół wywołuje pewne zdziwienie (z czego wynikałoby, że niewielu posłów

Dokończenie ze str. 1

tam przychodzi). Na ogół przedstawiciele Władz Centralnych, a w szczególności kierownicy — okazują zainteresowanie przedstawionymi przez posła sprawami, i to zarówno problemami, jak i sprawami indywidualnymi; niejednokrotnie sprawy te załatwiają pozytywnie. Zachodzą nawet przypadki, kiedy Władze Centralne wykorzystują pomoc posła w załatwieniu danej sprawy, np. zasięgając jego opinii i zwracając się doń o wysunięcie propozycji co do sposobu załatwienia. Niestety, mają miejsce również przypadki przeciwnie, kiedy zarówno opinie, jak i propozycje posła są lekceważone, co wyraża się w tym, że poseł nawet nie ma możliwości uzasadnienia swego stanowiska. Również zdarza się, że sekretariaty utrudniają porozumienie się z kierownikami tych władz. Poza odwiedzeniem Władz Centralnych, kontakt posłów z tymi władzami odbywa się również przy pomocy korespondencji. Co do odpowiedzi Władz Centralnych na listy posłów — jest bardzo różnie. Są Władze Centralne, które odpisują szybko i dość dokładnie (do takich należy np. Ministerstwo Rolnictwa), lecz są inne, które odpisują bardzo późno, lub — jak dotąd — wcale. Fakt nieodpisywania na listy poselskie świadczyłby nie tylko o ka rygodnej niedbałości, gdyż każdemu obywatelowi urząd jest zobowiązany udzielić odpowiedzi, lecz również o niezrozumieniu roli posła, któremu w ten sposób utrudnia się pracę.

KONTAKTY Z ORGANIZACJAMI SPOŁECZNYMI

STOSUNEK terenowych (przede wszystkim powiatowych i miejskich) Komitetów Partyjnych do posłów jest różny. Są komitety, które traktują posła jako ważny czynnik pracy politycznej w terenie, starając się go zainteresować szeregiem zagadnień i korzystać z jego pomocy przy ich rozwiązywaniu. Niestety, są również komitety, które ograniczają rolę posła jedynie do funkcji czysto

propagandowych, np. do wygłoszenia raz na pewien czas referatu. Szczególnie ważny jest kontakt posłów z komitetami Frontu Narodowego. Przecież posłowie, którzy weszli do Sejmu z listy Frontu Narodowego, winni mieć oparcie przede wszystkim w tych komitetach. Komitety Frontu Narodowego powinny być głównym czynnikiem kontaktowania posłów ze społeczeństwem. One przede wszystkim powinny organizować spotkania z posłami, zarówno zbiorowe, iak i indywidualne, powinny ułatwiać posłom załatwianie szeregu spraw na terenie gminy czy powiatu, powinny udzielać opinii o ludziach i problemach itd. Niestety, aktywność komitetów na ogół jest słaba, zwłaszcza na szczeblu powiatu i gminy. Współpraca z posłem ogranicza się właściwie do tego, że przedstawiciel powiatowego komitetu towarzyszy posłowi na zebraniach, co jest bardzo cenne (ponieważ przedstawiciel komitetu powiatowego na ogół zna teren lepiej od posła), jednak oczywiście nie może to wyczerpywać problemu współpracy posłów z Komitetami Frontu Narodowego. Autor nie posiada danych co do pracy posłów na terenie takich organizacji, jak Związki Zawodowe i Liga Kobiet. Wydaje się, że z racji swoich funkcji poselskich, powinny one na terenie tych organizacji spełniać specjalne zadanie

BŁĘDY WŁASNE

OMÓWIENIA wymagają również i błędy posłów, które wystąpiły w dotychczasowej ich działalności. Zdarza się, że sprawa, która była przedłożona posłowi, nie zostaje dostatecznie przez niego zbadana; w konsekwencji — następuje niewłaściwe zaangażowanie się posła, bądź też zachodzą komplikacje przy załatwianiu tej sprawy, po prostu z braku dokładnej jej znajomości. Poważnym błędem jest niedoprowadzenie do końca sprawy, którą poseł się zainteresował. Poseł winien śledzić losy takiej sprawy i wiedzieć, jak ostatecznie została ona załatwiona. Przed przystąpieniem do właści-

wej interwencji, poseł winien posiadać świadomość tego, dokąd skieruje swe kroki. Rzeczą błędną jest zwracać się zawsze do najwyższej instancji. Raczej należy zaczynać od niższych szczebli, np. jeśli chodzi o resorty — od naczelnika wydziału. Bardzo często dalsza akcja okaże się zbędna. Do kierowników resortów czy urzędów należy zwracać się wówczas, gdy sprawa jest już wszelkstronnie wyjaśniona i chodzi o wydanie decyzji, względnie — jeśli sprawa ma zupełnie wyjątkowy charakter. Zdarza się, że posłowie wykazują nie zawsze dostateczną znajomość problemów, albo ogólnych, albo terenowych. Częstokroć poseł, znający problemy ogólnokrajowe, nie zna problemów terenowych, i odwrotnie, znający terenowe, niedostatecznie zna problemy ogólnokrajowe.

Podkreśliwszy słabą działalność Powiatowych Komitetów Frontu Narodowego, trzeba zaznaczyć, że winę za ten stan rzeczy ponoszą również sami posłowie, którzy zbyt mało podejmują wysiłków, aby gżywić działalność tych komitetów. A przecież bez pomocy Komitetów Frontu Narodowego poseł nie jest w stanie prowadzić pracy terenowej.

WNIOSKI

ARTYKUŁ niniejszy nie wyczerpuje oczywiście wszystkich doświadczeń ubiegłego roku. Niemniej jednak — na tle tych, które zostały tu przytoczone, można ustalić pewne wnioski.

Pierwszy wniosek, to stwierdzenie, że dotychczasowe doświadczenia potwierdzają słuszność poglądu o wielkim znaczeniu parlamentarnej pracy poselskiej. Okazuje się, że poseł może pełnić doniosłą rolę pośrednika pomiędzy Rządem i jego organami a społeczeństwem. Pośrednictwo to nie polega oczywiście na godzeniu sprzecznych interesów obu stron. Nie ma bowiem i nie może być sprzeczności pomiędzy polityką Rządu Ludowego a interesami mas pracujących, które stanowią ogromną większość społeczeństwa. Natomiast pośrednictwo to polega na ułatwianiu i wzmacnianiu współpracy Rządu Ludowego i mas pracujących. Zadanie powyższe wynika z tego faktu, że Sejm jest najwyższym wyrazicielem ludu pracującego miast i wsi, a równocześnie Sejm powołuje Rząd i sprawuje nad nim kontrolę. To zadanie Sejm spełnia nie tylko przez uchwalanie ustaw i zatwierdzanie sprawozdań rządowych, lecz również na tej drodze, że posłowie śledzą konkretnie przejawy polityki Rządu, wpływając na usunięcie jej wypaczeń w terenie, a równocześnie mobilizują społeczeństwo na rzecz realizacji celów tej polityki. Cele te nie są niczym innym, jak wyrazem zadań zawartych w Konstytucji PRL, zadań jeszcze bliżej skonkretyzowanych w programie Frontu Narodowego.

Drugi wniosek, to stwierdzenie, że ta rola posłów nie jest jeszcze w pełni wykonywana i że na tym cierpi rozwój naszego socjalistycznego społeczeństwa.

A trzeci wniosek — narzucający się sam przez się na tle pierwszego i drugiego — to konieczność usprawnienia pracy poselskiej przez usuwanie błędów zarówno po stronie posłów, jak i po stronie wszystkich tych czynników, które z pracą poselską są związane.

Konstanty Łubiński

s.d.

NOTATNIK POLITYCZNY

Kuomintangowcy w Burmie

W momencie rozgromienia sił kuomintangowskich przez armię narodowo-wyzwoleńczą Chin Ludowych w 1949 r. niedobitki wojsk Czang Kai-szeka ewakuowane zostały przy pomocy Amerykanów na Formozę (Taiwan). Pewne drobne oddziały, broniące się w zachodniej prowincji Chin, Junjanie, ratowały się przekraczając granicę Burmy. Wykorzystując słabość miejscowego aparatu państwowego uprawiały one tam grabież i zeszyby rychło do rządu zwykłych bandytów, gdyby nie ingerencja zewnętrzna. Militariści amerykańscy postanowili wykorzystać tę sytuację, aby stworzyć na pograniczu Chin Ludowych bazę dywersyjną, wymierzoną przeciwko temu państwu.

Oddziały grasujące na pograniczu Chin i Burmy nie liczyły początkowo więcej niż 1700 żołnierzy. Jednak już po roku, przy pomocy Amerykanów, agenci Czang Kai-szeka zdolali utworzyć zwarte jednostki liczące od 15 do 20 tysięcy żołnierzy, uzbrojonych w najnowszą broń, dostarczoną im ze Stanów Zjednoczonych. Wbrew protestom rządu Burmy — opanowali oni około 500 mil kw., a gdy wojska rządowe usiłowały wyprzeć ich siłą, kuomintangowcy rozpoczęli regularne działania wojenne. Sytuację oddziałów kuomintangowskich ułatwiał fakt, że reakcyjny rząd Tajlandu (Sjam) — będący pod silnym wpływem Stanów Zjednoczonych — okazywał dywersyjnym oddziałom prawie nie maskowaną pomoc.

Rząd Burmy, nie mogąc sobie dać rady z intruzami, odwołał się w marcu br. do pomocy ONZ, protestując stanowczo przeciwko naruszeniu suwerenności narodowej kraju przez bandy kuomintangowskie. Sprawa była rozpatrywana na sesji VII Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w kwietniu br. W wyniku powyższej tam uchwały zebrała się w dniu 22 maja br. w Bangkoku konferencja mająca załatwić tę sprawę, z udziałem przedstawicieli Burmy, Tajlandu, władz Czang Kai-szeka na Formozie oraz Stanów Zjednoczonych, które usiłowały wystąpić nie w charakterze współwinowajcy za wypadki, lecz pośrednika.

Bez spotykania protestów przedstawicieli amerykańskich, delegaci Czang Kai-szeka starali się przedstawić na konferencji sprawę w ten sposób, jakoby oddzia-

ły kuomintangowskie w Burmie stanowiły swego rodzaju państwo w państwie i przeforsowali zaproszenie przedstawiciela tamtejszych oddziałów „dla ułatwienia pertraktacji”.

Przedstawiciel ten przybył do Bangkoku z dużym opóźnieniem i oświadczył beczelnie, iż dowództwo kuomintangowców w Burmie nie uznaje uchwały ONZ i w żadnym wypadku nie zgodzi się na ewakuację z Burmy do Formozy, względnie do Tajlandu, jak na to nominalnie wyraził zgodę przedstawiciel Czang Kai-szeka na konferencji. Po przewlekłych, bezowocnych rokowaniach delegacja Burmy na znak protestu opuściła Bangkok w dniu 20 września, odwołując się raz jeszcze do Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Jednocześnie wojska Burmy podjęły nową ofensywę przeciwko okupującym kraj oddziałom kuomintangowskim. Władze Czang Kai-szeka na Formozie zareagowały na to groźną Burmie represjami, ujawniając raz jeszcze, że wbrew głosłowionym oświadczeniom ich delegacji w Bangkoku, oddziały kuomintangowskie są ściśle od nich uzależnione.

Zgromadzenie Ogólne ONZ, na wniosek amerykański, przesunęło rozpatrywanie sprawy kuomintangowców w Burmie na ostatni punkt swego porządku dziennego. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych oświadczył, iż w najbliższym czasie należy się spodziewać polubownego załatwienia sprawy. W rzeczywistości pozostali w Bangkoku uczestnicy konferencji uznali, że mogą dalej obrać bez udziału przedstawiciela Burmy, to jest strony zainteresowanej, a w dniu 17.X. doszło do podpisania między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, Tajlandu i Czang Kai-szeka umowy stawiającej wprost sztycherce rozwiązanie sprawy w postaci decyzji wyewakuowania z Burmy 2000 (sic!) żołnierzy kuomintangowskich. Rzeczą prostą, rząd Burmy zaprotestował energicznie przeciwko tej jednostronnej i wręcz prowokacyjnej umowie, stwierdzając, że nie przestanie walczyć dopóki jeden obcy żołnierz pozostanie na terytorium kraju. Opinia narodowa Burmy oczekuje teraz, aby Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło kroki zabezpieczające jej suwerenność przed prowokacyjnymi i dywersyjnymi działaniami agentów kuomintangowskich.

Salvianus — kapłan marsylski

Dokończenie ze str. 1

sób wiele jednostek szlachejnych i głęboko religijnych. Ludzie ci, wyrzekając się majątku, stanowili jak gdyby kontynuację pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie. Mnisz na Wschodzie mieli dość dawną tradycję, sięgającą III wieku, na Zachodzie jednak życie zakonne rozwija się znacznie później, wyraźnie dopiero około połowy IV wieku, najpierw na wyspach Morza Śródziemnego, a wśród nich na wyspach lerińskich, Lero i Lerina w pobliżu Cannes. Z początku natrafia na niechęć ze strony zarówno wielu ludzi świeckich, jak i niektórych duchownych, ale mimo to szerzy się ogromnie i może poszczycić takimi przedstawicielami, jak Marcin z Tours († ok. 397), przyjaciel Salviana, Honorat († 429), Paulin z Nolj († 431), Jan Cassianus († ok. 435). Sam nawet św. Augustyn żył na wzór mnichów. Mnisz w V wieku wyróżniali się zwykłe dodatnio od księży świeckich swym życiem ascetycznym i większym umiłowaniem ideałów chrześcijaństwa. W niektórych okolicach oni jedynie byli prawdziwymi tych ideałów reprezentantami, bo kler świecki, zwłaszcza w miastach, w miarę wzrostu politycznego znaczenia Kościoła łatwiej ulegał procesowi zeszwiecczenia. Z tych kół zakonnych lub spośród ludzi do nich zbliżonych odzywały się też niekiedy ostre protesty przeciwko niezgodności teorii z praktyką w Kościele, przeciwko lekceważeniu w życiu wymogów etyki chrześcijańskiej, przeciwko bezprawiu i krzywdzie. To były głosy sumienia chrześcijańskiego, którego nigdy nie zabrakło w Kościele. Takim głosem sumienia, nie liczącym się z nikim i z niczym, był Jeremiasz V wieku, Salvianus.

wnioskować z paru wzmianek w jego dziełach. Pochodził z rodziny dość zamożnej i chrześcijańskiej. Czym się zajmował — nie wiadomo. Ożenił się z pogańką Palladią, którą później nawrócił na chrześcijaństwo i miał z nią córkę, Auspiciolę. Po pewnym czasie ślubowali oboje powściągliwość małżeńską i wyjechali na wyspę Lerinum. Salvianus tylko ogólnikowo podaje, że zrobił to z miłości ku Bogu, Palladia uległa namowom męża. Rodzice jej jednak, choć także stali się z czasem chrześcijanami, przyjęli tę wiadomość bardzo niechętnie i młodzi musieli obszerne tłumaczyć się im ze swego czynu.

W Lerinum Salvianus zaprzyjaźnił się z założycielem osiedla mnichów, Honoratem, i późniejszym biskupem Eucheriussem, wychowywał nawet dwóch synów tego ostatniego, Saloniusa i Veranusa. Potem przeniósł się do Marsylii i został kapłanem (o ile nie stało się to już w Lerinum). Około roku 470 lub później spotkał się z nim Gennadius i podziwiał dobre jego zdrowie. Nie wiadomo, kiedy Salvianus umarł. Mogło się to stać w ciągu lat 470 — 480, niewykluczona jest i data późniejsza. Nie wiadomo także, co się stało z jego żoną i córką.

DZIEŁO „DE GUBERNATIONE DEI”

GENNADIUS podaje spis dzieł, które napisał Salvianus. Było ich osiem, jeśli nie więcej, lecz tylko trzy dochowały się do naszych czasów: obszerna odezwa „Ad ecclesiam”, zbiór dziewięciu listów oraz najobszerniejsze „De gubernatione Dei” libri octo, w tłumaczeniu polskim noszące tytuł „O Opatrzności Bożej”. Zaginęło pismo o dziewięćciu, poemat o początku świata, wykład księgi biblijnej „Eklezjastes” i homilie. Pomijając zbiorek dziewięciu listów, można powiedzieć, że czas powstania dwóch pozostałych pism Salvianusa da się w przybliżeniu określić. Wcześniej powstało pismo „Ad ecclesiam”, bo Salvianus robi do niego aluzję w dziele „De gubernatione Dei”. Kluczem zaś do ustalenia daty powstania tego ostatniego jest podana w nim wiadomość o wodzu, który sądził, że wejdzie do jednego z miast jako triumfator nad wrogami, wszedł zaś jako ich jeniec, co — jak wiadomo skądinąd, zdarzyło się wodzowi rzymskiemu, Litoriusowi, pod Tuluzą w roku 439. „De gubernatione Dei” mogło zatem powstać dopiero po tym roku. Ale pisząc o różnych nieszczęściach, jakie nawidziły Galie, Salvianus nie wspomina wcale o jednym z najgroźniejszych, tj. o najściu Hunów w roku 451. Musiało zatem jego dzieło powstać przed tą datą.

Punkt wyjścia Salvianusa w „De gubernatione Dei” jest taki sam jak u św. Augustyna w jego dziele „O społeczności Bożej” („De civitate Dei”) i u ucznia tegoż, Pawła Orosjusza, w jego dziele „Historia przeciwko poganom ksiąg siedem”. Chodziło im o obronę dogmatu Opatrzności Bożej.

W dwóch pierwszych księgach (wszystkich jest osiem) swego dzieła Salvianus uzasadnia naprzód wszechobecność Boga i Opatrzność dowodami z Pisma św. i rozumu, w księdze III stawia pytanie, czy Bóg naprawdę rządzi światem, a jeśli tak, to dlaczego los chrześcijan jest

gorszy niż los pogan, dlaczego Rzym pogański zwyciężał inne narody i panował nad światem, a Rzym chrześcijański jest coraz słabszy i bezpowagi, dlaczego Bóg popiera raczej barbarzyńców, choć są oni heretykami, a nawet poganami.

Jego zdaniem zło, które cierpią chrześcijanie, nie tylko nie może być argumentem przeciwko istnieniu Opatrzności, ale przeciwnie — trzeba by zwątpić o Niej, gdyby postępowała inaczej i nie dopuszczała zła właśnie na chrześcijan. Mają oni wprawdzie prawdziwą religię, ale nie mogą mieć ani pokoju, ani dobrobytu takiego, jakie miał Rzym starożytny, bo Rzym degenerował się coraz więcej, obyczaje jego były co raz bardziej zepsute, a to wszystko odziedziczyli po nim chrześcijanie. Rzym obecny, choć chrześcijański, jest w agonii, chrześcijanie to ludzie na ogół nie dbający o Boga, oddani zepsuciu. Ich wizerunek nie odpowiada ich postępowaniu.

W związku z tym Salvianus dokonuje zestawienia chrześcijan z niechrześcijanami i Rzymian z barbarzyńcami. Zestawienie to wychodzi na niekorzyść chrześcijan i imperium. „Jeśli chodzi o prawo Boże — mówi — jesteśmy bez porównania lepsi od nich wszystkich (tj. od heretyków i pogan), ale jeżeli chodzi o postępowanie w życiu, to ku swemu wielkiemu żalowi twierdzę, że jesteśmy gorsi”. Jeżeli bowiem pominać przywilej posiadania religii Bożej, to chrześcijanie są równie niesprawiedliwi, chciwi, fałszywi i rozpustni, jak i barbarzyńcy. Salvianus wie, że Sasi są dzicy, Frankowie fałszywi, Gepidowie nieludscy, Hunowie zdeprawowani, Alemanowie pijacy, Alanowie rozbójnicy, ale te wszystkie występki cechują i chrześcijan, których przecież surowiej należy sądzić, bo mają prawdziwą wiarę.

Ale i zestawienie stosunków politycznych i społecznych rzymskich z germańskimi wychodzi — zdaniem Salvianusa — na niekorzyść imperium. Twierdzi on, że uciskani przez Rzymian chłopci chętnie przyjmowali bagaudów i Germanów i nawet uciekali do nich. Uciekają — jak pisze — „szukając u barbarzyńców ludzkości, ponieważ nie mogą znieść barbarzyńskiej nieludzkości u Rzymian... Wolą oni bowiem żyć jako ludzie wolni w warunkach mających pozór niewoli, niż być niewolnikami w warunkach mających pozór wolności”.

W rezultacie tego zestawienia Salvianus dochodzi do wniosku, na który musiała się wzdręgnąć ogromna większość Rzymian, ale który — jego zdaniem — był nieuniknionym: imperium rzymskie musi upaść.

ZNACZENIE SALVIANUSA

ŚWIETNY znawca kultury rzymskiej — Boissier — powiedział o dziele „De gubernatione Dei”, że jest to jedna z najpiękniejszych ksiąg V wieku. Można by dodać, że jest zarazem jedną z najciekawszych w dziejach ówczesnej myśli chrześcijańskiej.

Salvianus pisał dość rozwlekłe, właściwie nie tyle pisał, ile przemawiał. Jest to retor, który często przesadza, operuje kontrastami. Tak np. przesadził w ocenie Germanów. Dawny pogląd o nich, występujący już u Tacyty i powtórzony przez Salvianusa, przeciwstawiający pod względem moralnym Germanów Rzymianom, utrzymać się nie da. I u Germanów ówczesnych spotykamy chciwość, żądzę panowania, rozwiązłość, okrucieństwo, wyzyskiwanie biednych i słabych przez możnych. Jeśli nie



Konstantyn Wielki — płaskorzeźba z kości słoniowej z IV w.

posiadali niektórych cech ujemnych Rzymian, to za to mieli inne, których nie posiadali ci ostatni.

Poza tym Salvianus sądzi wszystko z punktu widzenia surowej etyki. Często zbyt łatwo uogólnia. Jest niekiedy jednostronny. Zapatrzonej w stosunki galijskie, sądzi, że tak samo było w całym imperium, za mało uwzględnia dzieje polityczne, ma zbyt negatywny stosunek do wielu elementów kultury rzymskiej, które człowiek świecki sądziłby inaczej.

Ale mimo wszystko Salvianus jest wielkim pisarzem społecznym, a przy tym zajmuje wybitne stanowisko w dziejach historiozofii chrześcijańskiej. Nie daje on wprawdzie historii współczesnej, opisuje tylko czasy sobie współczesne, nie miał nawet w ogóle zamiaru pisania historii, ale jego ujęciem historiozoficznym bardzo ciekawym, opierającym się na faktach. U podstaw jego ujęcia leży także dualizm, podział na ludzi dobrych i złych, ludzi Boga i ludzi szatana, ale Salvianus przeprowadza ten podział bardziej konsekwentnie niż jego poprzednicy. U Euzebiusza z Cezarei np. źli i dobrzy, to po prostu poganie i chrześcijanie, ci ostatni to specjaliści lud Boży. Ten podział jest zrozumiały u pisarza chrześcijańskiego IV wieku. Nie mógł go utrzymać żyjący w V wieku Salvianus. Ujmuje on rzecz radykalnie. Dla niego linia podziału między dobrymi i złymi nie idzie granicą dzielącą chrześcijan od pogan, ale poprzez chrześcijaństwo i pogaństwo. Co więcej, liczba złych chrześcijan przeważa nad liczbą dobrych. Germanie, choć są poganami i heretykami, stoją od nich wyżej. Za ludzi prawdziwie religijnych Salvianus uważa tylko zakonników, nazywa ich religiozi, nazwa ta utrwała się później. W poglądzie na chrześcijan uderza nadto śmiałość poglądów Salvianusa. Przedstawia ich tak, jakimi — jego zdaniem — byli, nie robił wyjątków dla nikogo. I mniejsza o to, że jest w tym jego sądzie przesada, że się mylił, że nie znał wielu wypadków szlachetnego postępowania biskupów i kapłanów i wiernych w tych czasach, w każdym razie trzeba podziwiać jego odwagę większą np. niż u współczesnego mu historyka Kościoła, Sokratesa, który też pisał o grzechach chrześcijan. Dalej, jest bardzo ciekawe to, że w okresie

ogromnego rozwoju teologii na Wschodzie, gdy starannie dyskutowano nad tym, kto ma prawdziwą wiarę, a zatem, kto jest katolikiem, bo od tego zależało zbawienie, Salvianus wystąpił z pismem dowodzącym, ubocznie co prawda, że samo posiadanie wiary nie czyni chrześcijan lepszymi od Germanów, że lepsi są ci, którzy nie mając prawdziwej wiary, są ludźmi moralnymi.

I wreszcie ostatnia cecha historiozofii Salvianusa, która go wyróżnia od innych pisarzy chrześcijańskich i stawia wyżej od nich jako historiozofa, to zwrócenie uwagi na momenty gospodarczo-społeczne. Inni pisarze chrześcijańscy, nawet św. Augustyn, ograniczali się do ogólnych rozważań moralnych, do spraw grzechu i cnoty, spełniania woli Bożej i buntu przeciwko niej. Salvianus robi to samo, ale nie ogranicza się do tego, albo inaczej mówiąc, widzi grzech i tam, gdzie inni nie kierowali swych oczu. Salvianus wystawia straszliwy rachunek imperium rzymskiemu i jego kulturze, twierdzi z zapałem moralizatora-fanatyka, ale i na podstawie becznej obserwacji, że to imperium upada i upaść musi, przede wszystkim dlatego, że jest oparte na wyzysku klasowym, że jego urząd ekonomiczno-społeczny jest niezgodny z moralnością.

W końcu podkreślić należy, że Salvianus pisze tak otwarcie dlatego, że to wypływa z jego głębokiej wiary chrześcijańskiej. Dobrze, choć w sposób charakterystyczny dla historiozografii mieszczczańskiej XIX wieku, pisał o nim wybitny jej przedstawiciel, Boissier: „Salvianus pozostał bardziej niż ktokolwiek ze współczesnych mu wierny duchowi demokratycznemu starożytnego chrześcijaństwa, jego ulubieńcy, to biedni i słabi, sprawę ich bierze on tak mocno do serca, że zapomina o sprawiedliwości dla innych”. Istotnie, w oczach tego głęboko religijnego chrześcijanina znika podział ludzi na Rzymian i barbarzyńców, na wolnych i niewolników, ale za to widzi on podział, który wytworzyła krzywda, wyzysk, niesprawiedliwość, i przeciwko temu, nie oglądając się na nic i nikogo, właśnie jako chrześcijanin jak najostrzej protestuje.

Ks. Mieczysław Żywczyński

* Zamieszczamy tu w obszernych wyjątkach z pisma ks. prof. M. Żywczyńskiego do polskiego wydania dzieła Salvianusa „O Opatrzności Bożej”, Pax 1933.



Etlenne Gilson

WPROWADZENIE DO NAUKI ŚW. AUGUSTYNA

przekład Zygmunta Jakimiaka

Cena zł. 45.—

PISMA KATECHETYCZNE ŚW. AUGUSTYNA

przekład ks. Władysława Budzika

Cena zł. 20.—

Th. Deman O. P.

CHRYSZTUS PAN I SOKRATES

przekład

Z. Starowlejskiej-Morstinowej

Cena zł. 30.—

Krystyna Wróblewska

OJCZE NASZ (Teki drzeworytów)

Cena zł. 36.—

Wysłać Biuro Sprzedaży „PAX”, Warszawa, ul. Mokotowska 43, za zaliczeniem pocztowym lub po wpłaceniu na konto PKO, W.wa. I-8313 114. Przy wpłatach na PKO prosimy dołączać zł. 3.— na koszt przesyłki.

Zdzisław UMIŃSKI

W sprawie dalszego rozwoju rolnictwa

JEDNĄ z charakterystycznych cech socjalistycznej gospodarki jest jej ciągły rozwój, przejawiający się we wzroście produkcji, w nieustannym dążeniu do podniesienia stopy życiowej mas pracujących i co raz obfitszego zapotrzebowania rynku w środki spożycia.

Z każdym rokiem coraz bardziej rozwija się nasz przemysł, rolnictwo, budownictwo i transport.

Jednakże, obok nieprzerwanego wzrostu produkcji w wielu działach gospodarki narodowej, w toku realizowania planu 6-letniego wystąpiły pewne dysproporcje, przejawiające się przede wszystkim w zbyt słabym tempie rozwoju rolnictwa w stosunku do przemysłu. Zjawisko to wystąpiło ze szczególną ostrością w okresie 1950—53 r., kiedy to produkcja przemysłowa wzrosła o 115%, a produkcja rolnicza tylko o ok. 9%.

Zrozumiałe jest, że tak znaczna dysproporcja występująca między rozwojem przemysłu a rolnictwa w poważnej mierze wpływa na opóźnienie realizacji planów gospodarczych.

Głównym więc naszym zadaniem na najbliższy okres jest zabezpieczenie wzmoczenia tempa rozwoju rolnictwa.

Wiemy, że wskazania dotyczące podniesienia produkcji rolnej postawione zostały już na VII Plenum KC PZPR. Znalazły one również odbicie w przemówieniu Prezesa Rady Ministrów, Bolesława Bieruty, wygłoszonym podczas uroczystości dożynkowych we wrześniu br. w Szczecinie. Bolesław Bierut zwrócił wtedy uwagę na sprawę szerszego wykorzystania rezerw produkcyjnych tkwiących w szczególności w gospodarstwach indywidualnych. Powiedział on: „W chłopskiej gospodarce indywidualnej tkwią jeszcze duże rezerwy, które należy uruchomić! Państwo nasze uczyni wszystko, aby pomóc w wykorzystaniu tych rezerw, w podniesieniu wydajności rolnictwa, przy czym pomoc ta winna być okazywana zarówno chłopom gospodarującym indywidualnie, jak i spółdzielcom produkcyjnym”.

Podczas odbytych ostatnio obrad IX Plenum KC PZPR jednym z głównych problemów było właśnie zagadnienie rozwoju produkcji rolnej.

Zagadnienie to zostało szczegółowo rozpatrzone i zanalizowane w „Tezach do dyskusji” przed II Zjazdem PZPR przyjętych przez IX Plenum KC PZPR, w rozdziale mówiącym „O zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954—1955 i o zapewnieniu niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolnej”.

Zadania sprecyzowane w „Tezach”, jeśli idzie o rolnictwo, zmiernają przede wszystkim w kierunku:

- 1) maksymalnego wykorzystania wielkich rezerw wzrostu produkcji rolnej istniejącej w indywidualnych gospodarstwach pracujących chłopów;
- 2) osiągnięcia dalszego wzrostu i wszechstronnego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej;
- 3) osiągnięcia dalszego rozwoju i podniesienia na znacznie wyższy poziom organizacji pracy w PGR.

Jak wiadomo chłopci indywidualni uprawiają dotąd około 82% arealu rolnego, stanowią więc podstawę naszej produkcji rolnej i hodowlanej. Dlatego jednym z podstawowych czynników, warunkujących dalszy rozwój naszego rolnictwa, jest otaczanie jak najszerszą opieką chłopów mało i średnio-rolnych, przy równoczesnym zabezpieczeniu rozwoju spółdzielni produkcyjnych.

Jednakowoż zdarzało się dotychczas, iż nie zawsze właściwie oceniano rolę chłopca indywidualnego. Z faktu, że spółdzielczość produkcyjna jest wyższą formą gospodarowania od gospodarki indywidualnej i że

spółdzielczość ta ma niewątpliwą przewagę nad gospodarką indywidualną, m. in. jeśli chodzi o wydajność z ha — niektórzy działacze terenowi wyprowadzali błędny pogląd, jakoby tworzenie spółdzielni było sprzeczne z troską o chłopca gospodarującego indywidualnie, jakoby nie można było rozwijać spółdzielczości produkcyjnej przy równoczesnym podnoszeniu produkcji gospodarstw indywidualnych.

Działacze ci podzielali również niekiedy i taką opinię, że możliwości wzrostu produkcji rolnej w gospodarstwach indywidualnych są ograniczone, a nawet — wyczerpane. Szkódliwe również było dzielenie chłopów — w tych gromadach, w których powstały spółdzielnie produkcyjne — na spółdzielców i gospodarujących indywidualnie.

Państwo zabezpieczając w całej rozciągłości rozwój gospodarstw społecznych, które w przyszłości mają stanowić trzon socjalistycznej gospodarki rolnej, zwalcza jednak bezkompromisowo wyżej wymienione tendencje w odniesieniu do gospodarstw indywidualnych. W pkt. 42 „Tez”, w rozdziale dotyczącym rolnictwa, czytamy: „Należy zwrócić równocześnie uwagę na podniesienie poziomu produkcji w indywidualnych gospodarstwach pracujących chłopów przez maksymalne wykorzystanie wielkich możliwości, jakie tworzy ustroj demokratyczny ludowy, na rozwój i umocnienie gospodarce i organizacyjne spółdzielczości produkcyjnej pamiętając o tym, że wzrost produkcji mało i średnio-rolnych gospodarstw chłopskich nie stoi w sprzeczności z dalszym wzrostem i wszechstronnym rozwojem spółdzielczości produkcyjnej”.

Zapoznając się bardziej szczegółowo z „Tezami” dostrzegamy, jak olbrzymie środki przeznacza państwo na podniesienie produkcji tego ważnego działu gospodarki narodowej, jakim jest rolnictwo. Nie dziwnego, że pomoc dla naszego rolnictwa tak bardzo wzrosła, postawiony został bowiem na IX Plenum postulat zwiększenia produkcji rolnej w ciągu najbliższych 2 lat o ok. 10%, a więc rolnictwo nasze będzie musiało dwukrotnie wzmocnić tempo swego rozwoju w porównaniu z okresem lat 1950—1953. Przewiduje się, że w ciągu lat 1954—1955 produkcja trzech podstawowych zbóż wzrośnie o 600 tys. ton, a ziemniaków o 5,7%. W tym samym czasie pogłowię bydła wzrośnie o 7—10%, trzody chlewnej o 10—15%. Równocześnie zwiększy się baza techniczna wsi. W r. 1955 wieś będzie dysponowała znacznie większymi ilościami maszyn i narzędzi rolniczych i tak np. ilość traktorów w rolnictwie w ostatnim roku planu 6-letniego wzrośnie w porównaniu z r. 1953 o 20% i wyniesie około 58 tys. sztuk w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM. Wartość dostaw nawozów sztucznych dla rolnictwa osiągnie 1.700 mln. zł w r. 1955, czyli o około 35% więcej w porównaniu z r. 1953, przy czym

wzrost dostaw nawozów azotowych kształtować się będzie o 50%, a nawozów fosforowych o 23% wyżej.

W dalszym ciągu, tylko w tempie znacznie wzmocnionym, trwać będą prace melioracyjne i wodne, szerzej będą stosowane najnowsze osiągnięcia i zdobycze zoo. i agrotechniczne. Spółdzielnie produkcyjne więcej uwagi poświęcą rozwojowi hodowli. Dotychczas spółdzielnie te kładły główny nacisk na produkcję zbożową, z dość wyraźnym ograniczeniem rozwoju hodowli. Było to zjawisko z gospodarczego punktu widzenia wręcz szkodliwe. Zmiany te, które już częściowo zostały wprowadzone, przez konaly wielu chłopów, że hodowla zespółowa może przynieść równie efektywne wyniki, jak uprawa roślin, i jest niemierniej zyskowna. Wcielając w życie wskazania o utrzymaniu właściwych proporcji między uprawą roślin a hodowlą, w wielu wypadkach chłopci zrozumieją, że produkcja rolna wymaga ścisłego powiązania z hodowlą. Takie stanowisko chłopów spółdzielców oddziaływać będzie silnie na gospodarzy indywidualnych, którzy niewątpliwie zacząć szerzej stosować ten system gospodarowania. Zresztą oddziaływanie spółdzielni produkcyjnych, których mamy obecnie w Polsce ponad osiem tys., na gospodarzy indywidualnych w rzeczywistości jest znacznie szersze. Spółdzielnie bowiem niejednokrotnie udzielają gospodarzom średnio i małym pomocy w okresach szczególnego nasilenia prac rolnych

(np. żniwa, wykopki, itp.), Poza tym służą pomocą fachową, jeśli chodzi o wprowadzenie nowych, postępowych metod uprawy i hodowli.

Duże znaczenie dla podniesienia produkcji w gospodarstwach indywidualnych będzie miało rozszerzenie kontraktacji, stosowanie szerszego systemu ulg i zamienników w obowiązkowych dostawach oraz poprawienie obsługi gospodarstw małych i średnio-rolnych przez GOM i POM. To szersze rozdzielenie opieki nad gospodarstwami małym — i średnio-rolnymi spowoduje podniesienie produkcji rolnej i hodowlanej tych gospodarstw, zwiększy towarowość wytwarzanych przez nie produktów, a przy równoczesnym wzmocnieniu spółdzielczości produkcyjnej przyczyni się w konsekwencji do osiągnięcia coraz obfitszych plonów, a więc do pełnego zrealizowania postawionych na IX Plenum zadań gospodarczych w dziedzinie rolnictwa.

Oczywiście, aby zadania te zostały wykonane pod względem ilościowym, jakościowym i asortymentowym w naznaczonym terminie — wszyscy chłopci, zarówno spółdzielcy, jak i indywidualni muszą pracować rzetelnie, zdając sobie w pełni sprawę z tego, że od wyników ich pracy zależy zwiększenie urodzajów i uzyskanie coraz lepszych wyników na odzianku hodowli, a więc podniesienie dochodowości gospodarstw spółdzielczych i indywidualnych. Z kolei wzmocnienie tempa produkcji naszego rolnictwa przyczyni się do dalszego rozwoju gospodarki narodowej.

Gracjan KOZŁOWSKI

Literatura o wsi na nowych drogach

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

WIEŚ PISZĄCA

Autorzy interesującej publikacji „Wieś pisząca”, wydanej w roku 1946, a omawiającej działalność grupy pisarzy i pieśniarzy podhalańskich w okresie międzywojennym — wyrażają obawę, że w nowej rzeczywistości zatrze się „linia podziału” między literatami zawodowymi, piszącymi o wsi, a samorodnymi twórcami ludowymi. „Czy rezultatem tego nie będzie — pisza M. Kafel i A. Olcha — z jednej strony nikły przybytek nowych zawodowców o chłopskiej tematyce do Związku Zawodowego Literatów, a z drugiej praktyczne odtrącenie tej licznej rzeszy pieśniarzy, którzy dalej błędnie się będą po ludowych pieśniach?”

Leży przede mną 17 książek o noweli, objętej rewolucją społeczną i kulturalną wsi polskiej. O książkach tych, o problemach, które w nich zostały poruszone, będę mówił później. Książki te stanowią oczywiście za ledwie część naszego dorobku w okresie dziesięciolecia. Tak więc rozwiewa się obawa autorów wspomnianej publikacji, co do „nikłego przybytku nowych zawodowców o tematyce chłopskiej”.

Ale wysunięta została również sprawa „odtrącenia licznej rzeszy pieśniarzy, błakających się po ludowych pieśniach”. Zdaje mi się, że rzecz polega na nieporozumieniu. Od roku 1945 wityrny księgarskie mówią nam, iż szeregi te stale się powiększają. Mało tego. Na wsi pracują wśród młodzieży nauczyciele, działają organizacje polityczne, społeczne i młodzieżowe, działają w świetlicach aktywnie kulturalne. Cały ten, zaciebiający się o siebie mechanizm życia społecznego nastawiony jest na podnoszenie na coraz wyższy poziom społeczno-kulturalny ludności wiejskiej. W tych warunkach — rzecz prosta — każda bardziej wyróżniająca się zdolnością jednostka zostaje otoczona troskliwą opieką. Dotyczy to również i talentów literackich czy poetyckich. Czy więc może być mowa o „tłających się bezdomnie” samorodnych pieśniarzach ludowych? Minęły bezpowrotnie czasy, gdy „pa-

nowie literaci” z miasta wyruszyli na wyprawę w poszukiwaniu „folkloru”.

„Linia podziału” zaciera się i nie ma nad czym boleć. Takie jest prawo naszych czasów. Chłop, jeśli jest dobrze w temacie zorientowany, może pisać o sprawach miasta. Mieszkaniec miasta, jeśli mocno „siedzi” w zagadnieniach chłopskich, może i powinien pisać o wsi. Bo, jak słusznie zauważył St. Lam („Twórczość” Nr 6. VI—53) — „Zjazd Snóldzielczy Produkcji” — „budowniczy socjalizmu”, jak ścisłe związki wytworzyły się między problematyką budowy socjalizmu w mieście i na wsi, pozwolił utwierdzić się w przekonaniu, że ra miejsce antynomii „człowiek z miasta” — „człowiek z wsi” powstaje, powołane logiką życia, coraz bardziej jednolite pojęcie „człowiek — budowniczy socjalizmu”. Fakt, że nie mogą pozostać bez rezonansu w naszej literaturze i w rezonansu społecznie skuteczne go.”

Takim właśnie „rezonansom” jest niewątpliwie duża stosunkowo ilość utworów o tematyce chłopskiej, autorzy których pochodzą ze wsi, bądź też nie — ale w tym drugim przypadku są to literaci, zafascynowani mnogością problemów, którymi żyje dzisiejsza nasza wieś.

Czy dany utwór jest „społecznie skutecznym”, tzn. czy zainteresuje jak największą ilość czytelników swą problematyką — zależy to od dwóch zasadniczych czynników: umiejętności opisywania i znajomości opisywanego tematu. Są to oczywiście aksjomaty i nie ma się tu nad czym rozwodzić, jak aksjomatem jest słusznie zresztą przez naszych krytyków podnoszona sprawa świadomości ideologiczno-politycznej pisarza. Do grzechów naszej bujnie rozwijającej się literatury powojennej krytycy zaliczają schematyzm, deklaracyjność, sztampowość i „wszystkoizm”. To ostatnie, kapitalne zresztą określenie, dotyczy pisarzy, którzy — interesuje nas w tej chwili wieś — w swą powieść chcieliby wtłoczyć cało kształt problemów, związanych z życiem wsi, co zważywszy na ilość tych problemów, czyni powieść podobną do walizy wyciecznej do granic tej wytrzymałości. Powieść taka, choćby ożywna jak najszlachet-

niejszymi intencjami, nie może spełnić żadnej funkcji społecznej, bo czytelnik po prostu zagubi się w tłoku zawartych w niej zagadnień. Pomijając już bowiem okres międzywojenny i okupacyjny, wemy tylko pod uwagę lata naszej odrodzonej państwowości — a w niej wsi: reforma rolna; konflikt bogaczy wiejskich i średnio-rolnych lub małych-rolnych chłopów; formale i tworzenie się Państwowych Niemuchomości Ziemskich, a potem Państwowych Gospodarstw Rolnych; znaczenie Państwowych Ośrodków Maszynowych — mechanizacja rolnictwa; penetracja niedobitków AK i NSZ na wsi, akcja osiedlenia chłopów na terenach Ziemi Odzyskanych; praca ugrupowań politycznych i organizacji społecznych; kontakty wsi z miastem — sojusze robotniczo-chłopskie; możliwości i drogi awansu młodzieży wiejskiej; wywiezienie chłopów do ZSRR i wreszcie — zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej.



„Wszystkoizm” jest groźny (dla czytelnika) w powieści, ale daje niekiedy pozytywne rezultaty, jeśli autor zastosuje odpowiednią formę opowiadania. Najlepszym tego przykładem jest zbiorek „Nie jesteśmy sami” — Weroniki Wilbik-Jaguszynowej, która na 186 stronach, a więc w ramach niedużej książeczki, potrafiła w jedenastu opowiadaniach, przy dużej oszczędności artystycznego wyrazu, zmieścić dzieje chłopca polskiego od czasów sanacyjnych, aż po dzień dzisiejszy. Z tych jedenastu krótkich bań — czy to obrazków — czy to poświęconych są strajkom chłopskim przeciw rodzimemu reżimowi politycznemu, trzy z nich omawiają okres okupacji (kolaboracja, pomoc przesła dowanym Żydom, partyzantka) dwa — chwytają na gorąco okres przełomu przed i po Wyzwoleniu, wreszcie ostatnie mówią o reformie rolnej, osadnictwie na Ziemiach Odzyskanych i zakładaniu spółdzielni produkcyjnej. Każde opowiadanie — trzeba to podkreślić szczególnie — żyje własnym życiem, ukazuje losy pewnej grupy lub jednostek w sposób niebanalny — a jednocześnie

wszystkie opowiadania połączone są spójnie myślą przewodnią — znaczenie partii w ruchu rewolucyjnym. Dodatkowe wrażenie całości nie odstąpiła nawet jej patetyczno-deklaratywny tytuł.

Problematyką pierwszych dni powojne zajmują się również książki „Most nad urwiskiem” Antoniego Olchy i „Wielkie dni” Józefa Mortona. O ile jednak Olcha nadał swemu utworowi charakter romansu obyczajowo-sensacyjnego, sięgającego również w czas okupacji, o tyle Morton, stosując krzyżowaną narrację (pamiętnika jednego z bohaterów i odautorska) daje nam przekrój życia wsi polskiej w krótkim okresie: lat 1944—45. Tematem powieści Mortona jest walka o władzę ludową i walka o reformę.

Wartościową próbę socrealizmu polskiego prezentuje Roman Bratny w swych opowiadaniach „He serce wytrzyma”. Są one nieraz dość zawile i już nazbyt kunsztowne, przez co brak im niekiedy przejrzystości, ale z takich opowiadań, jak „Beda do nas sami szli” (dzieje agitatora Skrzyński) i „Siódmy krzyż młodości” (przejawy walki klasowej na wsi, aż do morderstwa włącznie) — brać mogą przykład liczni debiutujący autorzy.

Choćbyż Zdzisław Kubalski. Jego powieść „Świt”, obrazująca dzieje wsi Zakrzówek, obrazuje jednocześnie cały niedostatek twórczych możliwości młodego autora. Kubalski posługuje się uproszczeniami i sztafażem zarówno w przedstawianiu konfliktów, jak i osób. Mechanicznie typowego kulaka — Grzelaka, widzimy jak na dłoni. Z góry wiemy, że wieś wyzdolili się spod wpływu Grzelaka, natomiast kowal Kosior, wzór aktywny partyjnego, podążanie za sobą wieś. Podobnie przedstawia się sprawy miłosne w tej powieści. Póki Broniek wstępuje się kłótni i sztafażem ka go nie kocha, kiedy zaś Broniek na zebraniu ZMP obieca poprawę. Jadzia rzuci Józefa i zapłonie miłością do Bronka. Solidnie dostało się również Kubalskiemu od krytyków za styl „Świt”. „...Jezuk narracji jest jakiś urzędowo-dziennikarski, suchy, mało, wynalazczy... Język bohaterów powieści, chłopów, nierzadko myślny, nierealistyczny”. W kon-

(Dokończenie na str. 8)

Józef MAJKUT

Zmory żyznych dolin

OD Wisły aż po granice Bugu — szeroko i długo rozciąga się bogaty w lesy i w czarnoziem żyzny — kraj ze starymi miastami o sławnej przeszłości, strojny w pagóry bujnych lasów, w urodzajne niwy i w... słomiane strzechy włościan — kraj, jakiego nigdzie nie spotkasz więcej — to Lubelszczyzna.

Złotokłosa pszenica, zasobne w cukier buraki i najprzedniejsze gatunki tytoniu — oto slawa tej ziemi. Któż bowiem nie zna w Warszawie takich określeń, jak „chleb naleczowski”, „mąka lubelska” — będących synonimami tych produktów najwyższej jakości.

Jedną wszakże wadę ma ta gleba: w czasie jesiennych słońc staje się grząska i chwytna jak ciasto w dzieży... Kto wybierze się w taki czas do miasta w luźnych butach — ten wróci do wioski bosy...

Ileż to razy w czas błotny i słotny trzeba było z obciążeniem 20 — 30 kg przemierzyć tę drogę, aby zdołać być parę groszy na zeszyt, na książkę... A ile zeszytów i książek zdobytych z takim trudem trzeba było ułożyć w jeden stos, aby wyostać się z tego wozu, ujrząc stolicę.

Dla tych, którzy nie swoimi rękami obsiewali tu setki hektarów — Warszawa była bardzo blisko: dzieliła ją od Izbicy tylko cenna 1 q żyta — tyle bowiem kosztował wówczas przelazd pociegiem. Ale dla gospodarzy, którzy mimo urodzajności swych pól siedzieli często trzy miesiące w roku bez chleba — Warszawa była legenda. Zostać w niej szoferem — oto niezrealizowane marzenia chłopca z tej krainy — jak ją określa poeta — mlekiem i miodem płynącej.

Dzisiaj jakże się czasy zmieniły!

— Patrzcie, kto by to pomyślał — dziwią się starzy ludzie — że z takiego Stryjowa, Zabytowa, Kalinówki, Majdanu, gdzie chłopci ledwie do trzech umieli zliczyć — wyjdzie dziś tyle profesorów, lekarzy, inżynierów.

— Co prawda, to prawda, zmieniło się coś tam w tej Warszawie na lepsze, skoro tyle naszych dzieci kształci — mówi mój znajomy Sołowiej z Zabytowa, który odwiózł na stację do pociągu syna, studenta medycyny.

— A jak tu w naszych stronach — pytam — bo dawno już nie byłem?

— No cóż, tu wszystko prawie po staremu, Zabytów stoi, jak stał, Izbięca też, tylko co Majdan już drugi raz w tym roku się palił...

MIASTO W DOLINIE

OD stacji do rynku w Izbicy jest zaledwie pół kilometra szosą. Konie szły rażno i zdążyliśmy oprócz pożaru w Majdanie omówić jeszcze kilka zgonów, wesel i urodzin — resztę spraw odkładając na dalszą drogę, bo Sołowiej na chwilę zatrzymał się w meście.

Ja również wysiadłem. Zapachniało izbińskie pieczywo, przed którym niech się schowa „naleczak”. Taka świeża, pszena bułka, a do tego szklanka mleka, to lepszego śniadania nie potrzeba — myślę po drodze do piekarni. Pieczywo u starej Królikowskiej jak dawniej, ale z mlekiem gorzej... W norażnej restauracji tylko herbata i piwo. Na pytanie o bar mleczny ktoś spośród osób stojących przy bufecie — mówi z pobłażliwym uśmiechem:

— Bar, a kto by tu pił mleko w barze, każdy prawie ma swoją krowę...

Rozpocząłem więc wędrowkę wśród tych, którzy mają krowy — niestety:

— Panie, ja wydoła na ranek półtora litra, a mam troje dzieci, to tyle co dla siebie.

Podobnie w innych domach. Kto miał — to aby dla siebie. Bo wydajność tutejszych krow, to tyle co i kóz: 3 — 4 litry dziennie.

Wróciłem do fury z bułkami w kieszeni. — Siedzę na worku wypchanym słomą i patrzę dokoła... Wbrew temu, co powiedział Sołowiej, coś tu się jednak zmieniło — przede wszystkim wybrukowano plac, gdzie stoją furmanki. Wskutek tego zniknęło błoto. A błoto i kozy wśród cebuli, to według złośliwych najbardziej odpowiedzialny symbol na herb tego miasta.

Izbięca bowiem — położona w dolinie, do której z okolicznych wzgórz jarami i wawozami spływają różne szelmy — była onego czasu jakby wielką halą steżących nieczystości. Miejsce to i rozrabiło około 7.000 osób miejscowych i tyleż przyjezdnych na targ do tego miasteczka, w którym nie było ani jednego kanału-

zwanego domu i tylko jedna brukowana ulica...

Na miano domów zasługiwało zresztą kilka, może kilkanaście obiektów mieszkalnych w rynku i przy głównym trakcie. Reszta, to nędzne budy, przeważnie drewniane, zapadłe w ziemię po same okna, którymi błoto wlewało się do środka... Żeby tylko błoto: w braku kanalizacji wszystkie przejścia, ulice i uliczki są równocześnie nie otwartymi kanałami kumulującymi wszelkie nieczystości.

SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ...

PRZY tych ulicach o specyficznym zapachu i kolorze — stoją beczki z naftą, ze śledziami, tu i ówdzie z piwem. Obok — stragany z wędliną, z pieczywem, z cukierkami... Nad nimi dyndają wstążki, kraty, cajtrowe portki i juchtowe buty...

Czasno, że ani przejść, a jeszcze wiejskie kobiety rozstawiają się z serem, z masłem, ze śmietaną... Tuż za spróchniałym parapetem zdeformowanego okna, odgrządzającym zatechłą izbę od strumienia cuchnącej lawy — dymi na stole miska, leży chleb — rodzina chałupnika zasiada do śniadania...

Nie razi ich to?

Jakoś nie. Tak było tu za dziadków, za ojców i nawet przez myśl ni komu nie przejdzie, że może być inaczej. Sa wprawdzie przed pałecem po drugiej stronie Wieprza w Tarnogórze ładne ścieżki, aleje, kwiatniki, ale to u hrabiego — pana z pałacu, komu się z nim równać...

— Bez kwiatów można żyć, byle była wódka i kiełbasa — mówią tu tejsi obywatele, jeśli mowa na ten temat.

Dlatego też co piąty sklep, to „restauracja”, „traktiernia”. „Wszystkie trunków”... Świećlica?... Biblioteka?... Też wymagania! Kto umie czytać, to i w domu może.

Taka tu była cywilizacja, kultura i filozofia tego miasta w dolinie nie mniej żyznej niż dolina Nilu. A skoro miasto nie tęskni za suchym trotuarem, za twardą nawierzchnią ulicy, za krytymi ściekami i estetyką mieszkań, to co mówić o okolicznych wioskach? Gdzie i kiedy chłop miał zasmakować w lepszym, nauczyć się czegoś, jeśli klucz wszelkiego postępu, alfabet — był dla wielu jeszcze do roku 1950 czarną magią?

WYMOWA FAKTÓW I KARTOTEKI

— Możemy jechać — zagadnął Sołowiej, poprawiając koniom uprzęż. Zanim jednak ruszyliśmy — dołączył się do nas jeszcze jeden pasażer po znajomości — Teodor Szubtarski z Majdanu, który przybył odwiedzić córkę w szkole.

— W jakiej? — pytam.

— Liceum ogólnokształcące — a widząc moje zdziwienie wyjaśnia: — Tak, jest teraz w pałacu w Tarnogórze jedenastolatka. Dawniej, to tylko w Zamościu dawali dużą maturę, ale z Majdanu nikt jej przed wojną nie dostał. Dziś posyła, kto chce. Nawet Mańka Kiszkowa, znanieściana, ta co po służbach chodziła — teraz też swoją córkę kształci...

Sołowiej i Szubtarski przypomniał sobie, że mają jeszcze coś do załatwienia w gminie, a więc zamiast starym wozem pojechaliśmy okružnie, szosą przez Stary Zamość. Rozmowa przeszła na tematy gospodarcze. W tej dziedzinie nie się tu niestety na lepsze nie zmieniło.

— Czy nie ma nikogo w Majdanie kto by mógł służyć innym za wzór?

— Owszem, jest np. Niściór Edward — z tym nigdy nie mamy kłopotu. Zawsze zdąży ze wszystkim na czas i jeszcze ponad normę.

— Jak to jest, że jeden może tyle, a drugi nie — pytam Sołowieja i Szubtarskiego, gdy znowu wsiedliśmy na furmankę — Niściór chyba ma lepszy grunt?

— Skąd, Niściórowe pole znam dobrze, bo byłem kiedyś jego sąsiadem — mówi Szubtarski. — Ma 4 ha i 44 ary w 9-ciu kawałkach. Oprócz tego dzierżawi jeszcze 3 ha z arami, za które płaci 12 metrów zboża rocznie. A Wójtowicze trzech braci i siostra, sami dorośli — mają 8 ha najładniejszego pola we wsi.

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi: po drodze do Majdana dowiedziałem się bardzo wiele o sposobie gospodarowania Wójtowiczów i Niścióra. Ale tym bardziej chciałem zobaczyć ich zagrody z bliska. Sołowiej i Szubtarski pojechali dalej ku swoim domostwom — ja pozostałem.

PRZYKŁAD NIEDBALSTWA

GOSPODARSTWO Wójtowiczów rzeczywiście może się poszczycić najładniejszym we wsi ogrodem w tym znaczeniu, że jest równy i szeroki, gdyż teren tu na ogół pagórkowaty. Przy drodze piękne świerki i modrzewie — dęło rąk poprzecznych pokoleń, a dalej... Też tylko tyle, co pozostało po dziadkach...

Pozostało niewiele: stara chata jeszcze jako tako się trzyma, ale obórka już ledwie dyszy i za każdym podmuchem wiatru łysieje ze strzechy coraz bardziej. Zamiast stodoły — tylko rozkraczony na czterech słupach poddach, który daremnie stara się uchronić przed deszczem — jedyny chyba w tym gospodarstwie sprzęt — sieczkarnię. Obydwa budynki i chata w żalosnym opuszczeniu. Nigdzie ani śladu troski o sprawy doczesne...

Inwentarz żywy w całym obejściu prezentuje kogut, dwie kury i chuda krowina. Uwiązana u jabloni skuba nędzną trawkę i porykuje w tęsknocie za gospodarzami, którzy — jako informuje sąsiad — pojechali do miasta.

— Jakis chyba ważny interes do nich? — pyta mnie zaciekawiony.

— Chciałem dowiedzieć się, dlaczego tak marnie idzie im w tej gospodarce, skoro pole mają nienajgorsze.

— Po co ich pytać, każdy to wie i widzi: jak wywieźli w czerwcu czy w lipcu gnój pod kartofle, to leżał całe lato i jeszcze do tej pory nie przeorany. Kartofli tylko kawałek, ale nie mają ani jednego świnińskiego ogona, to dla nich wystarczy.

— A czemuż nie przeorany, konie chyba mają, skoro pojechali do miasta?

— Owszem, ale wiosną były w takim stanie, że nie mogły wyjść ze stajni, więc co mówić o orce...

Czy wszyscy w Majdanie tak gospodarują?

Nie, nie wszyscy: Wójtowicze są wyjątkowym przykładem niedbalstwa. Inni hoduja, orzą i sieją w wielkim trudzie, podlewają ziarno własnym potem, ale też bez szczególnego rezultatu, gdyż ciąży na nich straszliwe dziedzictwo prymitywu i zacofania. Dlatego też hektar ziemi I klasy wydaje tu przeciętnie 12 q zboża, a krowa 1000 li-

gdzie spotkać w Majdanie — przybiegła na drugi dzień, skoro świt, aż na Zabytków do Sołowieja, gdzie nocowałem. Przybiegła z wielkim krzykiem, że niech mnie Bóg broni, abym coś o nich napisał do gazety. Toż to ludzie by jej żyć nie dali i na pewno większy podatek... Wolalaby, żeby ją trzy razy zmora dusiła niż takie zmartwienie...

Stuchając lamentu tej kobiety — tym, jak cała noc oka nie zmużyła, jak się bili z mężem — widziałem w jej oczach przerażenie — zabobny strach przed gazetą...

Jakież wnioski ogólne z tych kilku obrazów i faktów, zanotowanych



Młode kadry traktorzystów zdobywają polską wieś

trów mleka rocznie. Jeśli ktoś na 8 hektarach ma tylko jedną taką krowę, a 120 litrów mleka do odstawy, to coż dziwnego, że zalega...

CZY NIE MOŻE BYĆ INACZEJ?

MOŻE. Najlepszym dowodem tego jest gospodarstwo wspomnianego już Edwarda Niścióra. Jego krowy dają przeciętnie po 2000 litrów mleka. Jedna ze świń, których obecnie w czystym, wybielonym chlewie ma 8 — zdobyła w ciągu 10 miesięcy 180 kg wagi. Pszenica w tym roku wydała mu po 26 q z ha, owies — 30. Plantacja Wirginii z 25 arów — 600 kg suchych liści, w tym 90% I klasy. Jest to jak dotychczas wśród plantatorów Wirginii wynik bliski rekordu Polski.

— A do czego to potrzebne — spytał Niściór widząc, że cyfry, które wymienił — wpisują do notesu.

— Taki sukces to przecież warto podać do prasy.

— E, po co, moja baba jak się dowie... Chociaż zresztą, ona gazet nie czyta i w Majdanie mało kto — machnął ręką, co miało oznaczać, że się zgadza i dodaje:

— Ja osobiście pismom i książkom zawdzięczam wiele. Bo jak przeczytam, że ktoś zebrał czegoś tyle a tyle, to staram się mu dorównać. Więc niech będzie raz i o mojej pracy...

Inaczej pojęta tę sprawę żona Niścióra. Nie mogąc mnie wieczorem ni-

w przejeździe na wieś, może zbyt cnaotycznie, ale wiernie jak następowali...

Przedem wszystkim ten, iż otrzymałmy w spadku od poprzednich pokoleń i rządów smutne dziedzictwo prymitywu i zacofania — zarówno w zagospodarowaniu, jak i w mentalności obywateli małych miasteczek i wsi. Prymityw i zacofanie — oto dwie wsteczności szerokiej, żyznych dolin, dwie główne zmory, które ciężarem wieków legły na barkach żyjącego tu człowieka i gniotą go do dziś — obniżają o dwie trzecie możliwość naszej produkcji rolnej — ta ma już drogę wszelkim przejawom postępu...

Państwo Ludowe w ciągu niespełna lat 10-ciu zrobiło już wiele, aby ten stan zmienić na lepszy. Skutki wielkich reform społecznych, a szczególnie w dziedzinie oświaty, widoczne są już w najbardziej zapadłych kątach... Z każdym rokiem będą widoczniejsze i coraz bardziej owocne, ale to jest system długofalowy...

Tymczasem produkcja rolna w wielu gospodarstwach chłopskich jest niżej najskromniejszych wymagań, jest niejednokrotnie na poziomie sprzed 100 i więcej lat — i tak daleko w tej chwili pozostaje w tyle za potrzebami szybko przemysławiającego się kraju i za własnymi potrzebami wsi.

Wydajność z hektara, jak pokazał nam przykład — zależy nie tyle od jakości gleby, ile od gospodarza. Wójtowicze mają najlepsze pole we wsi, a Niściór produkuje w swoim gospodarstwie wszystkiego co najmniej trzykrotnie więcej. Tak jest w całym kraju. W każdej wiosce są przodownicy produkcji rolnej, którzy biorą z ziemi tyle, na ile pozwala dzisiejszy stan wiedzy rolniczej i są całe rzesze takich, którzy gospodarują jeszcze na wzór swoich pradziadków sprzed półtora wieku. Jak oni — siedzą niejednokrotnie bez chleba, mieszają byle jak, prowadzą nędzny żywot, gdy mogliby mieć cały rok chleb z masłem i żyć po ludzku.

„W chłopskiej gospodarce indywidualnej — stwierdził Bolesław Bierut na tegorocznych dożynkach w Szczecinie — tkwią jeszcze duże rezerwy, które należy uruchomić”.

Uruchomić jak najprędzej w interesie państwa, chłopów i tych wszystkich, którzy codziennie muszą mieć świeży chleb. Ale w jaki sposób? Jak przekonać, nauczyć, zachęcić, czy też nawet zmusić zacofanych gospodarzy do szybkiego podniesienia wydajności z hektara? W jaki sposób, możliwie najszybciej, usunąć z żyznych dolin kompromitujące nas zmory — prymityw i zacofanie — oto temat do dyskusji na długie jesienne wieczory nie tylko dla rolników...



Osiemnastowieczny, norblinowski rysunek kosiarza i... współczesna fotografia kosiarza, jakiego można jeszcze spotkać w zapadłych kątach Lubelszczyzny

Literatura o wsi na nowych drogach

kluzji krytycy stwierdzili, że potknięcia i błędy są trudnościami debiutu. Słusznie, ale nie zawsze. Np. w stosunku do „Przebudzenia” Stanisława Banasia (są to dwa dłuższe opowiadania o znaczeniu Państwowych Ośrodków Maszynowych w budzeniu świadomości społecznej chłopów) stwierdzono, że — pomimo wielu zasadniczych niedocięgnięć — „Przebudzenie” jest książką interesującą i odkrywczą. „Banasz — pisze H. Beza („Nowa Kultura” Nr 12, 1953) — posiada wyraźne zagęszczenie humorysty i satyryka, co w połączeniu z dużą wiedzą polityczną i życiową przyczyniło się do stworzenia całego szeregu świeżych fragmentów książki. Będąc zna życie, obyczaje, psychikę, język, sposób myślenia chłopów...” itd. No, to już jest wiecie. Głębokość z dużą satysfakcją przeczytałem np. jego opowiadanie z omawianego tomu pt. „Stalowy koń”, gdzie w przekonujący sposób ukażana została kariera życiowa byłego parobka, Palysa. O wiele bardziej przekonujący niż — powiedzmy — droga awansu społecznego dojarzki, Genowefy Szatanek, bohaterki powieści innego debiutanta, Jana Pierzchały pt. „Dziewczyna”. O ile psychologiczny rysunek Ignasia Palysa, który z zahukanego i ciemnego parobka przeistacza się, zresztą bardzo powoli, w świadomego swych praw obywatela Polski Ludowej, jest niemal bezbłędny, o tyle zbyt już wewnętrznie zdyscyplinowana postać Genowefy, mimo jej niepowodzeń miłosnych, mimo rezygnacji z kierunku studiów, który ją interesował, traci papierową szlachetność. Zresztą galerię schematycznych manekinów powiększają u Pierzchały inni bohaterowie: jak najbardziej pozytywny aktywista partyjny Mazur, dziecinnie naiwny defraudant zarządca PZN — Strutyński i piekielny Szatanek, kulek nad kulaki.

Na marginesie mała uwaga: nie mają szczęścia w naszej młodej chłopskiej powieści owi wrogowie nowego ładu wsi polskiej. Niby aktorzy tragedii o Pyramie i Tyzbe w szekspirowskim „Śnie nocy letniej”. Tak jak tamci, wskazując na siebie palcami, (żeby nie było omyłki) — wołali: „Ja jestem Mur, ja zaś Lew, a ja Książę”, tak na początku każdej powieści wylazi taki wredny kulaczyna i woła, zgrzytając oczywiście zębami: „Ja jestem wróg biedniaków i wspólnoty”. Powtarza się to nieodmienne w każdym utworze w takim lub nieco innym wariancie.

Ale oto biorę do ręki „Zgodnie z prawem” Jacka Bocheńskiego i stwierdzam, że jednak są u nas „sensowne książki o tematyce przebudowy wsi”. W opowiadaniu pt. „Władza” przewija się przed naszymi oczami historia krzywdy chłopskiej na rzeczowym, sugestywnym przykładzie sięgających jeszcze okresu przedwojennego dzieł Wojciechowskiego i Olejniczaka. Dopiero wnikliwe zbada nie sprawy w wręczkach władzy ludowej ukaże właściwe, lotrowskie oblicze Wojciechowskiego i krzywdę, której przez tyle długich lat, a nawet przez niedopatrzenie miejscowych urzędników jeszcze po wojnie, doznawał Olejniczak.

Kapitałną postać dobrze zamaskowanego wroga wsi, kombinatora Karolaka, który dla własnych i byłego dziedzica interesów organizuje spółdzielnię, niemal terroryzując członków — stwarza autor w opowiadaniu pt. „Wiosna”. Ale bezspornie najbardziej udane w zbiorze studium psychologiczne — to Węgrzecki z noweli „Rozbitek”. Węgrzecki obłądnio niemal broni się przed „wspólnotą”, mimo że cała wieś już się uspołodziła i Węgrzecki widać, że owym biednym dawniej sąsiadom wcale źle się nie dzieje. Osamotnienie Węgrzeckiego, jego nędza, wymaginowany strach przed najściem na niego ludzi, którzy rzekomo mają go zmusić do wstąpienia w ślady sąsiadów i wreszcie cały proces wewnętrznych rozterek ostatniego we wsi: „indywidualisty” — wszystko to doskonale odtworzone predestynuje opowiadanie Bocheńskiego do rzędu jednej z poważniejszych pozycji w naszej młodej literaturze o tematyce chłopskiej.

Natomiast trudno jest powiedzieć, że tematykę tę wzbogaca powieść Wandy Melcer pt. „Powrót kapitana Czapli”. Wzbogaca nie o tyle, że przedstawia codzienną nielatwą pracę w PGR. Niewątpliwie realia tej pracy są w utworze oparte na autentycznym, ale postaci samego utworu — ich psychika i postępowanie — zwłaszcza chodzi mi tu o postać centralną: kapitana Czapli, który występuje z wojska, aby stać się wzorowym księgowym PGR — otóż postaci te są najprościej mówiąc — pozbawione życia, papierowe. Czapla był przodującym oficerem, Czapla jest przodującym urzędnikiem, który niby biec Boży gromi wszelkie nieprawości na nowym odcinku swej — wiewiżny patetycznie — walki o pokój. Czapla zostaje zarządcą PGR, demaskując wrogów praworządności, a w nagrodę za jego zasługi, autorka usmierca drania — kalkulatora, w którego żonie Czapla dyskretnie się podkochuje, ażeby teraz młodość ta mogła rozkwitać bez przeszkód natury moralno-etycznej. Oczywiście, łatwieżna tym dziwniejsza, że przeciw powiastka o nieskazitelnym kapitanie — księgowym Czapli nie jest debiutem Wandy Melcer, a także trudno zarzucić jej brak znajomości psychiki ludzkiej. Tak czy inaczej, książka jest słaba. J. J. Lipski (Nowa Kultura Nr 7, 1953) wyliczając mankamenty utworu napisał m.in.: „Zootekniczne dialogi wataj powieść — mogłyby to być również dobre dialogi o galwanoplastyce”. Niezwykle z tym się zgadzam, bo nie w tym dziwnego, że pracownicy PGR rozstrzygają kwestię zimnego wycieku ciepła podczas, gdy co najmniej dzwone byłoby, gdyby rozprawiali — jak sugeruje krytyk — o elektroliznym posrebraniu noży i widelców. W tym miejscu J. J. Lipski nieco przeholował.

I tu pozwolę sobie — dla odprężenia umysłu czytelnika — na małe intermedium. Nieco już złośliwy ton recenzji J. J. Lipskiego wywołał dość namiętną postać autorki. Powstał, słowem, nie tyle... spór o sierżanta Grise, ile raczej spór o kapitana Czapli... Wanda Melcer, odpierając dzielną szereg zarzutów, postawionych jej książce przez recenzenta „Nowej Kultury”, a nawet przyznając się do niektórych niedocięgnięć, z iście „kobieca przewrotnością” zakończyła swój list: „Jakie (krytyk) ma przygotowanie, by ocenić książkę o wsi, czy interesował się kiedykolwiek problematyką wiejską w ogóle, a pegeerowską w szczególności?” I wreszcie cios najłagodniejszy: „Czy ma choćby w przybliżeniu pojęcie, czym różni się zootechnika od galwanoplastyki?”

Zaprawdę, zawód krytyka literackiego nie jest usłany różami.

Dokończenie ze str. 4



Zajmijmy się jednak inną z naszych znanych literatek — Heleną Boguszewską i jej „Czarną kurą”. Powieść ta jest dziełem wytrawnej pisarki, mającej w swym dorobku szereg trwałych pozycji. Waleria Jaśtak i Genowefa Cierkoń, które w poprzednich utworach („Święcona kreda”, a nawet „Żelazna kurtyna”) błąkały się dość bezradnie po przedstonku spraw społecznych, stają się oto współuczestniczkami — każda na swym skromnym odcinku — budowy nowego życia wsi. Tak więc przerwie się wreszcie pasmo zmarłych i dotęgliwości życiowych Genowefy — symboliczny kompleks „czarnych kur”. Praca na stanowisku kierowniczki dziecińca da jej niezależność i zadowolenie. Pogawetki rysunków psychologicznych, subtelne zaakceptowanie momentów socjologicznych, wreszcie tak charakterystyczna dla Boguszewskiej specyfika narracji — wszystko to składa się na oryginalną i interesującą całość.

Jeżeli powieść Edmunda Niziorskiego „Gorące dni” od dwóch już niemal lat w referatach i recenzjach naszych krytyków mniejszego i większego kalibru podawana jest jako przykład, jak należy pisać o zagadnieniach wsi w ogóle, a o spółdzielniach produkcyjnych w szczególności, i jeżeli krytycy ci dotąd nie przeciwstawili omawianemu utworowi takiej powieści, która by w sposób właściwy oświetlała te problemy — to nie dziwiłbym się Niziorskiemu,

gdyby miał słuszny żal i do Putramenta, i do Naganowskiego, i do wielu innych. Powieść Niziorskiego przeczytałem ma w sobie wiele cech schematyzmu, „wszystko” i deklaratywności, nie mówiąc o niedostatkach natury artystycznej.

Niziorski z godnym skądinąd pochwałą młodzieńczym zapałem rzucił się w samą gestwioną snódelniczych zagadnień i jako niedoświadczony jeszcze podróżnik zagubił i siebie, i swych bohaterów, i czytelnika w owym silnym rum. Należy sadzić że liczne głosy Mentorów i Koryfeuszów naszej krytyki pomogą autorowi „Gorących dni” w jego dalszej pracy. Utinam bonus fates sim...

Książki Władysława Rymkiewicza „Ziemia wyzwolona” i Eugeniusza Paukshy „Trud ziemi nowej” (a także tego ostatniego: „Srebrna ławica”) podejdują temat osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Temat jako tworzywo literackie wdzięczny, dający pisarzowi zupełnie nowe, bogate możliwości. Bohaterem powieści Rymkiewicza są bezspornie Żulawy, ten szmat ziemi gdańskiej, który ręce robotnika i chłopca polskiego wydarły morzu, aby stworzyć urodzajne, przydatne tereny. Pauksha opowiada o Ziemi Górzowskiej i Mazury — zwłaszcza udało mu się opisy przyrody mazurskiej — przesycone słońcem, zapachem trawnej bujnej roślinności i urzekającym pięknem krajobrazu. Powieści Paukshy wnoszą też mało akcentowane dotąd w naszej powieści — przytłumione w całości kształcie życia narodu wartości, wynikające ze współpracy ludności miejscowej Ziemi Zachodnich z elementem napływowym — już nie tylko z polski centralnej, ale z za Buga.

ZYGMUNT JAKIMIAK

DO POLSKIEJ KROWY

Ballada

(Napisana w 1938 r. po powrocie z Afryki na widok krów na pastwisku, do których się oddauna stęskniłem).

Tak mi się zdaje, jakbym cię już laty
Nie widział — i jakby tylko od wczora.
Czerń twej, na bieli — jak spod śniegu — łąty
Spędza me czernie jak strach na potwora.
Precz zagraniczna przepada już zmora,
Gdy kręcisz ku mnie dobrze znaną głową,
Od ciebie dusza uzdrawia się chora...
Całym cię sercem witam, polska krowo!

I twoje grube a wydatne gnaty
I noga twoja do biegu nieskora
I wojowniczy, twardy łeb rogaty
I grzbiec wygięty, jak wozu rozwora
I szorstkość twego czulego jęzora
W małego chłopca mieni mnie na nowo
W zieleni stawia — gdzie cię past — ugora...
Całym cię sercem witam, polska krowo!

O niebolesne były ci me baty,
Bo gdym się uniósł zbyt złością indora
I zbił cię nadto, tom w skórę od taty
Brał sam, gdy przyszła już wieczorna pora
A chociaż takim, jak wtedy, zadziora,
To na twój widok zawodzi mnie słowo,
Tak przyjaźń, uczuć rozsada mnie sfora...
Całym cię sercem witam, polska krowo!

Przesłanie

Księżno, dla której pałacem — obora!
Choć milczysz, przecież mniejszą mi niemową,
Niż braci — ludzi licza taka spora...
Całym cię sercem witam, polska krowo!



„Ofiarowujecie nam w darze chleb, to znaczy rzecz, która jest czymś najdroższym dla każdego człowieka pracy i ofiarowujecie nam sól waszej mądrości” — mówi chłop Florek, uczestnik wyprawy do ZSRR, odbierając owe symboliczne dary z rąk ukraińskiej kolechożnicy. Ten istotny dla całego zagadnienia epizod powitania chłonów polskich z kolechożnikami radzieckimi zawiera reportaż-relacja Marji Jarochowskiej — „Chleb i sól”. Zagadnienie to, zagadnienie przyjacielskiej wymiany doświadczeń w zakresie wysoko postawionej mechanizacji radzieckiego rolnictwa, prócz Jarochowskiej, poruszyli również Józef Czga-Michalski w „Niezwyczajnej podróży” i Witold Zaleski w „Urodzaju”. Wycieczki chłonów polskich do stojących na wyższym poziomie radzieckich ośrodków kolektywnej uprawy ziemi, do gigantycznych Stacji Motorowo-Traktorowych, czy wreszcie do zakrojonych na nieznaną dotąd naszemu chłopu skalę instytucyj badań arcytechnicznych miały dwojaki aspekt: bezpośrednie zapoznanie naszych chłonów z wszystkimi osiągnięciami Związku Radzieckiego w tym zakresie i nienniej ważne — nawigowanie bezpośredniego kontaktu z chłopem radzieckim — świadomym budowniczym swej wielkiej ojczyzny, a co za tym idzie rozwiązanie u naszych chłonów całego szeregu nieufności i uprzedzeń, wtyłności i zastrzeżeń, które gnieździły się w chłopskich umysłach gdzieś tam od lat sanacyjnej propagandy, skwapliwie podrywanej po wojnie przez „wszystkowiedzących” kumotrów-bogaczy.

Z wymienionych relacji najbliższa jest może Zaleskiego. Jego „Urodzaj” udrapowany w szate opowiadania, zachemnia obraz bezpośredniej relacji z wycieczki, a więc zaciera się tu granica między autentycznością a fikcją literacką. Niekiedy bywa to pożyteczne, ale właśnie w tym wypadku, kiedy np. czytelnik-chłop będzie w książce Zaleskiego szukał realiów, nie potrafi on ich odróżnić od momentów fabularnych, a więc zmyślnych. Pomysł zbeletryzowania swego reportażu (drukowanego zresztą w swoim czasie na łamach „Nowej Kultury”) należy wobec tego uznać za niepotrzebny. Natomiast doskonale i sugestywnie (w odróżnieniu od nieco nużącego Jarochowskiej) jest reportaż Czga-Michalskiego. Sądze, że dzięki prostemu, skrzętnemu się humorem i dobrze pojętym weryzmom językowym, dzięki interesującemu odtworzonym poszczególnym etapom wycieczki — jego „Niezwyczajna podróż” niernieładowna cyframi i podająca opisy we właściwych proporcjach — winna się wśród odbiorców cieszyć dużym powodzeniem. Z trzech wymienionych tu pozycji o tematyce wycieczek chłonów polskich do ZSRR „Niezwyczajna podróż” wysuwa się — jako „społecznie skuteczna” — zdecydowanie na pierwsze miejsce.

Krótki, niepłynny i — mankament to istotny, ale częściowo uzasadniony — pobieżny rejestr książek o życiu i sprawach powojennej wsi polskiej dobiega końca. Nie wyczerpuje on całokształtu zagadnienia — to jasne. Na omówienie czeka jeszcze w celu pisarzy, którzy — w sposób mniej lub więcej udany — podjęli się szlachetnego trudu artystycznej relacji o zmaganiu się starego z nowym na wsi. Czeka więc Kubiński i Marzec, Koprowski i Orzeł, Kuźmierz i Pałczyński, i wielu innych. A poeci? Niewątpliwie, kiedy podsumowywać się będzie osiągnięcia literatury z okazji Dziesięciolecia — znajdzie się miejsce i na monografię o powieści chłopskiej i chłopskiej poezji. Celem powyższego rejestru — zostaliśmy przy tej zgodnej z istotą rzeczy nazwie — jest ukazanie przede wszystkim masowości udziału pisarzy w odzwierciedleniu dziejów przemian, jakie dokonywały się i wciąż dalej dokonują w strukturze wsi polskiej i co jest z tym integralnie związane — w psychice chłopca. Masowość ta — niezależnie od potknięć jednostek — jest zjawiskiem pozytywnym. Daje ona niezawodne świadectwo o tym, że sprawa nowego oblicza wsi polskiej jest żywotną sprawą całego społeczeństwa.

Gracjan Kozłowski



Tadeusz Siniński
BISKUP NANKER
Monografia

Cena zł. 20.—

Zbyszko Bednorz
DZIECI I BAGAZE
Wielść o Śląsku Opolskim

Cena zł. 15.—

Maciej J. Kononowicz
W RAMIONACH SREBRNYCH
RZEK
Zbiorek poezji o Ziemiach Zachodnich z ilustracjami

Cena zł. 15.—

Andrzej Łepkowski
LUDZIE ZNAD ZATOKI

Cena zł. 15.—

Włodzimierz Wnuk
WIOSNA NAD MOTŁAWĄ
Reportaż

Cena zł. 20.—

Wysłać Biuro Sprzedaży „PAX”
Warszawa, ul. Mokotowska 43, za
zaliczeniem pocztowym lub do
wplacenia na konto PKO W wa
I-8915/114 Przy wpłatach na PKO
oroszmy doliczać zł. 3 — na koszt
przesyłki

Kazimierz TRUCHANOWSKI

STACYJKA W LESIE

Z E Snowa do Kamienicy linia kolejowa biegnie prosto na północ, jak strzeł, i tylko w jednym miejscu, ale to już bliżej Snowa wygina się nagle mocnym łukiem, omijając jezioro, i dalej znowu biegnie prosto.

Gdy pociąg pędził tak po tym torze przed siebie, wydawało się, że z rozpędu wskoczy do jeziora, a tym czasem wstrzymywał swój bieg i, przechylając się na bok oraz wyginając swe obłe cielsko, wolno wjeżdżał na łuk, po czym, gdy wychodził zno-

Lecz gdy puszczono na tej linii pociąg pośpieszny, linia ożywiła się dwa razy na dobę — raz w południe, drugi raz o północy. Ale ożywiła się na krótko, tylko na tyle, ile trwało przemknięcie pociągu lub przymknięcie oczu. Ożywienie to przechodząc po linii z południa na północ lub z północy na południe, w zestawieniu z martwością kraju, z zamysleniem i spokojem lasu, z gęszą i pustką wydawało się jakimś szaleństwem, jakąś euforią oszalałej maszyny. Jeszcze w dzień przed pociąg był

nagie z wyciągniętymi do nieba kikutami, niektóre nawet kikutow nie miały — stały bezgłowe, ciemne sylwetki na wysokość dwóch, trzech roślących chłopów, i w ich milczeniu był zamknięty cały ból, cały tragizm życia, cały dramat śmierci.

Olbrzymia ta polać była prawie całkowicie pozbawiona objawów jakiegokolwiek życia — nie było tu żadnego zwierzęcia, żadnego ptaka, było tylko trochę owadów, innych niż gdziekolwiek indziej, które polowały na siebie, pożerając się wzajemnie z całym okrucieństwem owadziego świata.

Spalony i zniszczony ten kraj słońce dopalało do reszty. Nie było tu lata z jego rozewniającymi upałami i krótkimi burzami, lecz rozpalone do białości piekło buchało gorącym z nagich piasków, jak z pieca hutniczego; nie było tu wionny z jej słodczą budzącą się ze snu życia, z jej miłością i światłem w całej przyrodzie; nie było jesieni z jej bogactwem i polifonią barw — jedynie zima, przechodząc nad resztą kraju, przykrywała sromotę tej ziemi jednolitą warstwą śniegu. Dopiero wówczas cały ten teren stawał się podobny do innych terenów, i wtedy pojawiały się tu w przechodzie wilki...

Teren ten najlepiej jeszcze wygładził w oświetleniu księżycowym. Wprawdzie był podobny do straszego i zupełnie nierealnego cementarzystka, ale nie był tak żałosny i smutny, jak w oświetleniu słonecznym, w którym nabierał cech przykrych i żałosnie konkretnych. W tym oświetleniu było to tylko białe, spalone do ena puste piekło.

Dawniej szumiała tu olbrzymia puszcza; lecz gdy przeszedł przez nią straszliwy kataklizm, który wszystko zniszczył, nawet ziemię przeorał, wydobytą ra wierzch martwicę, powstała ta okropna, biała pustynia. Ludzie nie wiedzieli, co to był za kataklizm i różnie o tym opowiadali.

Według jednej wersji puszcze miał zniszczyć diabeł w ciągu nocy, mszcząc się na dziecku, z którym prowadził ciemne konszachty i miał zadawione porachunki. Gdy lkwidowali spółkę, gdyż diabeł miał już jej dość, zażądał, aby dziecko dał mu za żonę swą piękną córkę, w której zakochał się bez pamięci. Szlachciu-

ZDZISŁAW ŁACZKOWSKI

MODLIŁWA WIECZORNA

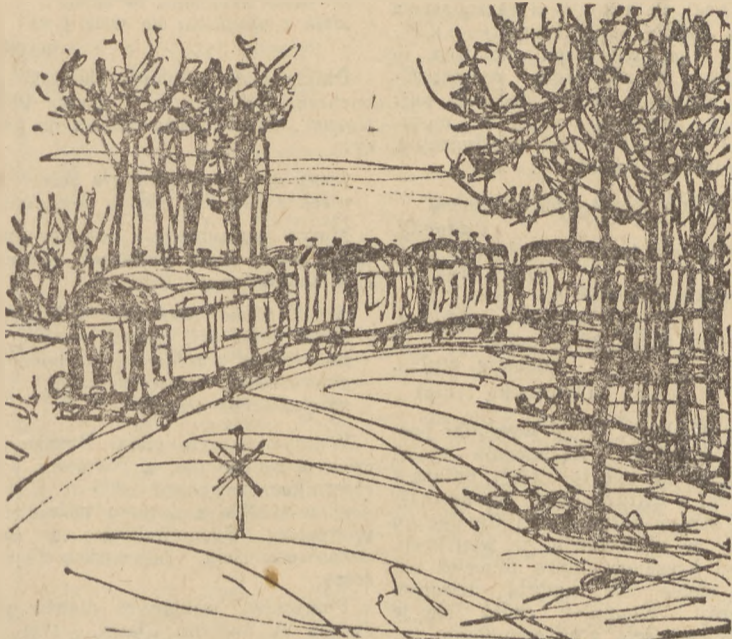
Przez lasy płaskie
przejdę kosmiczny
jeleni
łamiąc w antyczne
mily
kwiatów cienie
u grót ogromnych
jaskiń
gdzie skulonej trawy
nieśmiały usmiech
opada
na polany wonne
jak świąty.
Przez lasy płaskie
przejdę pasterz
mały
dłonie prężne
jak sosny

przechylę ku gwiazdom
białyru.

Na uagi uróć
słowa ciche...
będą rosły
w wiotkie kancyzki
gałązki szumiących
wiklin.

W ogromne konary utulony
drzewom zieleni wyszeptam
usta rozpalę płomieniem
nikłym.

Wygasłe sny
raz jeszcze udźwięcnię
i spokojnie wznieję
oczy świecące
jak maszły.



wu na linię prostą, rozlegał się ostry, wibrujący gwizd, jakby radosny okrzyk zwycięstwa, i lokomotywa z miejsca nabierała rozpędu.

Jezioro, które pociąg ostrożnie wymijał, musiało być bardzo głębokie, a może pogłębiało je odbicie wysokich drzew, ciemnych i poważnych, i gdy zielen ich kończyła się w wodzie, połamana jak w nierównym zwierciadle, rozpoczynał się błękit odbitego na opak nieba, pogłębiając jezioro bez końca...

Na tej to linii leżały mogilnicie lasy. Tor kolejowy rozciąga się na dwie części, jak ostrym nożem, ale cięcie to jest widoczne tylko do pewnego punktu, bo dalej las znowu się zwiera, tworząc jednolity kompleks, i gdy pociąg, oddalając się, zniknął w nim, wydawało się, że wjeżdżał do tunelu cokolwiek jaśniejszego niż tunel podziemny.

Wzdłuż tej długiej linii, bo liczącej około dwustu kilometrów, jest za ledwie parę przystanków, nazywanych stacjami kolejowymi, i aż dziwne się wydaje, że w ogóle są te przystanki, rzadko bowiem się zdarza, aby na całej długości — od Kamienicy do Snowa — ktokolwiek wsiadał lub wysiadał z pociągu.

Z powodu tak długich odcinków między stacjami wydawało się, że zanim pociąg je przebył, bardzo się męczył długą drogą: sapał, stękał i pracował kołami tak zawzięcie, iż odnosiło się wrażenie, że każdy odcinek toru był zdobywany przez niego ostatnim wysiłkiem tkłków pracujących w kłębach uchodzącej pary, po każdym zaś lokomotywy, gorącym i zatłuszczonym, ściekały duże krople potu.

O ile na łuku koło jeziora pociąg przypominał cielsko olbrzymiego węża, o tyle na linii prostej, sunąc naprzód, stawał się podobny do dużej, czarnej żuka, który obrawszy sobie prosty kierunek, zdecydowanie psuwa się naprzód, drobno przebiegając licznymi odnóżkami.

Gdy pociąg napracował się, nasał, nastękał, zatrzymywał się koło jakiejś stacyjki, odpoczywając krótką chwilę — minutę lub dwie — i w zamieszaniu ruszał w dalszą drogę. Zamyślał się również kierownik ruchu w czerwonej czapce na głowie, wolno podnosząc rękę do góry; zamysłone stały budynki kolejowe; zamysłone były lasy, przez które pociąg przejeżdżał...

rzeczą normalną — przynajmniej tak się wydawało — ale w nocy wyglądał na istne szaleństwo, którego żadna siła nie mogła pohamować ani opanować. Odnosiło się wrażenie; że pociąg nie jedzie po szynach, lecz, chrzęszcząc i szczękając, mknie w powietrze tuż nad ziemią, ale im dalej posuwał się na północ, tym wyżej unosił się do góry, świecąc światłem dwóch latarni na przodzie, i na wierzch tego światła wznosił się wysoko pod niebo. Gdy tak pędził przez jakąś stacyjkę, kierownik ruchu podnosił do góry zwiniętą w paleczkę czerwoną chorągiewkę, lecz nigdy nie zdążył na czas — ręka zastrzygnięta się nad głową dopiero wtedy, gdy pociąg już był za budynkiem stacyjnym i łoskotem napełniał las.

Na tej to linii leżały lasy mogilnicie, ale to tylko tak się mówiło, gdyż tego, co było przy torach jeszcze nie można było nazwać lasem — w porównaniu z jądrem lasów mogilniczych, z ich głównym masywem, były to prawie zarośla. Ale do tego jądra, do dzikiego matecznika trzeba było jechać kołmi kilka godzin, jeśli konie były dobre i dobrze nakarmione, w przeciwnym bowiem razie liczbą godzin podwajała się i potrajała i jeszcze nie miało się pewności, kiedy będzie koniec ciężkiej i trudnej drogi. Dyla ona taka dlatego, że za lasem przytorowym przechodziła przez kraj piaszczysty, pustynny, księżycowo martwy, podobny raczej do jakiegoś straszego pobojuwiska niż do zwykłej pustyni. Nazywała się „Piekłem” i ludzie bali się jej, jak śmierci. Cała okolica, jak okiem sięgnąć, była zniszczona przez jakieś piekielne moce, które szalały tu przez wiele dni i nocy, pełne nienawiści i zła. Trudno po prostu było wyobrazić sobie jakieś konkretne siły żywiołowe, które zniszczyły ten olbrzymi teren: chyba rozgrywał się tu straszliwy dramat na miarę wydarzeń kosmicznego. I chyba nie jedna potęga tu szalała, chyba było ich więcej, może dwie przeciwstawne sobie siły zniszczyły wszystko, cokolwiek tu się znajdowało, rozorując we wszystkich kierunkach wielką polać kraju, drąc ją pazurami i mierzwiąc w straszliwy sposób. Jako świadek, wie tych zapasów dokoła placu boju stały strzaskane w połowie olbrzymie drzewa — czarne, żalosne szczątki gigantów. Niektóre były opalone i

mogilniczym i zasnął. We śnie ukazała mu się jego ukochana, a była tak piękna, jak nie była nawet za życia, lecz gdy ją tulił w ramionach, wymykała mu się z objąć i była chłodna jak kamień...

Obudziwszy się, postanowił przekonać się, czy rzeczywiście urodę swoją zachowała po śmierci. Poszedł do kościoła snowskiego, w którego podziemiach była pogrzebana, i gdy otworzył trumnę, przekonał się, że istotnie była tak samo piękna, a piękność ta była niezemska. Diabeł z rozpaczy postradał zmysły. Nie wychodził z podziemia i wciąż płakał.

Wyplakawszy się, poszedł do Pana Boga i prosił Go, aby ciało ukochanej kobiety nie uległo zepsuciu i aby na zawsze pozostało tak piękne, jak jest. Pan Bóg pomyślał chwilę i powiedział: „Dobrze, diable, ale co mi za to dasz”. — „Oddam Ci, Panie Boże, wszystkie skarby, jakie są na ziemi i pod ziemią, tylko zrób to, o co Cię proszę”. A Pan Bóg na to: „Wszystkie skarby są stworzone przeze mnie, a ty przywłaszczyłeś je sobie prawem kaduka. Stworzyłem je nie dla siebie i nie dla ciebie, lecz dla ludzi, żeby mieli lepsze życie. Nie potrzebują mi skarbow! Musisz dać mi coś innego!” — „Cóż Ci mogę dać innego?” — zafrasował się diabeł.

„Daj mi przyrzeczenie — powiada Pan Bóg — że nie będziesz mieszał się między dwoje kochających się ludzi i nie będziesz psuł im miłości”. Zgodził się diabeł na ten warunek i ciało jego ukochanej pozostało nie naruszone i piękne.

Ale diabeł danego przyrzeczenia nie dotrzymał — coś go skusilo i nie

chcieli. Piękno ma większą wartość, niż złoto i drogocenne kamienie, które diabeł przywłaszczył sobie i rozdziela między ludzi, jak sam chce.

Widzi Pan Bóg, że Michał Archanioł mądrze mówi i powiada do niego: „Podeba mi się to, co mówisz — zmienię ciało kobiety w kamienną figurę, aby ludzie zawsze podziwiali i kochali piękno”. I odtąd w kościele snowskim leży nie ciało kobiety, w którym kochał się diabeł, lecz piękna, kamienna figura, którą podziwiają wszyscy ludzie.

Miał Michał Archanioł naprawić zniszczenie dokonane przez diabła w puszczy mogilniczej, ale Pan Bóg sprzeciwił się temu, mówiąc: „Niech to pozostanie jako przestroga dla innych”. I tak już zostało na zawsze.

Jeśli chodzi o teren, przez który biegnie linia kolejowa, to jest on równie pustynny i senny, jak teren po zniszczonej puszczy. Jest bardzo ubogi, ale nie ma tu tego zniszczenia, co na tamtej przestrzeni. Kraj tu jest nizinny, przechodząc miejscami w depresję, o mizernej, ubogiej roślinności. Lasy tu są inne niż gdzie indziej. Na bagnach, przepastnych i rdzawych, tor kolejowy jest usypany jak grobla i pociąg, przejeżdżając tu, zwalnia, jakby przechodził po niebardzo pewnym moście.

Z bagniskami sąsiadują rozległe, żółte i martwe piaski, pomarszczone w drobną łuskę piaskowych fal. Roślinności tu nie ma, a jeśli jest, to jest to tylko ostra, szczecinista trawa, rosnąca kępkami, i kolorem swym nie różni się od koloru piasku — jeśli piasek był ciemniejszy, to i trawa była ciemniejsza. Słońce tu jest przymglone, niebo żółte i mdłe, jak cały ten kraj...

Mieszkać tu długo nie można. Jeśli konieczne trzeba tędy przejeżdżać, to najlepiej jest jechać pociągiem pośpiesznym i w nocy.

Kiedy wyznaczano tu tor i prowadzono roboty ziemne, prace prowadził inżynier, który przez cały czas uległ tak silnej depresji, że wreszcie dostał cichego obłądzenia i do końca życia nie powiedział ani słowa.

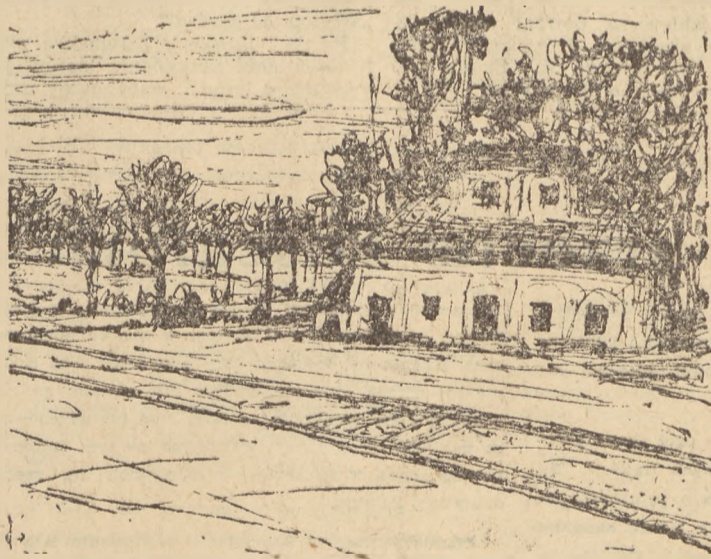
Z innymi ludźmi, którzy musieli tu mieszkać, również działo się nie lepiej. Naczelnik stacji, odkąd zamieszkał w tym smutnym pustkowiu, coraz bardziej ulegał melancholii. Po czątkowo ratował się przed chorobą w ten sposób, że łączył się telefonicznie z Kamienicą lub Snowem i całym kwadransami wypytywał, jak wyglądał świat w tamtych stronach.

— Hallo!... — krzyczał do słuchawki. — Jak tam u was ze słońcem? Czy są już skowronki? Hallo!... Hallo!...

Później łączył się z jeszcze dalszymi okolicami i zasypywał swego rozmówcę pytaniami tak drobiazgowymi, że trudno było na nie odpowiadać. Przez dłuższy czas dopytywał się o inny świat, po czym zamilkł i już nigdy o nic nie pytał.

Pociąg osobowy w zamysleniu rusza w dalszą drogę. Wsiadam do jednego z przedziałów ciemnego wagonu i odjeżdżam, patrząc przez okno na znikającą małą stacyjkę w lesie.

rys. Bożena Truchanowska



Tadeusz KŁAK

Zeromski w słowach poetów

Nie ma chyba wśród pisarzy polskich prozaika, który by dawał tyle możliwości poetyckiej interpretacji, co twórczość Zeromskiego. Wynika to przede wszystkim z szerokiego nurtu lirycznego w jego utworach oraz z tendencji społecznej. Do niego dadzą się odnieść bez zastrzeżeń jego własne słowa, że „tylko ten głosi prawdę godną posłuchu, kto wzywa do walki o każdego cierpiącego człowieka”. Dla poetów związanych z regionem kieleckim szczególny urok miały partie opisów krajobrazowych w jego twórczości i ten przede wszystkim akcent spotkamy w ich utworach. Nic dziwnego, że do dziś można znaleźć kilkadziesiąt wierszy autorowi „Szyfowych prac” poświęconych. Nie przedstawiają one jednakowej wartości i, niestety, jeśli się tak można wyrazić, nie tworzą poetyckiej monografii Zeromskiego.

Większość z nich to poetyckie nekrologi, napisane tuż po śmierci pisarza. To oczywiście nie przesądza o ich mniejszej czy większej wartości. Śmierć Zeromskiego była wydarzeniem tak wstrząsającym sercami współczesnych, że trudno pojąć piszących o nim poetów o nieszczerść. Nutą żalu i pewnego przygnębienia przejawia się też w całej powodzi współczesnych artykułów i wspomnień. We wszystkich wypowiedziach naczelny był ton nadziei, że dzieło jego będzie żyć wiecznie. Daje temu wyraz Wł. Słobodnik w wierszu „Na śmierć Stefana Zeromskiego”:

„...jesteś wiecznie żywym, jesteś wiecznym bytem, ponad śnieg jesteś bielszy, ponad śmierć mocniejszy.”

W tej grupie wierszy dominujący jest motyw Zeromskiego — przywódcy narodu, Zeromskiego — pisarza, co był „zawsze jak doboz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając palkami”. Spotykamy się nawet z określeniem „hetmana” i porównaniem do Iwa, strzegącego ojczyzny. Warto tu przytoczyć charakterystyczny fragment z pięknej elegii T. Łopalewskiego „Na zgon Zeromskiego”:

W dniu powietrza i wojny,
i dni moru i głodu,
Co wnętrzości twoje na wskrosz
nędzą przeżarł,
Miałś ponad sobą to serce

czujące,
Dbijący ku wolności nieustanny
zegar...

(Ten zegar już nie bije,
to serce nie żyje.)

Podobny charakter ma utwór St. R. Dobrowolskiego („Na śmierć poety”) który określa pośrednio funkcję pisarza polskiego w czasach ucisku politycznego i społecznego:

Nie ma w polskiej glinie
wytchnienia —
ogień płonie w śmiertelnej błźnie,
wszędzie, wszędzie w uszy się
wciśnię

jęk przeklęty,
szloch głuchy bezdomnych,
krzyk złowieszczy zza krat
więzienia.

Zeromski był pisarzem, który ten szloch i krzyk usłyszał i dawał temu wyraz w swojej twórczości. Podobny charakter mają wiersze L. H. Morstina, A. Oppmana, J. Karskiego, A. Słonimskiego, a także L. Staffa: „Brał w pierś wszystkie pioruny i grony, By nie zasnuły pamięci ran

blizny
a dalej nieco powie „spalał się sercem jak wieczna pochodnia”.



Zdjęcie Stefana Żeromskiego z 1923 r.

Specjalny hołd złożyli Zeromskiemu poeci „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”. Za wiersz reprezentatywny dla nich można uznać „Nieznane drzewo” Juliana Tuwima. „Gdzie jesteś drzewo mocno i dumnie” — słowa te mogą określić Zeromskiego, z którego wyrasta całe pokolenie. Skamandryci przyznawali się do tego zawsze. Wiadomo też, że Zeromski odwzajemniał im się życzliwością i sympatią. W nich widział przyszłość poezji polskiej, on w Iwaszkiewiczu dojrzał doskonałego i oryginalnego prozaika. Od tej strony ukazuje go M. Braun w „Wspomnieniu o Żeromskim”

„Niespodziewanie wszedł cichy, wielki i dostojny, spojrzął ku nam milcząco, pełną troski twarzą — Ucichłszy jak dzieci, które próżno gwarzą, gdy kroki ojca spłoszą gwar dziecinnej wojny”.

Cały ten wiersz jest wzruszający, a zwłaszcza wyróżnia się zakończenie, sformułowane jak hasło:

Oddajmy wielką pracę hołd jego popiołom
na serce, które pękło, połóżcie mu Polskę.

Odrębnym charakterem odznacza się wiersz M. Pawlikowskiej „Do Żeromskiego”. Stanowi on odprawę

nie Gejzlerze. Być może, że nikt o nim nigdy nie będzie mówił, więc choć trochę uwagi mu się należy, tym bardziej, że ilościowo najwięcej o Żeromskim napisał. Zamierzał on dać syntezę tego pisarza, ale znamy tylko to, co ogłosił w świętokrzyskim piśmie regionalnym „Radostowa”. Są to: „Echa leśne”, „Popioły”, „Wszystko i nic” oraz „Ogród miejski w Kielcach” (Szyfowe prace).

Gajzler nie starał się problematyzować utworów Żeromskiego. Zbyt był zasugerowany elementarną emocjonalnymi i krajobrazowymi jego pism, aby transponować ich problematykę na język poetycki. Jeśli o to się starał, to dokonywał raczej streszczenia fabuły (np. „Wszystko i nic”). Co w jego wierszach wzrusza, to utrafienie w atmosferę poszczególnych dzieł, do czego dochodzi najczęściej przez gromadzenie motywów i wyrazów charakterystycznych dla autora „Popiołów”:

„Zawiało karczowiska, wyrwy i zagony,
wicher się tarza w śniegu i po polach kuta —
A wtem dzwonek się ozwił,
w zadymce zgubiony,
Dźwięk nikły, który serce nadzieją otula...
(Wszystko i nic)

Nie wiadomo, jakby wyglądał poeta w całości. Zachowane części świadczą, że był to raczej notatnik poetycki z lektury dzieł. Biorąc dzieło od strony artystycznej Gejzler go bił się w wielosłowie, w wielokropkach i kreskach, które przecież same z siebie nie nadają utworom ekspresji. Niemiennie czyta się je z przyjemnością a w omawianiu tego przedmiotu nie można ich pominać.

Wśród wierszy Gejzlera na wyróżnienie zasługuje jeszcze jeden „Cieniem Stefana Żeromskiego”, napisany po pogrzebie pisarza. „Jakżeś to rodných odszedł gór, puszczańskich włosów?” — pyta poeta. Żeromski został pogrzebany. Ale poeta zapowiada: a przecież się doczekasz innego pogrzebu, że ci chłopy kieleckie słomną wóz wyścielą”. Nie doczekał się tego Żeromski, ale imię jego trwa i umacnia się coraz bardziej w pamięci „kieleckich chłopów”. Ziemia kielecka pierwsza wystawiła pisarza — pomnik, który stoi w parku, gdzie młody Borowicz, wkuwając materiał do matrycy, wpatrywał się w Birutę.

W okresie do 1939 r. niezbyt chętnie wracali poeci do Żeromskiego. Powstałe utwory nawiązują do poszczególnych dzieł. K. A. Jaworski ogłasza „Sułkowskiego”, nawiązując do nurtu o charakterze narodowo-wywoleńczym. Zasadniczy problem zawiera się już w zwrocie pierwszej:

Trzeba z jarzma wyzwolić zgjęty
lud u pluga
i wolność narodowi nieść na ostrzej szpadzie.

Od Egiptu do Polski droga bardzo długa,
tem dłuższa, gdy się na niej cien miłości kładzie.

Problematyka przesłoniła samego bohatera dzieła, tak że Sułkowskiego nie widzimy wcale.

Tuż po śmierci Żeromskiego nawiązał do „Róży” W. Broniewski, zachowując w dialogowym wierszu postać z tamtego utworu. Przejmująca jest taka odpowiedź Jęku w wierszu na słowa Chóru:

Niezwalczony jest mur Cytadeli,
na mogiłach szaleje porasta,
nikt nocą krat nie wyjmiał,
ta sama krzyżda, ta sama idzie z krzykiem na wieś i na miasto.

Dalej mamy stwierdzenie Jęku w wierszu, że „próżno siejemy głów ziarno”. Chór jednak wzywa do pracy:

Jasny dom niech zbudują bezdomni,
niech z popiołów stanie miasto.

Motyw wyrastania z popiołów pojawia się w wielu wierszach, również i w zakończeniu „Róży”:

Niech wicher nas rwie i łamie,
niech kości jak ziarno rozsiej —
po stokroć weździemy wiosnami,
skrwawieni, bezdomni, sami,
różą z serca Okrzei.

W utworze tym oddał Broniewski część Żeromskiemu, a pośrednio i uczestnikom rewolucji 1905 r. Utwór nosi wszystkie znamiona późniejszej twórczości Broniewskiego, z całą bezpośredniością, bojowością i prostotą.

Pomysłowi szklanych domów poświęca M. Jastrun wiersz o tym samym tytule. Zaczyna poeta od sformułowania pomysłu z „Przedwiośnia”

Z piasku wybrzeża, z prądu wód,
z woli świadomej,
Tam, gdzie się Wisła z morzem
zielonym spotyka,
Wytopi grube tafle szkła, obrzymie
złomy,
Piramidy świetliste — inżynier
Baryka.

Snuje autor dalej utopijne myśli, że szklane domy zapewnią dobrobyt; nawet najbardziej dotychczas odcięta od świata, teraz

szklana wieś, jak sen szklany nad
noży łukami,
wielościennie ku mocy obwoi
zwierciadła.

Ale nie ludzi się nimi długo. Prosi tylko, że gdy runą szklane domy, „raz jeszcze pomyśl o nas — ogromnym milczeniu”.

W inny sposób do „Przedwiośnia” podchodzi L. Kruczkowski. Każę on Cezaremu Baryce boleć nad śmiercią pisarza. Baryka wyznaje: „jako o śmierci ojca, wiem o śmierci Twojej! O, czemuś mnie opuścił w przeddzień mojego zgonu”. Stwierdza: „już mnie milować nie będą Twe oczy”. Ze względu na pomysł — jedyny to

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

Maurras przeciw Pascalowi

W Francji toczy się w chwili obecnej zażarta walka pomiędzy społecznie postępowymi tendencjami intelektualnymi i politycznymi wśród katolików, a broniącą swą dotychczasową, potężną pozycję orientacją konserwatywną.

Rzecz ciekawa, katolicyzm francuski jest nam na ogół znany przede wszystkim od strony swych społecznie postępowych tradycji. Na pierwsze miejsce wysuwają się od razu wspomnienia o wybitnych puściach ruchu dominikańskiego, nadszły i zawody Marka Sangiera i „Sillon”, walka o zerwanie „sojuszu ołtarza i tronu”. Dowodzi to niezbicie, iż właśnie te kierunki potrafiły promieniować twórczo poza granice Francji. Siła i rola prądów reakcyjnych jest nam stosunkowo mniej znana. Stąd też, dla wielu, rozmiary faszystowskich wpływów Petaina wśród katolików francuskich były przedmiotem dużego zacieklenia i rozczarowania.

Rola polityczna i intelektualna Karola Maurrasa i jego ruchu „Action Française” również nie została w Polsce w dostatecznym stopniu omówiona, a przecież miała olbrzymi wpływ na kształtowanie się przedwójnej mentalności katolickiej we Francji przez całą pierwszą połowę XX wieku. Karol Maurras jest pomostem łączącym monarchistyczny, jeszcze na wpół feudalny konserwyzm XIX wieku z nowoczesnym — nacjonalistycznym i totalistycznym faszyzmem. Ooobście nie jest on katolikiem. Wprowadził na łożu śmierci złożył swe wyznanie wiary, lecz przez całe życie zaopatrywał je konsekwentnie wielkim znakiem zapytania. Wiedział natomiast dobrze, że konserwyzm musi szukać sobie sprzymierzeńców wśród katolików. Konsekwentnie też dążył do związania Kościoła ze swymi koncepcjami społeczno-politycznymi i trzeba przyznać, że na ogół spotykał się wśród

Hierarchii z poglądami bardzo mu bliskimi. W otwarty konflikt ze Stolicą Apostolską wszedł dopiero w okresie międzywojennym, dowodząc, jak mu był w istocie obcy prawdziwy sens Kościoła. Zatarł ten nie był jednak długotrwały. Rok 1939 zastaje go już pogodzonego z autorytetem papieskim za cenę dość powierzchownej samokrytyki, co mu pozwala w latach wojennych na tym intensywniejszą akcję propagandową w środowiskach katolickich na rzecz faszystowskiej dyktatury Petaina.

Przeszedłszy za kolaborację w więzieniu lata powojenne, zmarł jednak Maurras na wolności, uzyskawszy umorzenie reszty swej kary za wstawianiem możnych, reakcyjnych przyjaciół. Już po jego śmierci ukazały się na francuskich półkach księgarskich dwie jego ostatnie prace, napisane w więzieniu. Jedną z nich jest biografia papieża Piusa X, niewątpliwie sympatyka Maurrasa, przedstawionego jednak bez krzywej obiektywizmu, w kizymym zwierciadle ideologii „Action Française”. Druga — jest gwałtownym paszkwilem przeciw Pascalowi; Maurras próbuje udowodnić, iż filozofia pascalska — umożliwiając części katolickiej inteligencji nawiązanie kontaktu z mentalnością nowoczesnego człowieka — sprowadziła myśl katolicką na najbardziej szkodliwe manowce.

W chwili gdy w Polsce wydawnictwo PAX oddaje do rąk swych czytelników drugi po wojnie nakład „Myśli” Błażeja Pascala — pierwszy bowiem rozchwytny, dawno znikł z półek księgarskich — warto się zastanowić nad wymową tego dialogu pomiędzy ideologiem katolickich integralistów, a śledczym i sceptycznym myślicielem z Port Royal. Dialog ów, wbrew najoczywistszym intencjom Maurrasa, ujawnia całą współczesną wartość „Myśli” jako narzędzia walki ze schematami myślowymi reakcyjnej społecznie części inteligencji katolickiej.

„Karol Maurras przez całe swe życie nie przestał uważać się za wroga i polemizować z tym, którego określał „złowrogim Pascallem” — pisze o tej książce jej recenzent z „Vie Intellectuelle” (wrzesień 1953), prof. Etienne Borne. — To wrogię w stosunku do Pascala nastawienia stanowi jedną z cech charakterystycznych nie opracowanego jeszcze przez nikogo moralnego portretu Maurrasa. Analiza tego nastawienia może ułatwić dotarcie do źródeł ukrytych wielu antypascalskich oporów. Jak można to będzie stwierdzić, próba zadania ciosu apologetyce Pascala obraca się przeciw Maurrasowi samemu i staje się maurrasowskim publicznym wyznaniem własnych grzechów”.

Maurras wyznaje na wstępie swej filipiki, iż stracił wiarę jeszcze za czasów szkolnych i obciąża Pascala odpowiedzialnością za ten stan rzeczy. Istotnie, odpowiada mu Borne, nikt tak, jak Pascal nie umie w naszej postawie religijnej utawnić konwenansów, zdemaskować niedopowiedziane, skrętnie przed samym sobą ukrywane wątpliwości:

„Pascal niewątpliwie nie jest tym sceptykiem, o którym lubią mówić czytelnicy nieuwważni czy uprzedzeni, jednak uwzględni on w tak wielkiej mierze wątpliwości... iż łatwo może się zachwiać normalna równowaga umysłowa (wierzącego). Jedyną drogą wyjścia staje się wówczas porzucenie utartych pojęć i z paszkwilny wątpliwość przejście na grunt autentycznej pewności. Toteż apologetyka chrześcijaństwa dokonywana przez Pascala idzie akurat w przeciwnym kierunku niż klasyczna apologetyka katolicka”.

Klasyczna apologetyka. Przez wieki utart się pewien sposób udawania służności katolickiego poglądu na świat.

„Zaczynając od pojęcia ładu, dojść do absolutnej zasady ładu — oto elementarne choć osobliwe przedstawienie jednej z dróg, wskazujących kierunek do Boga, często uznawanej za najrozsądniejszą. Istnieje ładu w przyrodzie, w społeczności o tyle, o ile jest ona naturalna w rozwoju dzieł powstających — oto kwintesencja rozumowania, które można nazwać typowym sylogizmem apologetycznym”.

w swoim rodzaju utworów wśród tu omawianych.

O zainteresowaniach naukowych Żeromskiego wiemy pośrednio z utworu J. B. Ozoga „Fantazja Żeromskiego”. Już współczesne głosy krytyków (Lichański) oceniły go jako nieudany. Jest rozwlekły i zbyt przeładowany terminami geologicznymi. Całkiem chybione artystycznie jest wyznaczenie Smętkowi funkcji geologa.

Nie tylko utwory dawały impuls poetom do pisania tego rodzaju wierszy. Czasem odwiedzenie miejsca pobytu autora „Puszczy jodłowej” spełniało te funkcje. Do takich należały M. Pawlikowskiej „Pokój na Helu”. Pokój ten jest tylko pretekstem, by uczcić w Żeromskim piewiec miłości. Dla Pawlikowskiej jest on czło-wiekiem, który „potrafił niewiarygodnie pięknie pisać o miłości”. W pokoju na Helu „natchnienie tego mistrza, miłości Patrena, jak dym snuje się jeszcze pod sufitem niskim...”

Przygodnie o „Róże” zaczął J. Iwaszkiewicz, biorąc z niej motto do fragmentu poematu „Lato 1932”.

W okresie międzywojennym powstały jeszcze dwa ciekawe utwory: „Żeromski” M. Piechała i S. Napier-skiego „In memoria”. Pierwszy z nich jest ujęty w formę monologu. Żeromski idzie, wspominając swoich bohaterów, stwierdza, że cni jeszcze istnieją i działają. Wcześniej jeszcze mówi o sobie, że ludzie „nie wyrzucają mnie z serca, by nie wspomnieć więcej, bo harpunem utkwiałam jaźn moją w ich duszy”. Następnie mowa jest o bohaterach „Dziejów grzechu” (Jeszcze Łukasza nie znalazła Ewa), „Ludzi Bezdolnych” („Joasia już wiedła, Judym się nie zmienił”), wreszcie jest nawrót do „Przedwiośnia”. Motywy te są ładnie połączone z elementami krajobrazowymi, z obrazami przyrody.

Ze względu na sposób ujęcia wiersz Napier-skiego jest poprzedniemu podobny. Tylko, że Napier-ski wykorzystuje raczej obyczajowo-szlacheckie motywy. Mamy tu np. scenę w dworku, tak charakterystycznego miejsca akcji dla niektórych utworów Żeromskiego („Popioły”, „Uroda życia”, „Przedwiośnie”).

Nasuwa się refleksja, że ogromna większość omawianych wierszy zasada się na wplataniu we własne słowa ulubionych słów Żeromskiego. Prawie w każdym są „bezdolny”, „Wierne rzeki”, „Pustkowiec”, „Szyfrowe prace” i najczęściej „Popioły”, z którymi zawsze wiąże się pojęcie odrastania, odradzania się.

Przypominamy, co po śmierci Żeromskiego pisał Irzykowski: „Jakiś czas spuścizna Żeromskiego będzie karmić tych, co mają talent naśladowstwa. Ale to wszystko jest starze pokolenie. Najmłodszy znalazł dlań tylko przyjaźń, ale bez żadnego powinowactwa duchowego. Czy i w jakiej formie dokona się kiedy reinkarnacja tego ducha w literaturze polskiej?”

Na to pytanie twierdząco odpowiedział powojenny czytelnik polski Czeka-my, by odpowiedzieli na to i poeci.

Tadeusz Klak

Roman CHORAŻY

Uwagi o dziennikach

PAMIĘTNIKI *) Stefana Żeromskiego obejmujące lata 1882—1890 wzbudzają zapewne żywe zainteresowanie nie tylko wśród historyków literatury, lecz również zainteresowania miłośników twórczości tego pisarza. Ogromna szczerść, bezpo-srewnic „Dzienników”, trafność i głębia introspekcji ich autora sprawia, że jest to dokument ogromnej wartości dla poznania wczesnego okresu twórczości, pracy i trudnej walki życiowej wielkiego artysty. „Dzienniki” ukazują nam autoportret Żeromskiego w skrupulatnych, niemal dzień po dniu na gorąco prowadzonych zapiskach pełen wyrazistości i ich retuszu.

Śmiało rzecz można, że wszystkie te cechy osobowości twórczej, które znajdują swój wyraz w dojrzałym już pi-sarsztwie lat późniejszych, tutaj ogładamy w zawiązku, w trakcie wytworzenia się i stopniowego kształtowania.

„Kochać tak jak kocham — do grobu, do ostatniej kropli krwi, szalenie, boleśnie, nerwowo, całym sercem, całym uczuciem, całym życiem, bez refleksji, bez rachuby — ot, jak to mówią — nad życie... to nie jest nie złego, to nieraz boli szatańsko — ale daje czuć, że ty masz w piersi serce, żeś ty kamień dzisiejszej zimnej chwili wyrzucił, że ty masz pełną pierś uczucia” (str. 409). Te słowa określają najdosadniej stosunek młodzieńczego autora „Dzienników” do życia. Idea, kobieta, ziemia o-czysta wywołuje zawsze silny rezonans tak znamienny przez wysokie napięcie emocjonalne, przez pasję życia i przeżywania.

Uczucie niedosytu, próżni i połączone z tym chęć wyjścia poza środo-wisko, chęć uwolnienia się od rutyny życia jest także charakterystycznym leitmotywem wypowiedzi przyszłego pisarza.

KRAJOBRAZ kielecki, przyroda, ziemia rodzinna z jej zabawkami architektury jest niewyczerpanym źródłem artystycznych wrażeń młodocianego autora „Dzienników”.

„Słońce zaszło już dawno. Księżyc kapie się w wodzie. Kontury dworku naszego tak się cudownie, otulone w lip ramiona, od zachodzącego słońca odbijały, że mój nie poznał. Uczulem, jak bardzo miejsce to kocham, czulem, że miłość do tego gniazda mojego jest niezmiernie. Modrzew, mój ukochany modrzew, przedmiot moich zachwytołów, kołysał się tak poważnie, staw, w którym łagodnie siwo zarysowana odbijała się Łysica, ujęty w ramiona tatarskich zarosli, nad którym stare wierzyby i obrzymie olchy w niebo strzelają, był tak cichy kiedy niekiedy tylko pletwy ryby trącały, że zdał mi się jedną srebrną bryłą, zwierciadłem odbijającym cuda natury”.

*) Stefan Żeromski. Dzienniki tom I 1882—1886. Sp. Wyd. Czytelnik, W-wa 1953. Str. 502.

„Świętojańskie robaczki migają koło mnie, daleko na wszy świeciły się ognie jak błędne ogniki — a ja sam byłem nad stawem sam w ciszy, samotności, których tak bardzo pragnąłem...” (str. 185) Opisy te wykon-rzysta Żeromski z pewnymi zmianami w swej późniejszej twórczości („Popioły”, rozdz. pt. „Samotny”).

W okresie Świąt Bożego Narodzenia dziewiętnastoletni gimnazjalista kielecki odbywa podróż po sandzier szezynie, w czasie której styka się z wieloma miejscowościami stron rodzinnych; a więc: Chęciny, Chmielnik, Kurozwęki, Pełcawice, Klimon-tów, Choborzyn — aby wymienić tylko niektóre.

„Ziemia rodzinna, ziemia ukochana... każdy twój kamień, grudka ziemi każda jakże mi ukochana gorąco!” pisze Żeromski w notatkach z owych dni.

W tym też czasie głęboko w duszę pisarza zapada wspomnienie jasnych chwil spędzonych w okolicach Małogoszcza nad „wierną rzeką” Łosną. Niezliczona ilość wzruszeń i kontaktów pisarza z przyrodą wiąże się z podkielecką Karesówką, miejscem wychowanki „klerykowskich” gimnazjalistów.

GŁÓWNEJ przyczyny klęsk narodowych dopatruje się autor „Dzienników” w tym, że warstwa szlachecka w swym egoizmie i zarozumiałstwie zlekceważyła znaczenie mas ludowych. Kościuszko, największy bohater narodowy, zrozumiał ten błąd, usiłował go naprawić. Ustrój republikański na zasadzie rzeczywistej równości jako rezultat realizowania idei socjalizmu i katolicyzmu będzie ustrojem przyszłości. W warunkach braterstwa ludów Europy, gdy narody podadzą dłoń do trwałego pokoju, przyjdzie kolej na odrodzenie polityczne Polski. Pracować, czekać, uczyć się — oto program sformułowany niewątpliwie pod wpływem jednego z najpopularniejszych wśród młodzieży kieleckiej profesorów — Antoniego Gustawa Bema, pozytywny, głosiciela idei pracy organizacyjnej. Wrażliwa, uczuciowa natura kieleckiego gimnazjalisty żywo reaguje na niedolę i wyzysk chłopów. Obrazków tego rodzaju jest w „Dziennikach” kilka.

Wakacyjne kontakty z dworem na stręczają ku temu niejedną okazję: „Boże mój — jaki ten lud biedny! Zarobi parę złotych przez tydzień cały i czekać musi godzinami, z odkrytą głową stojąc pod pańskimi wrotami, milczeć — gdy paniec lub rzadka bezceści trywialnym językiem najświetsze jego prawa i uczucia (Sieradwice 21. VII. 1885).

Innym razem przyczyną bólu i wściekłości autora pamiętników jest obraz obarczonego liczną rodziną dworskiego robotnika, człowieka w podeszłym wieku, gdy ten — u-rządcy, z odkrytą głową i wiernopoddajnym ukłonem raba i heloty, skamle o podwyżkę lichego wynagrodzenia.

Znamienną ewolucję pojęć religijnych przechodzi Żeromski w omawianym okresie.

Zrzuca wiara jego jest żarliwa, szczerza, prosta, niemalże parafrazańska. Nie brak zachwytołów nad pięknym kazaniem ks. prefekta, pieśnią zasłyszaną w kościele czy też okazałości ceremonii kościelnych w czasie ingresu nowego biskupa.

Wiara nacechowana szczerym idealizmem młodzieńczym, udokumentowana skrupulatnym wykonywaniem praktyk religijnych — w ostatnich dwu latach pobytu w gimnazjum zatracza prostolinijną niezłomność i przechodzi z wolna w otwartą wrogość.

Potęgujący się stopniowo radykalizm społeczny napotyka na nieprzejednaną postawę rzeczników Kościoła. Do białej gorączki doprowadzają młodego radykała lekcje religii, gdzie obrzuca się błotem rewolucję francuską, Garibaldię, i „świętą postać Mazziniego”. Na ugruntowaną religijną i filozoficzną poglądów Żeromskiego w tym czasie nie bez wpływu pozostają gorliwie czytane dzieła Samuela Smilesa, Ernesta Renana, Tomasza Buckle’a, Jerzego Brandesa. Książka tego ostatniego: „Główne prądy literatury europejskiej XIX stulecia” długi czas absorbuje umysł autora „Dzienników”.

SWOJĄ właściwą drogę życia, drogę pisarza odnajduje Żeromski bardzo wcześnie.

Od początkowych kart „Dziennika” wzmianki o własnej twórczości, o coraz to nowych planach, pomysłach literackich są bardzo częste. Zaczyna, jak większość ludzi pióra, od liryki Pierwociny talentu jego — to w większości „czestochowszczyzna”, jak to określił pierwszy krytyk i doradca Żeromskiego, nauczyciel polskiego — Antoni Gustaw Bem.

Obok utworów oryginalnych spotykamy przekłady, często udane — z rosyjskiego, czeskiego, ukraińskiego. (Wiersz Lermontowa „Pragnienie” ukazał się w wydanej po wojnie antologii „Dwa wieki poezji rosyjskiej” w młodzieńczym przekładzie Żeromskiego).

Pod datą 20 marca 1883, pod wrażeniem świeżo przeczytanych nowel Sienkiewicza, Żeromski pisze: „Smutek mnie trapi, gdy wspomnę moją przyszłość — czeka mnie — czeka mnie praca pióra”.

W kilka dni później donosi o rozpoczęciu nowej (nie pierwszej już) powieści o tematyce historycznej. W dalszym ciągu obserwujemy wzrost zainteresowania historią i coraz częstsze bazowanie aspiracji twórczych na prozie.

Już pod koniec omawianego okresu (1886), bogaty w przeżycia literackie, obznajmiony po części z twórczością prozaików francuskich (Hugo, Zola, Dumas ojciec, Bourget) i powieścią rosyjską (Turgeniew) z powieścią polską doby pozytywizmu — Żeromski uświadamia sobie isto-

tę powołania pisarza: Jest to służba społeczna „może trudna a na pewno niewdzięczna”. Mówić o tym, co nas otacza, co się w nas mieści i to co boli głęboko, to obowiązek, to nakaz. „Powieść — to moja praca. Och, jakże dobrze rozumiem powieść”. (28.V.1886).

Duchowy profil autora „Dzienników” rysuje się dość wyraźnie już na podstawie tego częściowego materiału autobiograficznego. Pamiętajmy, że omawiany tom obejmuje ostatnie cztery lata pobytu w gimnazjum, że dalsze lata (1886-1890) oświetlił materiał zawarty w dalszych dwu pokazanych rozmiarów tomach. To, co można powiedzieć o Żeromskim-człowieku już teraz, zasadniczo pokrywa się z tym, co wiemy o nim na podstawie późniejszego jego dorobku. Młody adept literatury jest fatalistą i pesymistą. Owa grecka *anankę*, którą umieścił następnie w tytule jednej z nowel, zbyt często pokutuje w świadomości kieleckiego gimnazjalisty.

Los szczyd z człowieka, los wyciska łyzy. Grobowa cisza, chorobliwa senna zapadła prowincji jest scenariem dla płonącego, nienasyconego serca. W postawie psychicznej Żeromskiego odnajdujemy ów nakaz wewnętrzny realizowania pełni człowieczeństwa, choćby to było połączone z cierpieniem, z najboleśniejszym rozdarciem wewnętrznym.

Wylania się wyraźnie kontur wielkiego poety elegijnego, poety cierpienia i niedoli ludzkiej. Przyjmując jako psychologiczną prawdę twierdzenie, że nie jest ważne to, co człowiek przeżywa, lecz to, w jaki sposób przeżywa, w jakiej temperaturze wewnętrznego napięcia przetwarzana doznania i doświadczenia życia — w danym wypadku musimy stwierdzić, że mamy do czynienia z odbiornikiem wysoko i wszechstronnie uczulonym.

Jako jeden z wyników głębokiej introspekcji Żeromski formułuje twierdzenie i niedoli ludzkiej. Przyjmując jako psychologiczną prawdę twierdzenie, że nie jest ważne to, co człowiek przeżywa, lecz to, w jaki sposób przeżywa, w jakiej temperaturze wewnętrznego napięcia przetwarzana doznania i doświadczenia życia — w danym wypadku musimy stwierdzić, że mamy do czynienia z odbiornikiem wysoko i wszechstronnie uczulonym.

Wielki dzień (nie pierwszej już) powieści o tematyce historycznej. W dalszym ciągu obserwujemy wzrost zainteresowania historią i coraz częstsze bazowanie aspiracji twórczych na prozie.

Wielki dzień (nie pierwszej już) powieści o tematyce historycznej. W dalszym ciągu obserwujemy wzrost zainteresowania historią i coraz częstsze bazowanie aspiracji twórczych na prozie.

Wielki dzień (nie pierwszej już) powieści o tematyce historycznej. W dalszym ciągu obserwujemy wzrost zainteresowania historią i coraz częstsze bazowanie aspiracji twórczych na prozie.

Wielki dzień (nie pierwszej już) powieści o tematyce historycznej. W dalszym ciągu obserwujemy wzrost zainteresowania historią i coraz częstsze bazowanie aspiracji twórczych na prozie.

Roman Choraży

nym. Umysły tego rodzaju jak Maurrasa są jak najbardziej podatne na docenianie i zachwywanie się jego jasnością i siłą przekonywania”.

Z tych bowiem założeń wychodząc łatwo, umysłom służącym konserwatywnym ideologom, ukuc argumentację wrogą społecznemu posępowi:

„Społeczeństwo, tak je sobie przynajmniej wyobraża maurrasowski typ umysłowości, powinno się upodabniać do przyrody, poddanej oddziaływaniom tradycji, autorytetu i hierarchii, której statyczność i wieczne nawroty dadzą się dobrze wytłumaczyć istnieniem, strzegącej tego porządku, siły boskiej.

„Ustalony porządek, jakikolwiek by on nie był, staje się w tej koncepcji potężnym argumentem, nawołującym do uznania obecności i działania siły nadprzyrodzonej”.

Rozmowanie powyższe odkrywa nam związki istniejące między pewnego typu umysłowością katolicką, pozornie zatrzymującą się w granicach problematyki ściśle religijnej, a tendencjami społecznie reakcyjnymi. Sama w sobie, metoda dowodzenia istnienia Boga poprzez doszukiwanie się na świetle oznak wyższego ładu, świadczącego o działaniu myśli boskiej — nie jest ani lepsza, ani gorsza od każdej innej. Jak każda trafia tylko do niektórych umysłów; jak każda, odsianka w najlepszym wypadku tylko minimalną cząstkę Boskiego Oblicza.

Pascala jednak świadomie wyrzeka się tej metody, gdyż wie nadto dobrze, jak łatwo może ona służyć ideologom feudalnego ustroju społecznego, który tak mocno ciążył swym niesłychanie ciężym piórem.

„Porządek w społeczeństwach jest w oczach (Pascala) w tak wielkim stopniu kompromisem wynikłym z gry sił i przypadków, umownych pojęć i hipokryzji. że nie sposób z niego wyczytać zasady miłości i sprawiedliwości. Pascal wprawdzie nie zaprzecza istnieniu określonego, widocznego porządku, dostrzega w nim jednak tylko dwuznaczność, tak mało wartości prawdziwie duchowych, iż sprzeciwia się kanonizowaniu tego „ładu” i uznaniu w nim przejawów boskości.

„Punktem wyjścia w poszukiwaniu prawdziwego Boga nie będzie więc dla niego porządek zewnętrzny, porządek dostrzegalny, jeszcze mniej porządek społeczny, depczyk rzeczywiste wartości, ale będzie nim ludzki niepokój w obliczu porządku, który nie odpowiada wcale lub w zbyt małej mierze totalnym potrzebom serca i umysłu. Pascal jest więc oszczercą „ustalonego porządku” i za tę właśnie zbrodnię Maurras chce go skarać”.

Celność tego zestawienia dwóch odrębnych stanowisk ideologicznych interpretujących na swój sposób światopogląd katolicki warto jeszcze wzmocnić porównując tę zwięzłą charakterystykę postawy Pascala, podaną nam przez prof. Borne, ze słowami Stefana Skwarczyńskiej zawartymi we wstępie do „Myśli” Pascala:

„Pojęcie zmienny staje się jednym z fundamentalnych pojęć filozofii Pascala. Pascal przeczy istnieniu stałych wartości i rzeczy stałych — poza Bogiem. Zmiennością jest faktem historii, jest faktem ludzkiej natury — jest nadto nadzieją Pascala, jako myśliciela i apologety. Zupełnie prekursorsko a zarazem rewolucyjnie — bo w interesie reżimu była gloryfikacja stałości i niezmienności — ujmuje rzeczywistość w jej nieustannej przemienności i na nią liczy. Nic z rzeczy wytworzonych przez człowieka, nic w układzie społecznych stosunków nie ma znanienia stałości. Pascal jednakowo zwalcza dwa współcześnie w obiegu, choć różnej metryki ideologicznej, uzasadnienia stałości układu społecznego i stałości praw — a to uzasadnienia niezmiennością natury ludzkiej i niezmiennością boskiej niejako ich sankcji.

Zestawienie poglądów Borne i Skwarczyńskiej wykazuje daleko idące zbliżenie oceny społecznej wartości filozofii i apologetyki Pascala. Stanowisko Skwarczyńskiej jest jednak ideologicznie precyzyjniejsze, wyraźniej wskazuje na klasową i polityczną rolę Pascala, walczącego w imieniu młodej i postępowej wówczas klasy mieszczańskiej przeciw współczesnej mu hegemonii gospodarczej i filozoficznej świata feudalnego.

Wład. Żeg.

NA PÓLCE KSIĘGARSKIEJ

„Książę ciemności”

Ukazujący się w wydaniu Paxu tom opowiadań pt. „Książę ciemności” — to debiut książkowy młodego, amerykańskiego pisarza — J. F. Powersa. *) Urodzony w r. 1917, w Jacksonville, Powers uczy się w szkołach parafialnych, później wstępuje na uniwersytet; nie kończy jednak studiów. Do roku 1946 pracuje w rozmaitych księgarniach Chicago. W rok potem wzbogaca literaturę swoją własną książką.

Tom Powersa wzbudził zainteresowanie krytyki, która nie szczędząc autorowi pochwał za wysoki artym jego opowiadań atakowała jednocześnie ich niedwuznaczność i śmiałą wymowę. Powers jako wierzący katolik, a jednocześnie realista o temperamencie satyryka, przedstawił w ostrym i kontrastowym zwierciadle szereg wynaturzeń kleru amerykańskiego. Za to też został zaatakowany. Na inną stronę jego opowiadań — ukazującą wyraźnie wiarę w misję Kościoła katolickiego i wrażliwość na zagadnienia społeczne, jak też zagadnienia dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych — krytyka przytknęła oczy.

Tom Powersa został, jak dotychczas, przelożony na język włoski i francuski. Ukazujący się obecnie przekład polski jest pióra kilku tłumaczy. Książkę poprzedza — wraz z notą od wydawców — słowo wstępne prof. Przemysława Mroczkowskiego, które daje wnikliwą analizę artymu Powersa.

Niektóre z opowiadań zamieszczonych w zbiorze „Książę ciemności” były drukowane w polskiej prasie katolickiej. „Tygodnik Powszechny” zamieścił „Kościelnego dzładka”, nasze zaś pismo drukowało opowiadanie pt. „Podbite oko”. Na całość tomu Powersa składa się w sumie jedenaście utworów, z których pięć poświęconych jest zagadnieniu laicyzacji duchowieństwa, trzy dają obraz dyskryminacji rasowej w Ameryce, pozostałe zaś poruszają kwestię bezrobocia czy wreszcie tematykę sportową.

J. F. Powers od chwili opublikowania „Książę ciemności” nie wydał jeszcze nic, ale przez cały ten czas pracuje nad większą powieścią, która chyba już niedługo ujrzy światło dzienne. J. K.

*) J. F. Powers. „Książę ciemności”, poszerzono opowiadania tłumaczyli: J. Kolendo, W. Niepokólczycki, A. Niklewicz, J. J. Szcza-pański, A. Tonchu-Ru, W. Urstejnawa, J. Zielińska; Wyd. Pax, Warszawa 1953, str. 237, cena: zł. 25.

Andrzej ODNOWA

GORKI U WACHTANGOWCÓW

EUGENIUSZ Wachtangow wypełnił swe zbyt krótkie życie aktora, reżysera i pedagoga (1883 — 1922) niustannym eksperymentowaniem i nigdy właściwie nie wyszedł poza kierownictwo Studia przy Mcha cie. Studio to zyskało jednak sławę światową; jeszcze w r. 1923 wyjeżdżało do Szwecji i Niemiec, a w r. 1928 — dopiero co przekształcone w teatr — zaprezentowało się w Paryżu. Studium Wachtangowa przypadła też w teatrze rosyjskim rola wyjątkowo doniosła. Stać się miało łącznikiem między tradycją Stanisławskiego i Mchata a nowymi formami sztuki scenicznej. Był to czas żywego fermentu artystycznego wychodzącego w wysokim stopniu z młodego Związku Radzieckiego. To, co wypracowywał Wachtangow, wpływało na rozwój całego ówczesnego teatru europejskiego.

Wachtangow wyszedł z „psychologizmu“ Stanisławskiego, z zasady szczerego przeżycia; lecz poszedł dalej. Samo przeżycie, nawet najszersze, nie daje jeszcze prawdziwej gry. Trzeba nauczyć się wprawdzie wyrażać przeżycia, zdobyć środki wyrazu, stworzyć przemyślaną formę. Wachtangow zwał się to, co w systemie Stanisławskiego pozostało z naturalizmu, nie uległ przecież właściwym tzw. „lewomiu teatru“ pokusom autonomizmu: czy to autonomizmu formy i techniki aktorskiej, czy koncepcji reżyserskiej. Wszystko powinno w teatrze służyć wydobyciu idei dzieła i wyrażanej w nim prawdzie życia. W ten sposób kładąc nacisk na wyrazistą, ostrą formę sceniczną, Wachtangow zachował jednak podstawowe realistyczne zasady Stanisławskiego.

Linie artystyczną Wachtangowa rozwijała założona wkrótce, oparta na zasadzie zespolewości, szkoła aktorska; twórczo i z wielką konsekwencją wyraża ją — rekrutujący się z jej wychowanków i reprezentujący dzięki temu bardzo jednolity styl scenicznego artysty — zespół Teatru jego imienia. Związani byli z nim tacy znakomici artyści, uczniowie Wachtangowa, jak Borys Szczukin, Ruben Simcnov (obecny dyrektor artystyczny Teatru), Elżbieta Aleksiejewa, C. L. Mansurowa, Borys Zachawa. W repertuarze Studia i Teatru znajdowały się wybitne pozycje dramaturgii światowej i rosyjskiej: „Cud św. Antoniego“ Maeterlincka i „Księżniczka Turandot“ Gozziego (inse. Wachtangowa), „Dwaj panowie z Werony“ i „Wiele hałasu o nic“ Szekspira (inse. Rapoporta, reż. Sikielnikowej), „Intryga i miłość“ Schillera, „Nędznicy“ Hugo, „Rewizor“ Gogola, „Maskarada“ Lermontowa, „Komedia ludzka“ Balzaka, komedie Mérimée, „Burza“ i „Grzesznicy bez winy“ Ostrowskiego, „Cyrano de Bergerac“ Rostanda. Z współczesnych sztuk wymienić można choćby „Przełom“ Ławreniewa, „Człowieka z karabinem“ Pogodina, (inse. Simonowa), „Front“ Korniejczuka.

Wizyta Teatru im. Wachtangowa w Polsce przadyła nam poznać poważną część wielkiej tradycji teatru rosyjskiego i radzieckiego, wieloną w styl inscenizatorsko-reżyserski i gry aktorskiej naszych moskiewskich gości.

„Jegora Bułyczowa“ w wykonaniu Wachtangowców byliśmy tym bardziej ciekawi, że znakomita inscenizacja tej sztuki Gorkiego dał przed kilku laty w naszym Teatrze Narodowym Władysław Krasnowiecki, a w tego, rocznym Miesiącu Przyjaźni wystawia ją w Krakowie Henryk Szletyński. Niezwykła ta sztuka z potężną siłą poetyckiej sugestii ukazuje moment historycznego przełomu: upadek klasy burżuazyjnej w chwili rodzenia się w Rewolucji nowej historycznej epoki. Całość uzyskuje — dzięki oświetleniu od strony ginącej klasy — jakiś wyraz apokaliptyczny, jedyne w swoim rodzaju, staje się obrazem jej zasnżonego Ostatecznego Sądu, od którego urażuje się tylko kilku sprawiedliwych.

Niezrównane jest w tej sztuce ustawienie postaci tytułowej. Jegor, ten dorobkiewicz i wyzyskiwacz, niecałkiem wyżył się zdrowego chłopskiego rozumu i poczucia słuszności. Tra wiony przez chorobę wystrząsającą jeszcze jego krytyczną przenikliwość, może on stać się nie tylko ofiarą osądzoną przez Rewolucję, lecz zarazem sędzią własnej klasy. Historia choroby Jegora — powalającej go śmiertelnie w same dni Rewolucji — staje się w ten sposób wielką historyczną przenosią. Literatura światowa mało zna dzieł — dokumentów o podobnie wstrząsającej sile wymowy.

Osobnym „memento“ staje się dla chrześcijańskiego widza obraz światopoglądowych wahań bohatera. Bułyczow umiera bez wiary, ponieważ nie spotkał nawet w swych ostatnich dniach, choć go szukał, prawdziwego chrześcijanina. Pop i przeorysza z sztuki Gorkiego należą do tego samego kręgu zakłamania i ohydli, z którego Bułyczow chce się wreszcie wyrwać i w tym również sensie „Jegor Bułyczow“ odwołuje się do sumień widzów.

W przedstawieniu Teatru im. Wachtangowa „Jegor Bułyczow“ od razu zaskoczył warszawskiego widza swym nieoczekiwanym kształtem scenograficznym. Na dwóch kondygnacjach połączonych schodami odsłaniało się w przekroju poprzecznym bogato rzeźbione wnętrze domu Bułyczowa i jego córek. Symultanicznie, równoczesna dekoracja W. W. Dmitrijewa pezwala z pomocą światła przenosić akcję z pokoju do pokoju; niekiedy nawet wylinało się z ciemności za usuniętą ad hoc ścianą wnętrze któregoś z dalszych pokoi, aby ukazać leżącego na łożku chorego Jegora czy towarzystwo grające w karty. Przypominało się wrażenie ze spektaklu „Ludzie z hotelu“, głośnego w początkach lat trzydziestych — z tego samego czasu (1932)

pochodzi i ta „autoryzowana“ inscenizacja dzieła Gorkiego, przepracowana powtórnie w r. 1952 przez ucznia i monografistę Wachtangowa, reżysera Borysa Zachawę. Przypominały się również niektóre ujęcia teatru Brechta, z tym, że tu scenografia, o dość niezwykłym dla polskiego widza zestroju koloro-



Halina Paszkowa jako Szura w przedstawieniu „Jegor Bułyczow“ w wykonaniu Teatru im. Wachtangowa

stycznym, jakby wahała się między umownością a ścisłym realizmem. Trzeba było oswoić spojrzenie, aby zrozumieć, że moskiewskim twórcom spektaklu nie chodziło o czczą kunsztowność, że koncepcja plastyczna służy tylko większej prawdzie inscenizacji.

Niewątpliwie rozbudowanie scenograficzne przedstawienia poszerzało zawarty w sztuce obraz społeczny i wyjaśniało dane jej przez autora określenie „scen dramatycznych“. Ujęte w osobne ramy sceniczne, silnie wyodrębniły się poszczególne grupy rozpadającego się społeczeństwa burżuazyjnego: kapitaliści starej daty, „liberali“ średniego pokolenia, dekadentka młodzież — „Bułyczowowie i inni“, zamieszkał pod dachem jednego domu. Odpowiednio do ujęcia scenograficznego inscenizator rozszerzał i pogłębiał zarazem jego tło obyczajowe i historyczne. W rozmowy polityczne o wypadkach rewolucyjnych sprzed Października włączył w tym celu urywki z współczesnej prasy, wprowadzał motywy dekadentki muzyki tanecznej lat wojennych itp. Z gazetą w ręku, antyklerykalny wypad Zwoncowa przeciw popowi Pawłowi przy-

bierał postać bardzo charakterystycznej i typowej sceny z epoki. Szczególnie śmiało rozwiązanie sceny rozmów młodych w pokoju Szury, rozwiązanie sięgające do przesunięcia tekstu, ukazywało (na tle atmosfery moralnego rozkładu) nowe ideały i drogę etyczną jednostek uczciwszych spośród inteligencji. Zakończenie sztuki podkreślało jednak bardziej niż to widzieliśmy u Krasnowieckiego granice możliwości jej bohatera. W ostatnim ataku choroby Bułyczow nie jest już zdolny nawet do tragicznego rzucenia się ku oknu, za którym ze śpiewem przeciąga rewolucyjny tłum. Symboliczny powiew świeżego powietrza wpuszcza do wnętrza domu Bułyczowa jego naturalna córka. Schody, po których w zakończeniu wbiega Szura ku oknu, ważny w ogóle element scenografii, stawały się tu jakby symbolem moralnego wysiłku, którego żąda wszelka prawdziwa rewolucja.

W Studio Wachtangowa było zasadą, aby dla każdej wystawianej sztuki znajdować osobny, właściwy jej kształt i styl inscenizacji. Nagrodzone nagrodą Stalinowską przedstawienie jego ucznia Zachary, przyjmując dla „Jegora Bułyczowa“ konsekwentnie wypracowany kształt szerokiego obrazu z epoki, potwierdzało wachtangowską tradycję.

Tradycja ta przejawiała się również w stylu gry aktorskiej. Wachtangow z jednej strony, w duchu Stanisławskiego, kategorycznie żądał od aktora wypełnienia zasady „wewnętrznie oprawdania“, wewnętrznej motywacji, odpowiadającej psychologicznemu zagęszczeniu („wewnętrznej nasyczoneści“) sztuki. Z drugiej — w duchu nowszych kierunków, wymagał (dla wyrażenia treści psychologicznej) opanowanej, wyrazistej, mocnej formy. Kładł nacisk na wydobycie najbardziej charakterystycznych i ostrych rysów postaci, na wyrazistość sylwetki, trafne oddanie ruchu. Nie stronił nawet od jasności i groteski, nie cofał się przed twórczą przesadą „mrewniełeczenie“.

To wszystko można było odnaleźć w grze zespołu aktorskiego realizującego spektakl „Jegora Bułyczowa“. Przede wszystkim u wykonawcy roli tytułowej, *Siergieja Łukjanowa*. Łukjanow objął ją po wielkim Borysie Szczukinie. Stworzył postać do ostatnich granic realistyczną i niesłychanie naturalną. Znakomicie podkreślił typowość dla ciężkich chorych rytm przypiływów i odpływów psychicznej energii, zrywów i zniechęcenia. Niemal dobroćliwa ironia coraz na nowo przechodziła tu w gniew, w straszliwe oskarżenie, przekleście całej otaczającej rzeczywistości. Bardzo interesująco i bardzo różnie zagrały role dwóch córek Bułyczowa, *Laryssa* (Warwara) i *Halina Paszkowa*. Świetną postać pospolitej żony-posiadaczki zarysowała, przede wszystkim z pomocą ekspresji ruchu, *D. Andriejewa*, rolę Głafiry z wielką subtelnością zagrała *Elżbieta Aleksiejewa*. Wytrawnym Zwancowem był *L. Szichmatow*, odpychająca przeorysza — *Nina Rusinowa*, równie odpychającym Popem — *M. Dadyko*. W grupie *J. Lubimow* — *Tiatin*, *W. Ruslan* i *A. Kazańska* — młodzi Dostigajewowie — ci ostatni, zwłaszcza *Kazańska*, może nieco przerysowali swe role. W ujęciu szarlatanów (*W. Kolcow*, *H. Ponsowa*, *M. Timofiejew*) wydobyto raczej cechy odrażające aniżeli komizm ich charakterystyczności. Lecz grze aktorskiej gości radziec-

kich należałoby poświęcić osobne studium, tak zadziwia ona szerokim wachlarzem odcieleni, bogactwem charakterystyki, opanowaniem głosu, gestu, ruchu, mimiki. Gra ta nieomylnie oddaje prawdę życia.

Pięta już — po Teatrze im. Franki, Ochłopkowa, Leningradzkim i Mossow,etu — wizyta teatru radzieckiego w Polsce i długa seria ukazanych przez nie znakomitych spektakli nasuwa także pewne ogólniejsze i dość trudne do wyjaśnienia zagadnienie. Oto ostateczny efekt artystyczny części tych widowisk nie całkowicie był w proporcji do doskonałości użytych dla nich artystycznych środków i nienagannej, niesłychanie wysokiej techniki scenicznego radzieckiego gościa. Taka refleksja nasuwa się nawet, kiedy zestawiać spektakl Teatru im. Wachtangowa z naszym przedstawieniem sztuki Gorkiego sprzed kilku lat. Przy słabszych na pewno — poza oprawą plastyczną — poszczególnych elementach widowiska, przedstawienie polskie nie ustępowało w ogólnym wrażeniu artystycznym gościnnemu spektaklowi z Moskwy. Czym to wytłumaczyć przy tak wybitnej przecież klasie artystów radzieckich? Zapewne — spiritus flat ubi vult. Ale istotne wyjaśnienie tkwi może w czym innym.

Sztuki rosyjskie i radzieckie odsłaniały zawsze odwrotnie całe zło tkwiące w człowieku, radzieccy zaś inscenizatorzy z ogromnym uporem docierali do klasowych korzeni tego zła. Niekiedy jednak społeczno-illustrujący i najszlachetniej zresztą dydaktyczny punkt widzenia zdaje się przysłańać tu moment ściślejszy artystyczny. Wiemy, że twórcami radzieckimi kieruje maksymalistyczne dążenie do prawdy, nienawiść do zła, że przyświeca im społecznie pojęty humanizm. Wydaje się jednak zarazem, że właśnie owo krańcowo pojęte dążenie do „wymierzenia sprawiedliwości“ ukazanyw ludzimi i sprawom prowadzi niekiedy do artystycznej „krzywdy“, do spektakli (choć zawsze słusznych i prawdziwych) niezawsze dających te owoce artystycznego wzruszenia: tragizmu, radości czy śmiechu, jakich należałoby oczekiwać po wielkim wkładzie artystycznego wysiłku i mistrzostwie gry aktorskiej. Gorące dyskusje prowadzone w Związku Radzieckim na temat dramaturgii wykazują, że tamtejsi ludzie teatru zaczęli już docierać do właściwych źródeł tej zdumiewającej dysproporcji. Przedstawienie sztuki chińskiej „Dziewczyna o białych włosach“ — zwłaszcza jej pierwszego aktu, dalsze są już zbyt rozwlekłe — dowiodło również, że zespół Teatru im. Wachtangowa posiada obok silnego nerwu realistycznego również wielkie wyczerlenie na urtek poetyckiej, ludowej baśni, że umie porywająco oddawać wzruszenie doła, niedoła i walką prostego ludu. Lecz to drugie przedstawienie moskiewskich gości zasługiwałoby już na osobne omówienie.

Każda wizyta teatru radzieckiego jest nieocenioną szkołą dla naszych ludzi teatru. Szkoła ideaowości, wysokiej dyscypliny artystycznej, prawdziwie realistycznej gry. Doświadczenia radzieckie stają się naszymi doświadczeniami, troski radzieckiego teatru naszymi troskami, jego tradycja zasila naszą tradycję sceniczną. Wizyta Teatru im. Wachtangowa dowodzi, jak poważna i cenna to tradycja.

Państwowy teatr im. Jaracza w Łodzi

„Dyrektor“

Reżyseria i scenografia — Iwo Gall

W roku 1942, kiedy wojna szaleje i wróg podchodzi do Stalingradu, dyrektor fabryki czołgów, Iwan Sergiejewicz, otrzymuje wezwanie na Kreml. Generalissimus Stalin poleca mu, żeby fabryka wypracowała model komfortowego samochodu osobowego. Wódz narodu myśli już o przyszłości, o zaspokojeniu potrzeb człowieka radzieckiego po wojnie.

Sposób, w jaki załoga fabryki będzie wykonywać swoje zadanie, ukazuje nam Iwan radzieckich w ich pracy i życiu.

W głównej postaci sztuki, Dyrektorze Sergiejewiczu, skupił autor dużo cech człowieka radzieckiego, a przede wszystkim jego zupełnie oddanie się pracy i ogromne poczucie obowiązku. Dyrektor jest to człowiek, dla którego praca i obowiązek jest normą postępowania nawet w sprawach serca. Z tych walk serca, ambicji i obowiązku bohatera tworzą się spiecia dramatyczne sztuki. Dyrektor wychodzi z nich zwycięsko — a że ma chwilę potknięć — to tylko dowodzi, że ten wzorowy bohater Alioszyna jest żywym, prawdziwym człowiekiem.

Patrzac na łódzkie przedstawienie „Dyrektora“ nie łatwo zdać sobie sprawę, gdzie się kończy dzieło autora, a zaczyna sugestia aktorska. — Rolę Dyrektora gra Feliks Żukowski. Gra go tak, że ani przez chwilę nie czujemy aktora jego wieku. — zdaje się, że ten czło-

„DYREKTOR“

wiek, którego widzimy na wdziękiem i uczuciem Maccenie, mówi swoje słowa, rła Kozierska. — Zofia przeżywa wobec nas swoje Ankwicz — bardzo radzieckodramaty. Jest tak bardzo ka w typie, dobra w roli ludzki, że zdobywa sobie wi dzielnej, nieszcześliwie zdadza zupełnie, a robi to kochanej w Dyrektorze jaogromnie prostymi i skrom go współpracownicy. — Jani — Jest to dwiga Andrzejewska bar-

jedną z najlepiej zagranych ról, jakie zdarzyło nam się widzieć ostatnio. Trzeba do dać, że również warunki zewnętrzne Żółkowskiego predysponują go do tej roli. Gra, o ile się nie myli, bez charakterystyki, a jego głos — pasują jak ulał do roli tego radzieckiego Dyrektora — roli człowieka prostego i szlachetnego.

Z męskich ról na drugim miejscu postawić należy niewielką stosunkowo rolę Kuricyna w wykonaniu Jerzego Szpunara. dzo prawdziwa i skupiona, Ten utalentowany młody w niewielkiej roli sekretar-aktor ma wielką bezpośred. ki — pozostaje w pamięci dzięki oszczędności środków i budzi refleksje na temat wyrazu, godną podziwu w jak pięknie w rolach prawdziwych ludzi może służyć



Feliks Żukowski w roli dyrektora

stała grać rolę „nałwynych dziewcząt“. I że taka zmiana empli może aktorkę bardzo pogłębić. — Krystyna Łapińska pełna wdzięku i humoru Nina. — Wiesław Kowalski, bardzo zdolny aktor, doskonale jako wesoły Pietia. — Młody aktor Rogacki, grający epizod — czolgistę, wyrazisty w rysunku postaci — wydał mi się zdolny do udzielnego ciał niejednej trudnej roli.

Mamy tylko żal o to, że reżyseria nie dopomogła do wyczyszczenia tej miłej sztuki, która nas i wzrusza i bawi, ale chwilami drażni naiwnością warsztatu pisarskiego. Błędy te dałoby się znacznie skrócić przez umiejętne skreślenia choćby tylko monologów lub wprowadzenie na scenę takich postaci sceniczych, które by tych monologów słuchały; np. przy chorym dyrektorze mogłyby czuć ktoś z personelu (może sekretarka?), a Nastka (dobrze grana przez młodą aktorkę Alinę Jurowską) mogłaby mieć przy sobie jakąś rówieśnicę, do której mogłaby się „wygadać“.

Przedstawienie jest tak dobrze grane, że pomimo nieuniknionych błędów początkującego dramaturga, sztuka budzi żywe zainteresowanie i serdeczne uczucia dla bohaterów tej radzieckiej sztuki.

Janina Piaskowska

Józef Nikodem KŁOSOWSKI

'ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

BŁĘDNE KOŁO

W ŚRÓD wielkich, historycznych przemian, jakie zaszły w ciągu ostatniego dziesięciolecia w Polsce Ludowej, na jedno z naczelnych miejsc wysuwają się osiągnięcia w dziedzinie kulturalnej. Po raz pierwszy w naszej historii otworzyła się przed młodzieżą chłopską i robotniczą droga do nauki, do oświaty, a sztuka służy przede wszystkim ludziom pracy, a nie jak kiedyś w Polsce przedwzrostkowej drobnej garstce snobów. Znany artysta malarz, Zbigniew Pronaszko, odpowiadając na pytania Redakcji jednego z czasopism, stwierdził: „Wydaje mi się, że jednym z najpoważniejszych osiągnięć po wojnie w dziedzinie kultury, a zarazem zjawiskiem o skutkach sięgających daleko w przyszłość jest upowszechnienie książki. Kiedy na tzw. „provincjach“ trafia się na księgarnię, gdzie można nabyć te same dzieła, co w Warszawie lub Krakowie, kiedy widzi się biblioteki w tych miejscowościach, gdzie do niedawna nie pojawiała się niemal drukowana słowo, to odczuwa się konkretnie, jak wiele uczyniono w Polsce Ludowej dla upowszechnienia książki“.

Ogromny krok naprzód zrobiliśmy też w tym czasie w dziedzinie popularyzacji plastyki. Do najdalszych zakątków kraju docierają wystawy obrazowe, dając najszerszym warstwom społeczeństwa, robotnikom, chłopom oraz inteligencji pracującej możliwość bezpośredniego zetknięcia się z prawdziwą sztuką, z arcydziełami malarstwa polskiego, z plótnami artystów tej miary, co: Aleksander Orłowski, Rodakowski, Matejko, Chełmoński, Stanisławski, Wyczółkowski, Falat i inni.

Zbliżono sztukę do przeciętnego odbiorcy, udostępniając mu korzystnie z tych wielkich wartości, jakie tkwią w dobrym obrazie, w rzeźbie czy grafice. Całe ekspozycje muzealne przeniesiono w teren, by ułatwić ludziom zamieszkałym na głębokiej prowincji obcowanie ze skarbami narodowej kultury i sztuki. W tych warunkach piękno staje się chlebem codziennym każdego z obywateli i to właśnie jest podstawą tej wielkiej rewolucji, jaka odbywa się w naszym oczach w Polsce Ludowej.

Podobnie jak w literaturze, tak i w plastyce współczesnej znikła przepaść dzieląca robotnika czy chłopca od artysty. Twórcy zstąpili już z Parnasu, gdzie dotąd ucztowali, znaleźli się wśród zwykłych ludzi, by czuć i myśleć po ludzku jak każdy człowiek. Obrazy naszych najlepszych malarzy zdobią ściany świetlic, wędrują po fabrykach i peryferiach miast, kształcąc smak i stając się źródłem prawdziwego przeżycia estetycznego, źródłem radości i wzruszenia.

Nareszcie! Od tak dawna przecież spodziewano się tego, proponowano i projektowano, pozostawało to jednak dotychczas tylko w sferze projektów. Sądząc z cytowanego ogłoszenia — sprawa posunęła się nieco naprzód. Czy aby rzeczywiście naprzód się posunęła, czy nie jest to znowu tylko propozycja, propozycja tym razem wychodząca od redakcji „Teatru“?

Zalóżmy jednak, że jest to projekt wykonalny (ma przecież po temu warunki, wyraźny wioć pokróćcie i my kilka słówch propozycji wartych szerszej dyskusji. Gdy zaczynamy mówić o „żelaznym repertuarze“ — powołujemy się zwykle na przykład „Comédie Française“ w Paryżu, czy też na przykład teatrów moskiewskich, które repertuar taki wprowadziły u siebie już kilka lat temu. Tymczasem w Polsce, a ściślej mówiąc w Warszawie, sytuacja przedstawiała się nieco inaczej niż w stolicach obu wielkich krajów. Przed wojną teatr — a zwłaszcza teatr reprezentacyjny, jakim były i pozostały teatry: Polski i Narodowy — służył przede wszystkim klasom posiadającym. Obecnie sytuacja zmieniła się radykalnie, dowodem tego niech będzie liczba przedstawień przekraczająca dziś nieraz — jeśli o te teatry chodzi — liczbę dwustu, dwustu pięćdziesięciu. Wznowienie po roku czy po dwóch latach od chwili premiery sztuki grane są ciągle przy świetnie zapelnionej widowni. Jest to najlepszym sprawdzianem przyszłego powodzenia „żelaznego repertuaru“.

Obok pierwszorzędnych sztuk — klasycznych lub współczesnych — repertuar przedwojenny najlepszy: nawet teatrów musiał, ze względów czysto finansowych, wystawiać i trzecio-czwartorzędne sztuczki, które nierzadko wśród burżuazyjnej publiczności zyskiwały sobie większe powodzenie niż plebejzowie przygotowujące sztuki „z problemem“. I tutaj sytuacja zmieniła się zupełnie. Dość przebież programy obu wspomnianych teatrów za kilka lat ubiegłych, aby się przekonać, że każda niemal premiera — to wydarzenie artystyczne. Dlatego dodatkową trudność przy wyborze sztuk do „żelaznego repertuaru“ stanowi — właśnie duża ilość udanych przedstawień, między którymi są i znakomite. Oczywiście, nie znaczy to, by każde z nich było bez zarzutu. Były udane w sensie wydarzeń artystycznych w naszym życiu kulturalnym.

I tu wylania się jeszcze jeden problem, specyficzny już dla „żelaznego repertuaru“. Musimy wybrać sztuki najlepsze z najlepszych, sztuki najwyższe stojące pod względem zarówno aktorskim, jak i reżyserskim, takie wreszcie sztu-

ki, które najsilnie przemawiać umieją do współczesnego widza. Nie zapominajmy, że „żelazny repertuar“ będzie nie tylko dla smakoszy i znawców oglądających spektakl po kilka razy, ale — i przede wszystkim — dla masowego odbiorcy: miejsce bardzo poczesne zajmuje tu — prowincja. Zwiedzający Warszawę goście nie zapominają przecież nigdy o jej reprezentacyjnych teatrach, Polskim i Narodowym. A — przynajmniej — prowincja oczekuje tutaj przede wszystkim klasyków, których u siebie rzadko widuje w bezbłędnym wykonaniu, wygląda wielkich kreacji, czeka na wielkie nazwiska. Kryteria włączenia do „żelaznego repertuaru“ nie należą do prostych.

Zacznijmy od klasyków polskich. Załóżmy, bardzo żaluje, że warunki nie pozwalają wznówić „Pana Jowialskiego“ z roku 1948 w obsadzie: Solski, Zelwerowicz, Cwiklińska, Buacka, Dominiak, może jednak dołoby się coś zrobić w trochę innej obsadzie? Narodowy zaś gra jeszcze „Zemstę“, która stanowczo winna wejść do „żelaznego repertuaru“. I w związku z tym propozycja — publiczność chciałaby widzieć czasem Leszczyńskiego w klasycznej już chyba roli Czelnika. Czy nie dołoby się zaprosić czasem wielkiego aktora na gościnne występy do „Narodowego“?

Z wielkiego repertuaru romantycznego proponowałbym włączyć tutaj „Fantazego“ (T. Polski 1917), który by razem z „Horsztynskim“ reprezentował wobec swoich i obcych (często ich przecież w Warszawie gościmy) twórcę dramatu polskiego. Ojca komedii naszej mógłby natomiast reprezentować „Pireyk“ na scenie Teatru Narodowego.

Nie wiem, czy „żelazny repertuar“ obejmowałby także „Teatr Kameralny“ (filia Polskiego). Jeśli tak, to warto by wznówić „Grzech“, jak świadczy o tym obryzmie powodzenie tej sztuki. W „Narodowym“ — powtarzać „Sukowickiego“; „Polski“ zaś, mimo wszystkich zastrzeżeń, mógłby grać od czasu do czasu „Lalkę“, a to dla znakomitych kreacji: Leszczyńskiego, Dulebianki, Dzwonkowskiego czy Broniszówny, dla pozycji wreszcie, jaką powieść ta zajmuje w polskiej literaturze.

Dość obszerne to lista, chciałoby się jednak pokazywać to, co najlepsze. A rozszerzyć ją trzeba koniecznie przez repertuar obcy: przez „Hamleta“ (T. Polski 1947), „Cyda“ (1913), „Intrygę i miłość“ (1950 — kreacja Warneckiego, Krasnodębskiej, Buszyńskiego), „Ożenek“ (1952), „Na dnie“ lub „Wilki i owce“; „Narodowy“ mógłby się pokusić o wznówienie „Jęgora Bułyczowa“.

Cisną się jeszcze pod pióro inne przedstawienia, trzeba jednak zamilczeć, by ignoracją obiektywnych możliwości nie zrazić sobie czynników miarodajnych, którym powyższą listę przesyłamy pod rozwagę.

Jerzy Gubrynowicz

Na odwrocie tych dzieł spotyka się napis: „Made in Germany“, pozwalający przypuszczać, że towar pochodzi z zagranicy. Zjawiają się z nim na wsi wędrowni kramarze, sprzedający obrazy na raty. Mijają lata, sztuka staje się coraz bardziej udziałem najszerzych rzesz pracujących, a inwazja brzydoty trwa w dalszym ciągu, jakby nic nie zmieniło się na świecie.

Kto nie zdobędzie się na kupno obrazów w domu, ten na pewno nie ominie takiej okazji na parafialnym odpuszcisku, gdzie kramarze pomysłowo zachwalają swój towar. A nie ma już mowy, by któryś z pielgrzymów mógł wrócić z pustymi rękami z Kalwarii albo Leżajska.

Ale niewiele lepiej dzieje się w naszych kościołach, gdzie w ramach przeszłoarchitekturnej tandety, iż niejednokrotnie zdaje się, że i tutaj dotarli wędrowni roznosiciele landszaftów, szpecząc stylowe wnętrza świątyni i piosząc ducha modlitwy i kontemplacji.

Większość katolików, znajdujących się przeważnie na głębokiej prowincji, nie ma ani jednego obrazu o jakiejś większej czy mniejszej wartości artystycznej, choćby fachowo sporządzonej kopii, ale galerię kiczów, robioną przez kompletnych paracaczy. W takim samym gatunku są utrzymane chorągwie oraz fetryony, z zasady brzydkie w kolorze, a beznadziejnym rysunku i krzywym hafcem. A przecież tutaj dzieł w dzień przychodzą tłumy wiernych, by modlić się, a jednocześnie podziwiać każdy szczegół swojej parafialnej świątyni. Widząc złe wzory, przenoszą je do własnych domów i w ten sposób powstaje błędne koło, koło bez wyjścia.

Ale już niemal beznadziejny poziom artystyczny mają dewocjonałia. Wystarczy przyjrzeć się zawartości kramu, stojącego na pierwszym lepszym odpuszcisku, tym gipsowym statuetkom Madonny, figurkom św. Antoniego, św. Józefa czy Aniołom Stróżom, medalikom, krucyfiksom, obrazkom, relikwiarzom i różańcom, by

popaść w melancholię. Na tym tle do miary arcydzieł urastają rzeźby Jezusa Frasobliwego, stojące na wiejskich rozdrożach, a stworzone przez nieznanego, samorodnego artystę, człowieka wielkiej wiary i niemniej szego talentu. W tej grubej, lipowej kłodzie zamknął anonimowy autor całe swoje wzruszenie, całe swoje chłopskie serce, wydobywając z martwego materiału ból, smutek i mękę Chrystusa, dumającego nad ludzką słabością i niedolą. Kiedy tam, na kramarskich stołach, wśród mnóstwa przedmiotów kultu religijnego, nie znajdziesz ani jednej iskry, ani przeblisku duszy...

Już czas najwyższy, by położyć kres inwazji brzydoty, powodzi landszaftomanii. Bo przecież popularyzacja sztuki zatacza w Polsce Ludowej coraz szersze kręgi, przynosi coraz to lepsze rezultaty. Do najdalszych ośrodków wiejskich zaczynają docierać wystawy organizowane przez muzea. Mnożą się wydawnictwa poświęcone plastyce, malarstwu, rzeźbie i architekturze, przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców.

Zadanie to podjęła firma „Veritas“. Trzeba stwierdzić, że poziom dewocjonałii wytwarzanych przez ten zakład jest trochę wyższy, ale nie w tym stopniu, by można było poziom ten przyjąć i akceptować. Tu i ówdzie znajdzie się jakiś ciekawszy projekt, lecz jest to zaledwie kropka w morzu. Wśród przedmiotów wystawionych do nabycia w „Veritasie“ przeważa szablon, uderza brak szerej inwencji twórczej, brak polotu i głębszego przeżycia artystycznego. Dotyczy to tak obrazów religijnych, jak i rzeźby oraz dewocjonałii.

Ale warto bliżej przyjrzeć się temu, co produkuje „Veritas“. Na pierwszy plan wysuwają się obrazy religijne o tematyce zacerpniętej z życia Chrystusa, Matki Boskiej i świętych. Jednak daremnie szukalibyśmy wzorów wielkiego malarstwa polskiego czy obcego, powtórzenia dzieł o nieśmiertelnej sławie, płócien Włodzimierza Tetmajera, Wyspiańskiego, Mehoffera, Rafaela, Leonarda, Rembrandta, Murilla oraz wielu

innych mistrzów, których dzieła zdobią ściany muzeów świata. Zamiast Botticello i Rubensa, zamiast Cranacha i Ribery, el Greca, względnie wspaniałych polskich i obcych prymitywów, z bogatych ram spoglądają na nas martwe, papierowe twarze, bezmyślne rysy i szklane oczy świętych, głowy, w których nie ma nic ze słodyczy, nic z bólu i z cierpienia. Są to reprodukcje bez żadnej wartości, na których odwrocie można by śmiało napisać: „Made in Germany“. Ale po co daleko szukać wzorów, kiedy w ołtarzach naszych kościołów znajduje się wiele płócien pierwszorzędnej wartości, płócien, które należałoby powielić i udostępnić kupującemu. Tymczasem to, co widzimy w tej chwili w sklepach „Veritas“, nie odbiega od miana artystycznej tandety i szablonu.

Wcale nie lepiej dzieje się z rzeźbą. Za szybam wystaw „Veritasu“ stoją gipsowe figury Pana Jezusa, św. Antoniego czy św. Teresy z wiankami róż. Trudno to nazwać sztuką, gdyż w żadnym z tych posązków nie ma ani drobiny wartości, nawet przeblisku piękna. A przecież „dzieła“ te znajdują się w domach i w kościołach, stając się przedmiotem kultu i wzorem smaku. Do najgorszych należy zaliczyć figury Chrystusa o większych wymiarach, o biało szkarłatnej polichromii.

Jeżeli już chodzi o przebliski, to są one w projektach niewielkich rozmiarów posązków zdradzających smak artysty oraz dążność do oryginalnego rozwiązania zadania. To samo można powiedzieć o płaskorzeźbach w drzewie, które często odbiegają od ogólnego szablonu.

Wśród dewocjonałii natrafimy nie raz na niejedną drobiazg, świadczący o pewnym postępie, o porzuceniu banału i tandety na rzecz poszukiwań opartych na zrozumieniu samej istoty rzeczy. Ale są to jeszcze bardzo rzadkie odkrycia.

Aby już ostatecznie wyjść z tego błędnego koła, trzeba rozpocząć zorganizowaną walkę z zasmęcaniem naszych świątyni i domów wszelkiego rodzaju tandetą, walkę z zalewem pseudoartystycznych obrazów i przedmiotów kultu religijnego. Przykład powinni dać księża, wprowadzając do wnętrza kościołów dzieła, noszące wszelkie znamiona sztuki, dzieła, które „są spontanicznym wynikiem, plastycznym uzewnętrznieniem religijnego przeżycia“. Nie chodzi tutaj o rzeczy drogie, kosztowne, lecz choćby najprostsze, takie jak owe Jezusy Frasobliwi, wycięte chłopskim kozikiem w lipowej kłodzie, byle w tym był smak, ciepło serca zamkniętego w martwym drzewnie, a nade wszystko — rzetelność pasja twórcza. A będzie to daleko łatwiejsze, gdy każdy projekt przeznaczony do masowej produkcji otrzyma w porzuceniu ze Związkiem Plastyków Polskich stempel Komisji Artystycznej, powołanej przez Min. Kultury i Sztuki. Bez takiego zezwolenia nie powinien, ani jeden obraz, ani jeden drobiazg pokazać się na rynku, na odpustowym straganie czy w sklepie. To dopiero może zahamować przenikanie brzydoty w teren, przyczyniając się do podniesienia estetyki naszych wnętrz. O coraz wyższy poziom obrazów religijnych i dewocjonałii ma się też troszczyć wytwórnia, zatrudniająca na pewno niejednego utalentowanego artystę.

Innym już zagadnieniem, wiążącym się jednak z omawianą sprawą, jest kwestia formowania się naszego malarstwa religijnego, problem odpowiedzialności kształcenia kadr artystów, których pociągą sztuka o tematyce opartej na fundamentach chrześcijaństwa. Z gruzów powstają liczne kościoły, wielkie, potężne ściany czekają na szeroko zakrojone ambitne projekty, bo przecież kraj nasz przeżywa moment nowego Odrodzenia. Chodzi więc o malarstwo religijne o cechach monumentalnych, godne tej niezwyklej epoki, w której żyjemy.

Kilka słów o:

Literatura

LISTY ROSENBERGÓW W WYDANIU KSIĄŻKOWYM

W Anglii wydano ostatnio książkę, zawierającą listy Thel i Juliusza Rosenbergów, pisane przez nich do dzieci, do swojego czołowego i siebie nawzajem podczas trzyletniego prawie przebywania w pojedynczych celach „Domu śmierci” więzienia Sing-Sing. Ostatni list napisali Rosenbergowie do swoich synów w dniu 19 czerwca br. na kilka godzin przed straceniem ich na krzesłach elektrycznych.

Listy te, to najbardziej wzruszające, odważne i szlachetne wyznania, jakie kiedykolwiek napisali więźniowie polityczni.

Przedmowę do tej książki napisał kanonik katedry Świętego Pawła, L. J. Collins.

„Mocni ludzie” według scenariusza W. Azajewa. W przygotowaniu jest film historyczny „Wielki październik” według scenariusza M. Pogodina i M. Czaureliego.

FESTIWAL FILMÓW GÓRSKICH

W swoim rodzaju oryginalnym festiwalem był festiwal w Turynie, który zgromadził wszystkie ostatnie filmy o tematyce górskiej. Wyświetlano tam filmy dokumentalne pokazujące przebieg wysokogórskich ekspedycji, zawody narciarskie, filmy naukowe pokazujące roślinność szczytów alpejskich itp. Pierwszą nagrodę otrzymał film pt. „Everest 52” zrealizowany przez alpinistów szwajcarskich w czasie dwóch ostatnich wypraw na „dach świata”.

J. TOEPLITZ PREZESEM M.F.A.F.

Na VIII Kongresie Międzynarodowej Federacji Archiwów

„Mały dyktator”. Tematem filmu jest kariera polityka — przypominająca karierę Mac Carthego. Film będzie realizowany w Szwajcarii.

Plastyce

ODBUDOWA ZABYTKOWEJ KATEDRY W PŁOCKU

Dobiega końca odbudowa zabytkowej katedry w Płocku. Kościół ten zbudowany w wieku XII w stylu romańskim — stanowi jeden ze starszych w Polsce zabytków architektonicznych. W czasie ostatniej wojny katedrę poważnie uszkodziły bomby hitlerowskie. Dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki pokryto już katedrę dachem oraz wykonano sklepienia dwóch naw bocznych. Obecnie dobiegają końca prace związane z wykonaniem polichromii ścian wewnętrznych.

NAGRODY NA WYSTAWIE „X LAT LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO W PLASTYCE”

Komisja Nagród powołana przez Ministra Kultury i Sztuki przyznała nagrody za prace na wystawie „X lat Ludowego Wojska Polskiego w plastyce”.

Z dziedziny malarstwa dwie pierwsze nagrody w wysokości po 8.000 zł otrzymali: Michał Bylina za obraz „Lenino” i Eugeniusz Eibisch za obraz „Po promocji”. Nagrodę drugą w wysokości 6.000 zł przyznał Bogdanowi Borowskiemu i Władysławowi Jackiewiczowi za obraz „Saperzy nad Wisłą”. Trzy trzecie nagrody po 4.000 zł otrzymali: Tadeusz Łakomski za obraz „Wyzwolenie Krakowa”, Helena Krajewska za obraz „I-sze posiedzenie KRN” i Halina Miączyńska za obraz „Worceł, Hercen i Mazzini”.

W dziedzinie rzeźby pierwszej nagrody nie przyznano. Drugą nagrodę (6.000 zł) otrzymał Stanisław Lisowski za rzeźbę „Wyzwoliciele”, a nagrodę trzecią (4.000 zł) — Jerzy Jarnuszkiewicz za rzeźbę „Partyzant GL”.

W dziedzinie grafiki również pierwszej nagrody nie przyznano. Drugą nagrodę (6.000 zł) przyznano Walerii Nowi Borowczykowi. Dwie trzecie nagrody (po 4.000 zł) otrzymali: Stanisław Brzęczkowski i Jerzy Panek.

teatrze

PIERWSZA SZTUKA TEATRALNA W POLSKIM PROGRAMIE TELEWIZYJNYM

Z okazji 36 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Doświadczalna Stacja Telewizyjna w Warszawie nadała 7 bm. sztukę teatralną radzieckich pisarzy Rachmanowa i Ryssa pt. „Okno w lesie”.

Było to pierwsze pełne przedstawienie nadane w naszych programach telewizyjnych. Do tychczas nadawano jedynie fragmenty utworów dramatycznych.

NOWY TEATR SATYRY

Na Wybrzeżu powstał Teatr Satyry, który zainaugurował swą działalność w Gdyni programem pt. „Zart od moizy”. Zespół Teatru Satyry stanowią w większości młodzi aktorzy Teatru Wielkiego w Gdańsku. Teatr ten oprócz przed-

stawień na scenach Trójmiasta planuje występy w stoczniach, hotelach robotniczych itp.

SZTUKA KOREAŃSKA W TEATRZE LALEK

W gdańskim teatrze Lalek odbyła się premiera sztuki Natalii Bojarskiej „Arirang”, opartej na temacie zaczerpniętym z baśni koreańskiej pod tym samym tytułem. Obecni na premierze Koreańczycy studiujący w Gdańsku z entuzjazmem wyrazili się o sztuce — której temat i wystawienie do wodzi coraz głębszego zbliżenia kulturalnego obu narodów.

NOWA OPERA RADZIECKA NA SCENIE WROCŁAWSKIEJ

6 bm. na scenie Państwowej Opery we Wrocławiu odbyła się uroczysta polska prapremiera opery radzieckiej kompozytora Dymitra Kabalewskiego „Rodzina Tarasa” opartej na

powieści Gorbatawa „Dusze nieujarzmione”. Wystawienie „Rodziny Tarasa” to nowe poważne osiągnięcie wrocławskiej opery.

WYBITNA ARTYSTKA RADZIECKA W ROLI HALKI

Przybyła do Warszawy na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą wybitna śpiewaczka radziecka, solistka Państwowego Akademickiego Teatru Wielkiego w Moskwie, Natalia Sokolowa, wystąpi gościnnie w operach Warszawskiej i Poznańskiej. Artystka wystąpi w roli tytułowej w „Halce”.

Muzyce

WYSTĘPY H. CZERNY-STEFAŃSKIEJ W AUSTRII

Świetna pianistka Halina Czerna-Stefańska odniosła nowe triumfy w Austrii, gdzie dała szereg koncertów w Wiedniu, Salzburgu, Innsbrucku i Grazu, bio

racząc udział również w koncercie zorganizowanym dla uczestników Kongresu Związków Zawodowych w Wiedniu. Ogółem w czasie dwutygodniowego pobytu w Austrii pianistka dała osiem koncertów, spotykając się z gorącym przyjęciem publiczności.

„PIEŚŃ O LASACH” SZOSTAKOWICZA PO RAZ PIERWSZY W WARSZAWIE

W dniu 7 listopada w Filharmonii Warszawskiej odbył się koncert symfoniczny z udziałem chóru dziecięcego i mieszanego oraz solistów Bogdana Pa-prockiego (tenor) i Bernarda Ładysza (bas-baryton). Dyrygował Witold Rowicki.

W programie koncertu wykonano po raz pierwszy w Warszawie wspaniałe oratorium Dymitra Szostakowicza „Pieśń o lasach” do tekstu znanego poety E. Dołmatowskiego. Publiczność gorąco przyjęła dzieło znakomitego kompozytora radzieckiego.

KSAWERY DUNIKOWSKI - RZEŹBIARZ MYŚLI

(w 78 rocznicę urodzin)

„Wiesz ręk, robotnik dumy, wywyższam się sprężeniem pod gwiazdy, ucisk gwiazd prawe ramie ni żłobi, niebo nawisło hełmem, niebo porywam na ciemię i noc wznieśmą z gwiazd, podnoszę na sobie”.

W AK pisal w jednym ze swych wierszy Julian Przybysz doskonale charakteryzującymi słowami znaną rzeźbę Ksawerego Dunikowskiego „Autoportret” która najpełniej może wyraża dążenie i trud całego życia artysty. Przedstawia ona człowieka w hełmie



Ksawery Dunikowski — Głowa wawelska

przedzierającego się ku górze sprężonym mięśniami i woli. Takim upartym „wieszaczem ręk”, robotnikiem sztuki był Ksawery Dunikowski, który w osamotnieniu tworzył wielką polską rzeźbę, zdany niemal wyłącznie na własny instynkt twórczy. W rezultacie dał dzieło ogromne, wielostronne, o znaczeniu ogólnoeuropejskim, dopełniając — według niektórych krytyków — Rodina, pod którego wpływami się znajdował.

Jeżeli chcemy się dokonać ogólnej charakterystyki dzieła Ksawerego Dunikowskiego — można go określić jako jedno z najdoskonalszych w rzeźbie studiów psychiki ludzkiej, charakteru, zewnętrznego wyrazu immanentnych treści, a wreszcie myśli i idei. Z tą cechą rzeźba Dunikowskiego nie rozstaje się od lat swych narodzin, aż do dnia dzisiejszego. Jeżeli weźmiemy pierwszy etap pod znaku symbolizmu, Młodej Polski, a przede wszystkim Przybyszewskiego, odnajdziemy ją równie dobrze, jak i w okresie późniejszym (pierwsze lata naszej niepodległości), kiedy powstały głowy wawelskie. Mimo przedziału czasowego i różnych okresów kulturalnych takie rzeźby, jak „Technienie” przedstawiające olbrzymią szepczącego w ucho młemu, trzymanemu w ręku człowieczkami, „Skupienie”, „Myśl”, „Wspomnienie”, będące plastyczną syntezą pewnych pojęć, czy też stanów psychicznych — sąsiadują z realistycznymi „Głowami wawelskimi” stanowiącymi wspaniałe studia charakterologiczne jak gdyby według tradycji literackiej La Bruyere’a, La Rochefoucaulda czy Nalkowskiej. Na każdej z tych twarzy zaistniał indywidualny, różnicowany wyraz psychiczny, każda z głów zawiera — odrębny, stężyły w rysach czoła, a nawet mięśniach szyi — dramat wewnętrzny.

Zasada ta jednak znajduje najpełniejszą realizację w cyklu, będącym najdojrzalszym owocem twórczości Dunikowskiego i arcydziełem rzeźby światowej: „Kobiatach brzemiennych”.

O cyklu tym można by pisać całe studia wnioskując w środku wyrazu, którymi Dunikowski oddał dramat powstawania nowego życia. W każdej z czterech przedstawionych kobiet dramat ten przebiega odmiennie, każda dźwigając ten sam los zamyka w sobie świat innych reakcji i przeżytych psychicznych. Jedną z nich całą swoją postacią wyraża smutek i rezygnację. Świadczy o tym pochylona lekko głowa i opuszczone, bezwładne ręce. Rezygnacja wobec losu, który musiał się dokonać. Druga odchyła się nieco do tyłu jak gdyby chciała odepchnąć los i czekając ją cierpienie, twarz jej wyraża walkę wewnętrzną. Inna podnosi ręce, jak gdyby do obronnego gestu, ale już w geście tym zawarta jest uległość, poddanie się przeznaczeniu. Kazimierz Wyka pisał o nich: „Te istoty poddane przemocy macierzyństwa, zdumione zagadką własnych ciał, są tak subtelnie zróżnicowane w formie tej uległości i bezbronności, że pióro nie jest zdolne oddać tyle odmian i różnic...”

„Kobiety ciężarne” Dunikowskiego są ponadto aktem rewolucyjnym w rzeźbie — w tych gipsowych bryłach zastąpiły kobiety z ludu o spracowanych rękach, którym daleko do ideału akademickich piękności. Ich piękno — to prawda wyrazu. Jeżeli nasuwa się tu porównanie ze znanym cyklem Rodina „Mieszczanie z Calais” — to Dunikowski poszedł znacznie dalej, zszedł głębiej w strukturę wewnętrzną, duchową człowieka.

Na tej samej linii twórczej zarysowuje się monumentalizm Dunikowskiego. Też sprawia wyrazu wielkiej idei służy projekt pomnika powstańców śląskich na Górze św. Anny i „Grobowiec” Bolesława Śmiatego. Właśnie! Grobowiec... Ktokolwiek odnajdzie sens tego zdruzgotanego masywu me zapomni już osobliwego posagu, jakże wiele wyraża on swoim rumowiskiem, ile kryje się w nim historii, ile filozofii, ile mitu... Jak bardzo potrzebny jest ten symbol walenia się Państwa Polskiego, w którego majestacie kryje się zapowiedź przyszłego podźwignięcia się.



Ksawery Dunikowski — Matka

O Ksawerym Dunikowskim powinno się więcej pisać, nie czekać na rocznice i jubileusze. Jest w jego dziele zrealizowane — zgodnie oczywiście ze swoim czasem — to, o co walczy sztuka naszych dni — wyraz myśli i idei. Jest w nim opór przeciwko kształtom dla kształtów, które budzą niedosyt i poszukiwanie najważniejszej, wewnętrznej prawdy: ukrytej pod maską zewnętrzności, często zgrabnej, lecz obojętnej. (E.)

* Kazimierz Wyka „W lesie rzeźb” — „Twórczość” nr. 11, r. 1948.



Film polski pt. „Miasto nieujarzmione” odznaczony w 1951 roku na Festiwalu w Karlowych Varach honorowym wyróżnieniem, wchodzi z dniem 11 listopada br. na ekrany kin w Rotterdamie.

Filmie

PLANY WYTWÓRNI „MOSFILM”

W wytwórni „Mosfilm” realizowany jest obecnie barwny film fabularny „Pociąg jedzie na wczasy”, reżyserii W. Pietrowa. Przystąpiono również do realizacji barwnego filmu

Filmowych, który odbył się w tych dniach w Venecji we Francji, prof. Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi Jerzy Toeplitz został wybrany po raz piąty prezesem Federacji. Podczas obrad Kongresu wyświetlany był z dużym powodzeniem polski film dokumentalny „Warszawa”.

NOWY FILM CHAPLINA

Prasa francuska podaje, że Charles Chaplin opracowuje film, który będzie nosił tytuł

Aktualia księgarskie

RZECZA najpilniejszą do przypomnienia w tym miejscu jest sprawa subskrypcji na wydanie dzieł Słowackiego. Jak już prasa donosiła — przed kilku miesiącami Ossolineum zrealizowało początek edycji pod redakcją prof. Juliusza Kleina, przekazując „Domowi Książki” trzy tomy „Dzieł wszystkich”. Trzecie to po wojnie pełne wydanie puścił autor „Beniowskiego” jest — w odróżnieniu od dwu poprzednich, popularno-naukowych pod red. prof. Juliana Krzyżanowskiego — wydaniem naukowo-krytycznym, które obejmie całą dotychczasową wiedzę o tekstach poety. „Dzieła wszystkie” Słowackiego ukażą się w 16 tomach, w oprawie pięciocennej, na papierze bezdrzewnym. Poszczególne tomy wychodzą będą w ciągu trzech lat; publikacja zostanie zamknięta w roku 1955. — Wspomniana subskrypcja — zapewniająca skompletowanie wszystkich dzieł na bardzo dogodnych warunkach (około 400 zł. splotami ratalnymi) — dobiega już końca: ostateczny jej termin ubiega dnia 30 listopada br. Subskrypcję prowadzi Centralna Księgarnia Wyszowska „Dom Książki” (Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8).

Toż samo wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich stosunkowo niedawno udościł ceną dla poznania Prusa książeczkę — jego „Listy do narzeczonych”. Mnóż się jednak nie tylko edycje naukowe: P.I.W. zadbał, by na rynku księgarskim nie zabrakło popularnych a starannie przygotowanych wydań powieści wielkiego pisarza. Tak więc — ukazała się „Placówka”, wyszedł „Faraon”, mamy dwa prawie równoczesne wznowienia „Lalki” (jedno z nich reprodukuje ilustracje Fr. Kostrzewskiego), ostatnią zaś nowością są „Emancypantki”.

Niewiele gorzej wygląda z udościł twórczości Sienkiewicza. Dostaliśmy — także z redakcji Państwowego Instytutu Wydawniczego — „W pustyni i w puszczy”, „Kryzysów”, „Quo vadis”, „Potop” i „Pana Wołodyjowskiego”. Jeśli wyżej użyto zwrotu: „nie wiele gorzej” — to dlatego, że bardzo brak „Ogniem i mieczem”. Przyjmując zastrzeżenia ideologiczne kierowane pod adresem tej powieści — wolno wszakże sądzić, iż po studium Sandlera „Wokół Trylogii” (które mogłoby wejść do wydania jako przedmowa) — „Ogniem i mieczem” powinno doczekać się wznowienia. Może jeszcze — w miejscu posłowa — przedrukować recenzję Prusa, która przekona czytelnika, jak krytycznie przyjęte było dzieło Sienkiewicza przez ludzi bardziej od niego postępowych — ale wydać konieczna przez ludzi bardziej od niego postępowych — ale wydać konieczna przed wydaniem Trylogii stanowczo nie wystarczy. — Z sienkiewiczianów — właśnie jako 58 tom tego wydania niestrudzenie redagowanego przez prof. Juliana Krzyżanowskiego — ukazała się jeszcze bibliografia dzieł Sienkiewicza.

Redaguje zespół

Przenumerata miesięczna 4 — zł Kwartałna 12 — zł.

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43 I p tel 860 11 860 12

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Drukarnia Akcydensowa Warszawa Tamka 3 Zam 2656, 4-B-21601.